Opłata pocztowa uiszc. ryczałtem.

Rok XI
Nr. 213

ABC

NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

P R
Warszawa,
niedziela 26 lipca 1936 r.

10 GROSZY

NASZE ABC

Dziwne historje

To, co się dzieje wokół sprawy Gdańska, zaczyna wyglądać arcydziwnie. Z dwu spraw, które toczą się równocześnie, o pierwszej, którą jest zatarg pomiędzy Niemcami a Wysokim Komisarzem Ligi Narodów z powodu incydentu, związanego z wizytą krążownika „Leipzig", dowiedzieliśmy się tyle, że uregulowano ją wymianą not „wyjaśniających sprawę". — Tak nas „objaśnił" komunikat P. A. T. Na czem te „wyjaśnienia" polegają? Zapewne dowiemy się niedługo może drogą przez Berlin, Paryż lub Londyn...

Oczekiwaliśmy w tej sprawie łatwego sukcesu polskiej dyplomacji i nie zdziwimy się wcale, gdyby się okazało, że istotnie pewien sukces osiągnięto. Rzecz w tem tylko, ile ten sukces kosztował. Satysfakcja formalna ze strony Niemiec za obrazę osoby Wysokiego Komisarza nie jest dla nas warta nawet najmniejszego ustępstwa merytorycznego. Gdyby taką miała być cena — wolelibyśmy zrezygnować z sukcesu naszego ministra spraw zagranicznych.

„Tymczasem właśnie na merytoryczne ustępstwa z polskiej strony zdaje się wskazywać przebieg drugiej sprawy, o wiele poważniejszej i ważniejszej. Jest nią samowolne wprowadzenie przez senat gdański bojkotu Wysokiego Komisarza i naruszenie konstytucji przez zarządzenia, skierowane przeciw gdańskiej opozycji. Jak dotąd, wbrew zapowiedzi przedstawiciela Polski, ministra Pappée, że Polska nie pozwoli naruszyć statutu Wolnego Miasta, wszystko to uchodzi na sucho. Nie słyszeliśmy o żadnym oficjalnym, choćby nawet czysto platonicznym proteście. Odbywają się jakieś rozmowy z Komisarzem Lesterem, o czem dowiedzieliśmy się via — konferencja w Londynie, czeka się w Londynie i w Genewie na ich rezultaty, Wysoki Komisarz ogląda się na Polskę, Polska na Ligę, Liga na Londyn, Londyn na Wysokiego Komisarza i tak wkoło Wojtek. A Waśka słuszajet da jest. Dni lecą, senat robi swoje — i nikt mu nie przeszkadza.

Mało tego. Senat protestuje. Protestuje przeciw manifestacjom w Polsce, urządzanym przecież pod wcale wysokiemi auspicjami, a z udziałem całego, dosłownie całego społeczeństwa. I o proteście gdańskim w organie partji hitlerowskiej, „Vorposten", opowiada się rzeczy, które, jeśli, jak należy się spodziewać, są nieprawdziwe, to powinny być natychmiast oficjalnie z polskiej strony sprostowane, a jeżeli są prawdziwe to — ktoś tu dojrzał do dymisji. Albo ten, kto dał instrukcje, albo ten, kto instrukcje przekroczył i źle je wykonał.

W każdym zaś razie niepokojące milczenie o sprawie gdańskiej powinno już raz zostać przerwane. Społeczeństwo, które udziałem w manifestacjach gdańskich stwierdziło, jak bardzo interesuje się tą sprawą i jaką do niej przywiązuje wagę, ma prawo dowiedzieć się, jak rzeczy stoją. Nie może mu wystarczyć obserwowanie zdaleka dziwnych i coraz dziwniejszych historji. Ani komunikaty P. A. T., mniej mówiące, niż wymowne milczenie.

W. N.

Skonfiskowane „Życie L. Bluma"

PARYŻ, 24. 7. Zarządzono dochodzenie w sprawie broszury, naruszającej autorytet władz, zatytułowanej: „Życie Leona Bluma". W lokalu „Editions Latines", które wydały broszurę, przeprowadzono rewizję, przyczem skonfiskowano część nakładu.

Niepotrzebne trudności i przeszkody

O realizowaniu zadań publicznych

Przedsiębiorstwa państwowe szukają zysków na samorządzie

Organizacje samorządu terytorjalnego zebrały liczne fakty, ilustrujące niezwykły stosunek przedsiębiorstw państwowych do samorządu. Okazuje się, że instytucje i przedsiębiorstwa państwowe poszukują zysków na samorządzie nawet w tych wypadkach, gdy chodzi o wykonanie zadań publicznych, oraz że ciasna i bezduszna biurokracja stosuje często metodę szykan wobec związków samorządowych.

Osobliwe te stosunki ilustruje m. i. przykład następujący: Jeden z powiatów buduje drogę bitą, która przecina tor kolejowy. Dyrekcja kolejowa zgodzić się musi na budowę i prawo korzystania z przejazdu i stawia pod adresem wydziału powiatowego następujące warunki:

1) część robot koło przejazdu ma być powierzona do wykonania organom technicznym dyrekcji, przyczem na pokrycie związanych z tem kosztów wydział powiatowy wpłacić ma 5.000 złotych;

2) wydział powiatowy zobowiązuje się na początku każdego roku wpłacać kwotę 296 zł. na pokrycie rocznych kosztów konserwacji przejazdu;

3) wydział powiatowy zobowiązuje się wpłacać corocznie kwotę 76 zł. 32 gr. tytułem czynszu dzierżawnego za grunt kolejowy o powierzchni 636 m. kw. zajęty pod przejazd;

4) wydział powiatowy zobowiązuje się stosować do wszelkich zarządzeń i przepisów, dotyczących korzystania z przejazdu, oraz przyjmuje na siebie całkowitą odpowiedzialność za przestrzeganie tych przepisów przez wszystkie osoby, które będą korzystać z przejazdu;

5) obsługa strzeżenia przejazdu będzie dokonywana przez dyrekcję na koszt wydziału powiatowego. Koszt ten ustala się na 1.200 złotych półrocznie;

6) wydział powiatowy przyjmuje na siebie całkowitą i wyłączną odpowiedzialność za wszelkie nieszczęśliwe wypadki, mogące się zdarzyć na przejeździe, i zobowiązuje się zwrócić P. K. P. wszelkie sumy jakieby te ewentualnie z tytułu nieszczęśliwych wypadków na przejeździe musiały wypłacić;

7) dyrekcji kolejowej przysługuje prawo rozwiązania umowy i skasowania przejazdu w każdym czasie bez uprzedniego wypowiedzenia umowy, o ile będą tego wymagały interesy państwowe lub wydział powiatowy nie dotrzyma któregokolwiek z warunków;

8) wydział powiatowy pokrywa wszelkie związane z umową opłaty stemplowe i inne należności skarbowe, komunalne i społeczne oraz składa kaucję w kwocie 372 zł. 32 gr. na zabezpieczenie umowy.

Przytoczone wyżej warunki, postawione przez dyrekcję kolejową, ilustrują dosadnie metodę stwarzania zbędnych trudności i przeszkód w realizacji zadań publicznych, podejmowanych przez samorząd terytorjalny.

Zebrane w tej mierze przykłady i fakty mają być przedłożone czynnikom rządowym.

Co myślą „czynniki miarodajne"

O Wincentym Witosie

i jego powrocie do kraju

Półurzędowa agencja „Iskra" donosi:

Ostatnio ukazały się w części prasy notatki dotyczące możliwości powrotu Wincentego Witosa do kraju oraz zastosowania wobec niego amnestji, a nawet zaofiarowania mu odpowiedniego stanowiska.

Inspiratorzy tych notatek nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, że Wincenty Witos, uchylając się od odpowiedzialności przed prawem za dokonane przestępstwa wobec państwa — zbiegł poza granice Rzeczypospolitej i jest ścigany listami gończemi.

W związku z powyższem agencja „Iskra" dowiaduje się ze źródeł miarodajnych, że powrót Wincentego Witosa do kraju jest możliwy jedynie w celu odbycia kary więzienia.

Niedoszły królobójca

oskarżony o demonstrację z rewolwerem

LONDYN, 24. 7. Reuter donosi o przebiegu rozprawy sądowej w sprawie o udaremniony zamach na króla Edwarda VIII.

Prokurator generalny oświadczył, że oskarżenie przeciw Mac Mahonowi zarzuca mu, iż usiłował zbliżyć się do króla z rewolwerem w ręku, aby wywołać zamęt, a także, iż usiłował wystrzelić z rewolweru, aby zaalarmować króla.

Po aresztowaniu — zeznawał Mac Mahon — **mogłem strzelać do króla, a jednak odrzuciłem broń, gdyż chciałem jedynie zaprotestować. Chciałem popełnić wobec króla samobójstwo, ale zupełnie straciłem głowę.**

Z pośród wezwanych świadków zeznawała kelnerka z baru, w którym Mac Mahon był stałym gościem. Dnia 15 b. m. — mówi ona — Mac Mahon przyszedł jak zwykle do baru i mówił: Dziś wyjeżdżam, nie zobaczycie mnie już więcej. **Stanie się coś strasznego, o czem będziecie czytać we wszystkich gazetach.**

Świadkowie naoczni zajścia zeznali, że wbrew zeznaniom Mac Mahon'a przedmiot, który trzymał on w ręku, wypadł tylko dlatego, że ktoś niespodziewanie uderzył go w rękę. Natomiast policjant obecny przy zajściu zeznał, że Mac Mahon rzucił sam rewolwer na ziemię, zanim ktokolwiek zdążył go uderzyć.

W toku rozprawy odczytano list Mac Mahona do ministra Simon'a w którym powiedziano m. in., co następuje: Od wielu lat jestem ofiarą prześladowań zarządzonych przez pana. Pan nie dopuścił do tego, bym otrzymał zadośćuczynienie moich słusznych pretensji w sądzie. Jeżeli nie otrzymam satysfakcji, sam ją sobie wymierzę w taki sposób, jaki według mego umęczonego umysłu będę uważał za stosowny. Z konsekwencjami liczyć się nie będę".

Po przesłuchaniu reszty świadków proces odroczono na tydzień.

Propagandowy bluf hitlerowców w Gdańsku

GDAŃSK, 25.7. Począwszy od dnia 24 lipca b. r., rozpoczęła wychodzić w Gdańsku nowa gazeta p. t. „Danziger Morgenzeitung", która jest porannem wydaniem znanego organu hitlerowskiego „Der Danziger Vorposten". Dobrze poinformowane koła gdańskie utrzymują, że pismo to założone zostało przez narodowych socjalistów, celem skaptowania sobie czytelników, którzy pozbawieni zostali rozchwytywanej doniedawna prasy opozycyjnej, a obecnie zawieszonej.

Ponieważ „Danziger Vorposten" w ostatnim czasie cierpiał na katastrofalny spadek liczby czytelników — stara się więc w ten nowy sposób dostrzeć do zniechęconej doń gdańskiej opinji publicznej. By uzyskać subwencje z Niemiec „Danziger Morgenzeitung" zaprowadziło odrazu specjalny dział sportowy, poświęcony przebiegowi Olimpjady, co daje mu podstawę do czerpania z funduszów t. zw. „Propagandy sportowej", za której płaszczykiem uprawia oczywiście propagandę partyjną.

Sukces polskich tańców na igrzyskach w Berlinie

BERLIN, 25.7. W ramach międzynarodowych igrzysk tanecznych wystąpiła wczoraj na Volksbuhne polska grupa baletowa Parnella, która odtańczyła „Krakowiaka" „Wesele łowickie", „Umarł Maciek, umarł" oraz „Dożynki".

Publiczność nagradzała tancerzy polskich hucznemi oklaskami, zmuszając balet do kilkakrotnego bisowania. Parnell i Zizi Halama byli wywoływani parokrotnie jeszcze po spuszczeniu żelaznej kurtyny, musieli więc kilkakrotnie wychodzić przez furtkę, kłaniać się rozentuzjazmowanej publiczności.

Pełne temperamentu tańce, oparte na motywach ludowych, piękne kostjumy i dekoracje wywarły na widzach silne wrażenie.

Polskie flagi w Hamburgu

Niemcy ciekawi pięknych Polek

HAMBURG, 25. 7. Onegdaj otwarto w Hamburgu światowy kongers poświęcony wypoczynkowi i wykorzystaniu wolnego czasu. Na kongres ten przybyły przedstawicielstwa większej części krajów europejskich i zamorskich. Grupy zagraniczne przybywają w strojach ludowych bardzo często z własnemi orkiestrami stwarzając tem samem nadzwyczaj barwny obraz. Grupa polska złożona z 52 osób pod kierownictwem p. Dynowskiego wywołała na dworcu hamburskim nadzwyczajne zainteresowanie, gdyż hamburczycy ciekawi ujrzenia przysłowiowo pięknych Polek tłumnie podążyli na dworzec. Po bardzo serdecznem przywitaniu i odegraniu hymnów narodowych polskiego i niemieckiego, odśpiewali i odegrali uczestnicy polscy rozentuzjazmowanej publiczności szereg polskich piosenek ludowych.

Pojawienie się grupy polskiej z muzyką ze względu na jej barwność i żywość wywołuje w Hamburgu żywe zainteresowanie.

Każdy z krajów, uczestniczących w kongresie otrzymał jeden z placów Hamburga lub jedną z ulic, na których powiewają wyłącznie jego chorągwie. Polska otrzymała Gansemarkt, plac położony tuż przy centralnej ulicy Hamburga Jungfernstiegu.

Zargonowy „Moment" skarży senat gdański

Żargonowy dziennik „Moment" stracił debit w Gdańsku. Prezydent policji odebrał mu go na przeciąg trzech miesięcy. Z tej racji adwokat Pryłucki przesłał do sądu prasowego w Gdańsku zażalenie przeciwko tej decyzji. W zażaleniu twierdzi, że prezydent policji nie miał prawa ukarać „Momentu" za jego stanowisko wobec rządu hitlerowskiego w Niemczech i wobec Hitlera, który dla Gdańska jest tylko osobą prywatną; zresztą karykatury są tolerowane na całym świecie, nawet o ile dotyczą osób, zajmujących bardzo odpowiedzialne stanowiska. O ileby decyzja sądu prasowego wypadła niekorzystnie dla „Momentu", pismo zamierza wystąpić do wysokiego komisarza Ligi Narodów i sprawę poruszyć na forum międzynarodowem.

Kardynał Marmaggi legatem papieskim w Polsce

WATYKAN. 24. 7. Kardynał Marmaggi, były nuncjusz apostolski w Polsce, został mianowany przez Ojca św. legatem papieskim na Synod plenarny Episkopatu Polskiego, który ma się odbyć w Częstochowie w dniach 25—26 sierpnia r. b.

Adw. Hofmokl-Ostrowski

Skazany na 1.300 zł. grzywny

za ujawnienie tajemnicy sprawy przy drzwiach zamkniętych

Wczoraj Sąd Grodzki XIII oddziału ogłosił wyrok w drugiej sprawie adw. Zygmunta Hofmokla Ostrowskiego. Sąd uznając adwokata winnym rozpowszechnienia wiadomości tajnej rozprawy Sądu Grodzkiego skazał go na grzywnę w wysokości 1.300 zł. z zamianą na sześć tygodni aresztu w razie nieściągalności.

Następnia, sędzia Rudnicki ogłosił obszerne motywy wyroku. Oskarżony na rozprawie przyznał się do autorstwa publikacji, wobec czego kwestja, czy wymiar sprawiedliwości poniósł szkodę wskutek ujawnienia pewnych szczegółów rozprawy przy drzwiach zamkniętych, czy też nie, jest sprawą nieistotną, ponieważ sama publikacja tego rodzaju wiadomości jest karalna. Oskarżony działał z pełną świadomością wiedząc, iż sąd zarządził zamknięcie drzwi sali.

Publikacja w swojej treści zawierała liczne wiadomości z samej rozprawy prowadzonej przy drzwiach zamkniętych. Sąd stwierdził, że nie był to feljeton na temat rozprawy, ale wierne sprawozdanie sądowe. Zbadany świadek, sędzia Wagner zaprzeczył jakoby w motywach wyroku ogłoszonych publicznie podał szczegóły samej rozprawy. Wobec tego dojść trzeba do przekonania, że oskarżony dopuścił się zarzuconego mu czynu i w sprawozdaniu, czy też w feljetonie, obojętne jak się ta publikacja będzie nazywać, ujawnił tajemnice rozprawy przy drzwiach zamkniętych.

Sąd polemizuje z oświadczeniem oskarżonego, iż był on zawsze szermierzem wymiaru sprawiedliwości. Raczej zasługuje na miano krzewiciela wybujałej wolności, graniczącej ze swawolą.

Co do wymiaru kary, to sąd uwzględnił poprzednie sprawy adwokata i chociaż niema danych o jego karalności, to jednak te sprawy są ilustracją i charakteryzują dosadnie osobę podsądnego adwokata. Przedewszystkiem zaś dowodzą, że działał on z nawyku. Pozostałe okoliczności sprawy, a więc pobudki jakiemi kierował się adw. Hofmokl Ostrowski, jego temperament itp. są to sprawy drugorzędne wobec samego zarzucanego mu czynu. Przy wymiarze kary, sąd uwzględnił stanowisko społeczne oskarżonego jako adwokata i publicysty. Wybrał zaś karę grzywny nie aresztu uznając, że grzywna jest dla oskarżonego karą dotkliwszą, tembardziej, że ewentualny areszt byłby pochłonięty wyrokami zapadłemi w innych sprawach.

Po ogłoszeniu wyroku adw. Hofmokl Ostrowski w towarzystwie policjanta udał się do więzienia Mokotowskiego.

Nowe aresztowania w Mińsku Mazowieckim

W sprawie zajść w Mińsku Maz., które miały miejsce po zabójstwie wachmistrza Bujaka przez żyda Chaskielewicza, po zakończeniu wstępnych dochodzeń, śledztwo ze względu na olbrzymi zebrany materjał przekazano dwom sędziom śledczym przy stołecznym Sądzie Okręgowym: Kleinertowi i Żochowskiemu.

Ostatnio znów aresztowano w Mińsku Maz. dwie osoby: maturzystę Marka Śledziewskiego i urzędnika prywatnego Antoniego Szczepankowskiego.

Ks. Prymas Hlond w Normandji

PARYŻ, 24. 7. Ks. Kardynał Prymas August Hlond przybył do Paryża witany na dworcu przez ambasadora Łukasiewicza, rektora Misji Polskiej ks. dr. Paulusa i inne osoby. Po krótkim postoju w Misji Polskiej Ks. Prymas wyjechał w towarzystwie swego kapelana ks. dr. Filipiaka do Bagnoles w Normandji, gdzie spędzi swoje wakacje letnie.

Upał

Dziś w godzinach porannych na całym obszarze Polski panowała pogoda naogół słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem lub niewielkiem. Temperaturę o godzinie 7-ej notowano od 18 do 22 stopni, a w górach od 12 do 17 stopni. Opady pochodzenia burzowego ogarnęły w ciągu doby ubiegłej jedynie część Polesia i Wołyn, osiągając 5 mm. w Łachwie, 7 mm. w Sarnach, a 8 mm. w Równem.

Dziś w dalszym ciągu pogoda słoneczna i upalna przy słabych wiatrach z kierunków południowych.

Francja dopomaga

zagrożonemu rządowi madryckiemu

Informacje z Hiszpanji dalej stwierdzają, że wojna domowa po całym tygodniu walk trwa w dalszym ciągu. Decydujące walki toczą się w chwili obecnej na łańcuchu górskim otaczającym Madryt od północy i mają w najbliższych godzinach zadecydować o losie Madrytu. Komunikaty urzędowe mówią o zwycięstwie wojsk rządu madryckiego, natomiast według informacyj z kół powstańczych, powstańcy przekroczyli już najcięższą część drogi w łańcuchu Samossiera i Guadarany. Główna ofensywa na Madryt odbywa się jednak nie od strony południa, od strony Sevilli, czy Kadyksu, lecz od strony północy przez armję dowodzoną przez gen. Mola.

W całej Hiszpanji zaczyna się zaznaczać brak żywności po miastach. Gubernatorzy lub komendanci wojskowi miast, bez względu na to w czyich rękach miasta te się znajdują, zaczynają wprowadzać wydzielanie racyj żywności. O losie walk ma zadecydować również w znacznej mierze sprawa zapasów amunicyjnych, których obie strony zdają się nie posiadać zbyt wiele.

Ostatnie wiadomości z Hiszpanji donoszą, że gen. Mola ogłosił, iż przystępuje do tworzenia prowizorycznego rządu powstańczego.

Do portów hiszpańskich przybywają liczne okręty wojenne Włoch, Francji, Anglji, Stanów Zjednoczonych, oraz Niemiec — w celu ochrony i ewakuacji obywateli tych państw.

„Le Jour” twierdzi, że wczoraj wieczorem dwa pociągi pełne amunicji już odjechały w kierunku Marsylji, gdzie amunicja i broń ma być załadowane na okręt „Ciudad de Taragona”.

Dzienniki prawicowe, jak „Le Jour”, „Echo de Paris” i „Journal des Debats” atakują gwałtownie rząd, a przedewszystkiem premjera Bluma i ministra lotnictwa, oskarżając ich o wyrażenie zgody na zaopatrzenie jednej ze stron wojujących w Hiszpanji w broń i amunicję. Francja miesza się w sprawy wewnętrzne Hiszpanji — piszą dzienniki, co naraża Francję na to, że w razie zwycięstwa wojsk powstańczych, stworzy się na pograniczu hiszpańskiem nieprzyjaciela.

Pertinax w „Echo de Paris” zwraca uwagę na jeszcze jedno niebezpieczeństwo, związane z udzieleniem przez Francję pomocy rządowi hiszpańskiemu. Mianowicie, przedstawiciel rządu hiszpańskiego miał zwrócić się w Londynie z prośbą o angielską pomoc przeciwko powstańcom, jednak spotkał się z kategoryczną odmową. Jeżeli rząd francuski zajmie stanowisko sprzeczne ze stanowiskiem Londynu — pisze Pertinax — to sprawa półwyspu pirenejskiego może stać się sprawą dzielącą Francję i Anglję, jak to było za czasów Ludwika Filipa i lorda Palmerstona, za czasów pierwszej serdecznej angielsko-francuskiej ententy, która się o sprawy hiszpańskie rozbiła.

GIL ROBLES

PARYŻ, 24. 7. Agencja Havasa komunikuje: „Z racji pewnych faktów, które zaszły w dniach ostatnich, przywódca hiszpańskiej partji konserwatywnej Gil Robles, przebywający od szeregu dni w Biarritz, został wezwany do opuszczenia tej miejscowości. Nowe miejsce pobytu, które wyznaczono b. premjerowi hiszpańskiemu, znajduje się w miejscowościach w odległości 100 km od granicy hiszpańskiej”.

Zawzięty wróg lewicy

LONDYN, 24. 7. „Evening Standard” ogłasza wywiad swego specjalnego korespondenta z b. królem Hiszpanji Alfonsem, przebywającym w miejscowości Koenigswart w Czechosłowacji.

Król Alfons oświadczył: „Bynajmniej nie marzę o możliwości natychmiastowego powrotu do Madrytu. To, co się dzieje obecnie w Hiszpanji, jest ruchem czysto nacjonalistycznym. Monarchiści, narówni z partją konserwatywną, pragną tylko, aby partje lewicowe, które wyrządziły w kraju tyle szkody, zupełnie zniknęły. Jakikolwiek będzie wynik obecnej walki, pragnę, aby Hiszpanja ocalała, aby zabójstwa, teror i codzienne okrucieństwa skończyły się jaknajprędzej. Wiadomości o agonji, w jakiej znajduje się Hiszpanja, rozdzierają mi serce. Zdaniem mojem, jedynie zupełne zniszczenie wszystkich partyj lewicowych położy kres tej wojnie domowej i da Hiszpanji pokój, tak gorąco pożądany przez wszystkich prawdziwych Hiszpanów”.

Alfons jest przekonany, iż jedynie ustrój prawicowy, wspierający się na armji, będzie mógł zapewnić Hiszpanji szczęśliwą i beztroską przyszłość. „A jeżeli kraj mnie zawezwie — zakończył były król — to będę gotów”.

Lotnicy bombardują Madryt

LONDYN, 24, 7. Z Lizbony donoszą: Radjostacja w Sewilli donosi, że siły lotnicze gen. Franco podjęły atak na Madryt i zbombardowały gmachy ministerstw. Krążownik „Almirante Cervera” przyłączył się do powstańców.

Według doniesień z Burgos miasta Bilbao, Ciudad Rodrigo i Berrol przyłączyły się do powstania. Wojska rządowe zostały po gwałtownych walkach pobite pod Avila, Orense i Zamora. Wojska powstańcze przecięły wodociągi zaopatrujące Madryt w wodę. W stolicy daje się odczuwać brak żywności.

Z Gibraltaru donoszą: Radjostacja Pontevedra ogłosiła komunikat stwierdzający, że samoloty powstańcze zbombardowały krążownik „Jaime I”, którego załoga wymordowała oficerów. Krążownik zatonął w ciągu kilku minut.

NOWY JORK, 24. 7. Departament stanu otrzymał wiadomość od ambasady amerykańskiej w Madrycie, że sytuacja w Hiszpanji staje się z godziny na godzinę groźniejsza. Wojska rządowe znajdują się w odwrocie, po porażce zadanej im przez powstańców na północ od Madrytu. Zapasy żywności w stolicy wystarczą zaledwie na dwa dni.

Rząd powstańczy

PARYŻ, 24, 7. Według otrzymanych tu doniesień, dowódca wojsk powstańczych w północnej Hiszpanji gen. Molla wydał odezwę do ludności, w której zawiadamia o utworzeniu rządu tymczasowego. **Szefem rządu prowizorycznego został generał dywizji Cabalellas, wielki patrjota, który położył dla kraju znaczne zasługi.** Odezwa zaznacza, że 8/10 Hiszpanji znajduje się w ręku powstańców. Do biura werbunkowego gen. Mola zgłosiło się dotąd 15.000 ochotników.

Primo de Rivera, syn b. dyktatora, został zwolniony przez powstańców z więzienia w Alicante i objął dowództwo nad kolumną powstańczą, maszerującą na Madryt.

Znana w całej Hiszpanji komunistka, popularna pod nazwą „La Passionaria”, słynąca zarówno z urody jak i wielkiej odwagi, aresztowana została w Salamance w chwili, gdy przemawiała do tłumów.

W Sewilli rozstrzelano kilkunastu oficerów, którzy nie chcieli przejść na stronę powstańców.

Francja łamie neutralność

PARYŻ, 24. 7. Deputowani prawicowi zgłosili interpelację w sprawie zamierzonej dostawy broni przez Francję rządowym oddziałom hiszpańskim.

„Le Jour” wbrew oficjalnym zaprzeczeniom twierdzi w sposób kategoryczny, że specjalny delegat rządu hiszpańskiego uzyskał **od ministra wojny Daladiera i ministra lotnictwa Cota zgodę na wywóz 500 karabinów maszynowych, 12 miljonów nabojów do tych karabinów, 8 armat 75 mm. oraz 20 tys. bomb eksplodujących i 20 aeroplanów.** Dziennik

Słuchacz oskarża

organizatorów koncertu

W początkach czerwca bież. roku rozlepiono na słupach reklamowych stolicy afisze, zapowiadające wspaniały koncert, jaki miał się odbyć w dn. 15 czerwca. Na afiszach uwidoczniono nazwiska wybitnych sił artystycznych, które miały wziąć udział w wspomnianym koncercie. M. in. wymieniono: Lodę Halamę, Żabczyńskiego, Bodo i Cybulskiego.

W dniu koncertu sala wypełniona była po brzegi wykwintną publicznością, która chciała uczestniczyć „w prawdziwym święcie gwiazd”, jak głosiły afisze. Zebranych spotkało jednak rozczarowanie. Zamiast zapowiedzianych sław, wystąpili bardzo mierni artyści, a sam poziom widowiska, zarówno pod względem artystycznym, jak i kulturalnym był skandaliczny.

Na widowni obecny był również znany artysta Ortym, który opuścił manifestacyjnie salę w czasie koncertu. W kilka dni później wniósł on skargę do władz prokuratorskich przeciwko organizatorom wspomnianego wieczoru z L. Ursteinem na czele, o bezprawne nadużywanie nazwisk artystów. Należy zaznaczyć, że wymienieni na afiszach artyści nic nie wiedzieli o tym koncercie.

Opieka nad grobem

ś. p. gen. Dreszera

GDYNIA, 25.7. Nadzór i pieczę nad grobem ś. p. gen. Gustawa Orlicz - Dreszera sprawuje do chwili budowy pomnika, gdyńskie koło rodziny wojskowej.

Samobójstwo egzekutora

w biurach Zarządu Miejskiego

Wczoraj, w godzinach przedpołudniowych, w biurze magistratu (Senatorska 14) popełnił samobójstwo egzekutor wydziału finansowego Zarządu Miasta 40-letni Sławomir Ruszczyński. Ruszczyński w pewnej chwili wyszedł z biura i udał się do ubikacji na korytarzu. Niebawem rozległ się strzał. Woźni i urzędnicy zastali Ruszczyńskiego leżącego na podłodze. Obok znajdował się porzucony rewolwer. Lekarz Pogotowia stwierdził ranę postrzałową w okolicy serca i przewiózł Ruszczyńskiego w stanie ciężkim do szpitala św. Ducha. Ruszczyński od dłuższego czasu chorował na ciężki rozstrój nerwów i epilepsję. Samobójstwo niewątpliwie było popełnione na tle tego stanu chorobowego.

Samobójstwo wywołało duże wrażenie wśród publiczności oraz kolegów samobójcy.

94 świadków potwierdza

defraudację 5.000 zł.

Rzadko się zdarza, aby w stosunkowo drobnej sprawie o przywłaszczenie kilku tysięcy złotych wzywano do sądu aż 95 świadków, jak to zdarzyło się na wczorajszej rozprawie w Sądzie Okręgowym, gdzie oskarżony był Eugenjusz Ziemnicki, który pracował w charakterze inkasenta firmy trykotażowej „Jaeger” i koronkarskiej „Kowiński”. Inkasując szereg drobnych niekiedy należności od licznych klientów obu firm, niesumienny pracownik zdołał sobie przywłaszczyć kwotę około 5.500 zł.

Obie firmy przez cały ten czas nie żywiły wobec niego żadnych podejrzeń i dopiero pewnego dnia dyrektor firmy „Jaeger” otrzymał anonimowy telefon uprzedzający go, że Ziemnicki popełnia defraudację. Dyrektor wyznaczył anonimowemu informatorowi spotkanie w cukierni Lardelli'ego, gdzie też dowiedział się bliższych szczegółów. Rozpoczęto wtedy badanie ksiąg, powiadomiono policję, a w dochodzeniu 94 osoby od których Ziemnicki inkasował pieniądze potwierdziły, że wpłacały mu je osobiście w całości.

Na wczorajszą rozprawę wezwano wszystkich świadków, a przeciwko nim ze strony oskarżonego jednego tylko świadka od wodowego, który ma osłabić znaczenie tamtych 94 zeznań oskarżycielskich. Z tak licznej gromady świadków wielu się nie stawiło na rozprawę.

„Krwawe ręce Smetony — precz od Litwy”

Odezwa uwięzionych oficerów litewskich

RYGA, 24. 7. Z Kowna donoszą: Oficerowie, którzy uczestniczyli w zamachu Waldemarasa w dn. 7 czerwca 1934 r. wysłali z więzienia w okresie przedwyborczym wezwanie do narodu litewskiego tej treści:

„Litwa w niebezpieczeństwie — w kraju panuje anarchja. Nie mieliśmy jeszcze tego, aby sąsiad podpalał sąsiada, a obywatele ścinali słupy telegraficzne, palili mosty, niszczyli dobro państwa. W kraju szerzy się straszna choroba. Kto jest temu winien?

Uważamy, że w społeczeństwo nasze uderza fala teroru i to ze strony „prawomocnego” rządu Smetony. Skompromitowany rząd chwyta się brudnego bolszewickiego środka teroru, wyprowadzając cały kraj z równowagi.

W maju r. 1934 nasi dostojni oficerowie zwrócili się za pośrednictwem pułk. gen. sztabu Onadzewicza do Smetony z prośba usunięcia ministrów — złodziejów. Smetona prosił o trzy dla załatwienia tej prośby. Termin upłynął. 7. 6. 34 r. wybuchło powstanie. Cały garnizon kowieński solidarnie wystąpił i zażądał natychmiastowego usunięcia defraudantów - łapowników, ministrów: Żylinskisa, Brazajlisa, Rustejki, Giedrajtisa i innych. Żądali również od Smetony urzędowania w myśl istniejącej konstytucji. W odpowiedzi Smetona oficerom oświadczył: Panowie oficerowie, sam widzę, ile złego w naszym kraju, przyrzekam, że za trzy dni zrobię ze wszystkiem porządek. Wasza interwencja bardzo ułatwi moje zadanie. A teraz idźcie do koszar i róbcie tam swoją robotę. Za dzisiejsze złamanie dyscypliny nie będziecie mieli żadnej kary i przeniesień. Mówię to wam przy świadkach i przyrzekam, że nawet nasza prasa nie będzie o tem pisać.

Oficerowie posłusznie wrócili do koszar. W krótkim czasie agenci Smetony 125 oficerów pojedyńczo aresztowało. Po okrutnem znęcaniu się policji nad aresztowanymi oficerami, każdemu z nich zaproponowano ułaskawienie, z warunkiem podpisania wyrazów żalu za swój postępek. Była to prowokacja. Na drugi dzień, zamiast ułaskawienia, ukazała się w prasie notatka o oficerach z wymienieniem nazwisk, jako zdrajców ojczyzny.

Minęło 2 lata. Stosunki w państwie nie uległy zmianie. Kłamstwo, prowokacja i teror policyjny panują nadal. W dalszym ciągu codziennem zjawiskiem są masowe rozstrzeliwania ludzi i przepełnienie więzień. Prorządowa prasa pod opieką półintelligenta — min. spr. wewn. Czaplikasa robi swoje. Ta anarchja może doprowadzić nasz kraj do najgorszego nieszczęścia, że znajdzie się w rękach obcych. Nie bierzemy na siebie odpowiedzialności za losy Litwy i wołamy: „Krwawe ręce Smetony — precz od Litwy”.

Odezwę podpisało 32 oficerów, siedzących w więzieniu kowieńskiem.

Ujawnienie nowych machinacyj

w aferze mięsnej

Przy dalszych badaniach afery mięsnej w Mysłowicach, nici której wiodą do Warszawy, wyszło na jaw, że firma dzierżawiąca największą w Polsce targowicę w Mysłowicach, zawarła umowę z jednym z warszawskich hurtowników mięsnych, mocą której, wzamian za to, że hurtownik ten zobowiązał się kierować swoje transporty świń do Mysłowic, zamiast do Sosnowca, otrzymywać będzie on od każdej sztuki nierogacizny, przychodzącej do Mysłowic, bez względu czyją ona stanowi własność, po 30 groszy od świni.

Ponieważ do Mysłowic spędza się około 100.000 sztuk świń rocznie, hurtownik ten inkasował prawem kaduka około 30.000 zł. rocznie. Umowa zawarta była na czas od 1 września 1931 r. do 31 grudnia 1944 r., t. j. na 13 lat i 4 miesiące, dając tem samem możność powyższemu hurtownikowi uzyskania w tym czasie do 400.000 zł. Dziwne jest tylko, że takiej umowie patronował burmistrz m. Mysłowic dr. Tadeusz Karczewski, który jest równocześnie prezesem rady nadzorczej firmy, eksploatującej targowicę w Mysłowicach.

99 komunistów schwytano

w czasie masówki na dzikiej plaży

Policja stwierdziła, że kierownicy akcji komunistycznej w Warszawie unikają bezpośredniego zetknięcia z władzami bezpieczeństwa i nie organizują zebrań w swoich lokalach zakonspirowanych, lecz na świeżem powietrzu, najczęściej nad Wisłą i w lasku Bielańskim. Po stwierdzeniu tych faktów zarządzono obserwację wybrzeża Wisły, która dała pożądane rezultaty.

Wczoraj na dzikiej plaży koło mostu kolejowego komuniści urządzili masówkę, z udziałem 99 osób. Uczestników masówki zatrzymano i odwieziono do urzędu śledczego. 19 osób okazało się znanymi działaczami komunistycznymi, którzy sprawowali kierownicze funkcje w oddziałach partji. Po wylegitymowaniu 80 osób zwolniono, zaś 19 aresztowano. Przy aresztowanych znaleziono wiele materjału obciążającego, a m. in. plany demonstracji i uroczystości komunistycznej projektowanych na sierpień, w związku z rocznicą najazdu bolszewickiego na Polskę.

Wynika z tego, że działacze komunistyczni w Polsce pragnęli swoje obchody urządzić równocześnie z oficjalnemi uroczystościami, jakie odbyć się mają w Rosji Sowieckiej.

Giełda

w dniu 25 b. m.

Wczoraj zebranie giełdy nie odbyło się.

7 proc. poż. stabilizacyjna 47.50 (w proc.); 3 proc. poż. prem. inwestycyjna I em. 63.00; II em. 62.00; 4 proc. poż. prem. dolarowa 47.75; 6 proc. poż. dolar. 61.25 (w proc.).

W obrotach prywatnych tendencja dla papierów procentowych nieco słabsza, akcje bez obrotu. Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 57.00; 7 proc. poż. Śląska 50.00; 7 proc. poż. m. Warszawy (Magistrat) 50.00; 4 proc. poż. konsolidacyjna 44.75.

Odrobinkę podniósł się

wskaźnik produkcji przemysłowej

Obliczany przez Instytut badania konjunktur gospodarczych i cen wskaźnik produkcji przemysłowej w czerwcu podniósł się o 1 proc. z 71,0 do 71,8. Stosunkowo duże ożywienie panowało w przemyśle włókienniczym, tak, że występująca zawsze w tym czasie (w związku z okresem międzysezonowym) redukcja wytwórczości nie miała tego natężenia, co zwykle. Ponadsezonowo wzrosło w gałęziach produkcji dóbr wytwórczych, jaki występował w nich w pierwszych miesiącach nowego sezonu budowlanego.

Wskaźnik czerwcowy był wyższy, niż w którymkolwiek miesiącu od jesieni r. 1931. W porównaniu z czerwcem zeszłego roku wzrost wynosi 6,7 proc., w porównaniu zaś z przeciętną 1935 roku — 8.1 proc.

Pogrzeb

płk. Lenczowskiego

SANOK, 25. 7. Wczoraj odbył się w Sanoku pogrzeb zmarłego w szpitalu wojskowym w Przemyślu szefa sztabu inspektora obrony powietrznej państwa, ś. p. płk. dypl. Karola Lenczowskiego, b. dowódcy pułku strzelców podhalańskich. Na uroczystości pogrzebowe przybył delegat Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych mjr. Gorzko, delegat dowódcy o. k. 10 w Przemyślu, delegat 22 dywizji górskiej oraz delegacja koła Trzeciaków zw. legjonistów. Przybyli też przedstawiciele władz cywilnych ze starostą sanockim Buciorem na czele.

Trumna ze zwłokami wieziona na lawecie armatniej, poprzedzana była przez bataljon 2 p. s. p. ze sztandarem i orkiestrą. Na trumnie złożono wieniec od Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, od dowódcy okr. korpusu w Przemyślu, od dowódcy 22 dywizji, od pułków podhalańskich, koła trzeciaków, oficerów i podoficerów i od władz i związków.

I. K. C. skonfiskowany

w Gdańsku

GDAŃSK, 24. 7. O wielkiem zdenerwowaniu, jakie panuje w Gdańsku spowodu zajęcia przez prasę polską zdecydowanego stanowiska na temat Gdańska, świadczyć może fakt, że dziś skonfiskowano pismo „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, za omawianie spraw gdańskich.

„Der Danziger Vorposten”, omawiając fakt konfiskaty, zwraca się z całym szeregiem zarzutów pod adresem I. K. C., oraz prasy polskiej w artykule p. t. „Unsachliche und unkluge Angriffen gegen Danzig”. (Nierzeczowe i niemądre ataki na Gdańsk)

Premje

za oszczędność

Dnia 25 lipca 1936 r. odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 80-te z rzędu losowanie książeczek na premjowane wkłady oszczędnościowe Serji II-giej.

Po zł. 1.000 otrzymują właściciele następujących książeczek: 50.098

50.234	50.745	51.201	52.078	52.723
53.230	54.172	54.242	55.481	56.524
56.526	56.579	59.253	59.285	59.811
60.053	60.727	61.364	62.214	63.403
64.192	64.449	65.619	65.740	66.233
67.089	68.548	68.745	70.466	70.844
71.283	71.745	75.772	76.872	76.966
77.730	78.472	78.671	80.340	80.516
82.164	83.963	84.283	84.387	84.701
85.453	85.489	86.685	88.159	88.258
88.480	88.743	90.514	91.284	91.335
91.655	95.690	96.136	96.483	98.465
100.050	100.178	100.829	101.662	
102.455	102.736	102.991	103.182	
104.111	104.270	104.780	104.825	
106.178	106.408	107.306	108.052	
108.151	112.214	113.386	113.564	
114.160	114.953	115.923	117.377	
117.669	117.792	118.198	118.636.	

Książeczki premjowane Serji II-ej wylosowane 25 kwietnia b. r. a niezrealizowane Nr. 77.595 i 81.202.

Listy z Niemiec

Protestantyzm niemiecki w rozbiciu

szuka oparcia o Kościół katolicki

Berlin, w lipcu.

Jednem z ciekawszych zjawisk życia Trzeciej Rzeszy są przemiany protestantyzmu. Jesteśmy świadkami dużej ewolucji poglądów i stanowiska niemieckich protestantów wobec katolicyzmu.

Protestantyzm znalazł się po wojnie w ciężkiej sytuacji. Zniknęło cesarstwo, które dawało opiekę kościołom protestanckim i jednoczyło je pod zwierzchnictwem cesarza. Położenie było wygodne i dawało zabezpieczenie egzystencji. W drugiej Rzeszy demokratycznej protestantyzm znalazł się w sytuacji mniej wygodnej, a nawet niebezpiecznej. Ze stanowiska wyznania i kościoła uprzywilejowanego, poprostu mówiąc państwowego, spadł do roli jednego z równouprawnionych wyznań. Gdy dawniej wszystko, czego potrzebował, łatwo osiągał, dzięki możnej protekcji i miał do dyspozycji cały aparat rządowy, po wojnie znalazł się bez pana i bez przydziału w organizmie państwowym. Co gorsza zjawili się nowi panowie, którzy okazali się bardzo groźni dla losu protestantyzmu.

WPŁYWY KATOLICYZMU

Na czoło wysunął się katolicyzm, rozporządzający potężną organizacją religijną i społeczną. Kierowali nią wyrobieni i wysoce uzdolnieni działacze, wielcy społecznicy. Umieli oni wykorzystać konjunkturę swobód, jaką stworzyła konstytucja wejmarska, i zaczęli ugruntowywać wpływ katolicyzmu na wszystkich polach, osiągając zdumiewające rezultaty. Dość powiedzieć, że gdy w takim Berlinie było przed wojną najwyżej 50.000 katolików, to dziś jest ich około pół miljona. Rozwojowi pracy katolickiej sprzyjała ta okoliczność, że potężny wpływ na rządy miało katolickie centrum, które desygnowało cały szereg kanclerzy, jak Marx lub Brünning.

ROZŁAM W PROTESTANTYZMIE

Z drugiej strony nadszarpywała protestantyzm socjalna demokracja. Ona przeważnie rozwijała się wśród protestantów, powodując spustoszenie w ich szeregach. Zbory, przedtem wypełniane przez karne szeregi cesarskiej biurokracji, świecić zaczęły pustkami. Nic więc dziwnego, że sfery protestanckie zaczęły się oglądać za jakimś sprzymierzeńcem. Zwróciły w tej sytuacji uwagę na nowopowstający ruch hitlerowski i postanowiły go poprzeć dla swoich interesów, spodziewając się, że zniszczy on zarówno centrum, jak i socjalną demokrację. Były tego pewne prognostyki na tle zatargów z episkopatem. Te nadzieje nie ziściły się w tej formie, na jaką liczono. Hitler rzeczywiście rozprawił się z przeciwnikami protestantyzmu, ale jednocześnie położył rękę na kościoły protestanckie.

„DIE DEUTSCHEN CHRISTEN“

Doszło do rozłamu.

Powstał nowy kościół państwowy pod zwierzchnictwem „biskupa“ Rzeszy, Müllera, t. zw. „Die deutschen Christen“, obok starego protestanckiego. Do tego kościoła przyłączyły się pewne gminy. Na tem tle wywiązała się walka. Nowy kościół spotkał się z poważną opozycją. Przedewszystkiem skrytykowano wybór Müllera, wskazując na to, że nie ma on odpowiedniego wykształcenia, ani też kwalifikacji moralnych i duchowych na tak wysoki urząd.

Szczególną opozycję zaczął prowadzić specjalnie założony Pfarrernotbund — Związek obrony kleru. Związek ten, niewiele myśląc, wyklął Müllera, jako apostatę. Ten radykalny krok spotkał się z uznaniem wierzących kół protestanckich. Na tle tej walki, która sprawiła wiele zamętu i upokorzeń dla niemieckiego protestantyzmu, zaczyna świtać nowa świadomość religijna, zwracająca się w kierunku Kościoła Katolickiego. Charakterystyczne światło rzuca tu takie oświadczenie pastora z Hildesheim: „Na tle afery Müllera zaczynam rozumieć, co Kościół Katolicki nazywa herezją“.

Te przemiany idą głębiej. Kler protestancki poczyna odnajdować sens dogmatów. I zaczyna walczyć o czystość wiary.

ZBLIŻENIE

Można więc już mówić dzisiaj o ruchu w kierunku zbliżenia do kościoła katolickiego. Zaznaczył się w nim cały szereg wybitnych osobistości, które często na ten temat zabierają głos. Istnieje nawet specjalna prasa, wydawnictwa i studja poświęcone temu zagadnieniu. Jednym z wybitniejszych pionierów idei zbliżenia jest Fryderyk Heiler, prof. wszechnicy w Marburgu. Jest on wydawcą pisma p. t. „Eine heilige Kirche“, pozatem, pisuje w dodatku kulturalnym do „Kölnische Zeitung“. Tam właśnie umieścił niedawno rozważania p. t. „Drogi do zjednoczenia kościelnego w Niemczech“. Stwierdza on na wstępie, że wśród pewnych kół protestanckich rozszerza się, pod wpływem ostatnich doświadczeń, przekonanie o potrzebie połączenia się z Kościołem katolickim.

W ten sposób katolicyzująca myśl zaczyna usuwać przeszkody i uprzedzenia wobec kościoła rzymskiego. W coraz szerszych kołach toruje sobie drogę zrozumienie podstawowych prawd katolickich. A więc przedewszystkiem pojęcie i potrzeba jedności kościelnej, zrozumienie roli urzędu kapłańskiego, uznanie sakramentu spowiedzi i Eucharystji jako centrum służby Bożej i t. p.

Jeszcze dwa lata temu, powiada prof. Heiler, tego rodzaju myśli wywołałyby zdziwienie, dzisiaj coraz szerzej i głębiej mówi się o tem w kołach protestanckich. Heiler ze swej strony wymienia trzy, jego zdaniem, pierwszorzędnej wartości zjawiska nowoczesnego katolicyzmu. A więc ruch liturgiczny, studia biblijne i akcję katolicką.

POSZUKIWANIE OPARCIA

Tego rodzaju opinji możnaby przytoczyć więcej. Są one wyrazem przełomu w protestantyzmie niemieckim. Wierzące jednostki widzą, że grozi zagłada ich kościołowi. Oglądają się więc za jakimś ratunkiem. Hitleryzm w każdym bądź razie protestantów srodze zawiódł. Rozbił ich całkowicie. Stworzył źródło nowych fermentów organizacyjnych i religijnych. Pogłębił kryzys wiary, który protestantyzm oddawna już przeżywa.

Na czem się więc mają protestanci oprzeć w tej rozpaczliwej sytuacji, w poszukiwaniu rozwiązania? Sami nie mają sił. Przywileje cesarskie skończyły się, duch zaś religijny na całej linji osłabł. Protestantyzm niemiecki nie jest sam z siebie zdolny do silniejszej reakcji. Do rozprawienia się ze swymi wrogami, do wlania nowego ducha w topniejące szeregi wiernych. Nie ma żadnej idei, ani nawet koncepcji odrodzenia z własnego zapasu sił, ze „skarbca luterskiego“.

Stąd szukanie oparcia w katolicyźmie, którego męska i bohaterska postawa wobec hitleryzmu, jego niespożytość imponuje protestantom. Czy niema w tej ciężkiej doli protestantyzmu, w jego kryzysie duchowym i rozłamie, ręki Opatrzności, która w ten sposób przygotowuje i wskazuje drogę zbłąkanym do jednego Kościoła Chrystusowego?

Dr. Z. W.

Bezprocentowe kasy

dla rzemiosła chrześcijańskiego

W Warszawie zawiązano kasę bezprocentowego kredytu dla rzemiosła chrześcijańskiego. Również w kilku miastach prowincjonalnych powstały takie kasy.

Kasy bezprocentowego kredytu działają na podstawie prawa o stowarzyszeniach, gdyż nie posiadają cech zarobkowych. Członkowie kasy dzielą się na wspierających, opłacających składki miesięczne w wysokości jak np. w Warszawie 1 zł. oraz zwyczajnych, opłacających w Warszawie składki miesięczne w wysokości 20 groszy.

Kapitały kas powstają ze składek członków, z darowizn i subwencji oraz z nieoprocentowanych lokat terminowych. Wysokość kredytu na jeden warsztat rzemieślniczy wynosi od 25 do 200 złotych. Spłata kredytu następuje w ratach 2-tygodniowych, przyczem wysokość rat nie przekracza przeciętnego dziennego zarobku pożyczkobiorcy. Koszt uzyskania kredytu nie może być wyższy jak 1 proc. na pokrycie wydatków manipulacyjnych. Zabezpieczenie kredytu stanowi weksel kaucyjny z jednem żyrem.

Podstawą do udzielenia pożyczki jest wykazanie się koniecznością spłacenia zobowiązania, związanego z procesem produkcji.

Podatek od lokali

a wysokość komornego w nowych domach

Ministerstwo Skarbu wystosowało do wszystkich izb i urzędów skarbowych obszerne wyjaśnienia wątpliwości, powstających przy stosowaniu w praktyce dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o podatku od lokali, podniesionych na zjazdach naczelników urzędów skarbowych.

Między in. powstały wątpliwości, czy faktyczne komorne z lokali, niepodlegających ustawie o ochronie lokatorów, a mające służyć za podstawę do wymiaru podatku od lokali, winno być udowodnione umową zawartą nie inaczej, jak na piśmie, czy też może być również udowodnione w inny sposób naprz. kwitami komornianemi, a w braku tych ostatnich czem mianowicie.

Ministerstwo wyjaśnia, że na dowód wysokości faktycznego komornego z 1935 r., stanowiącego podstawę wymiaru podatku na okres 1936/7 dla lokali w budynkach niepodlegających ustawie o ochronie lokatorów, mogą służyć wszelkie środki powodowe, przewidziane w ordynacji podatkowej.

Ogólnopolski zjazd filozoficzny

w Krakowie

W dniach 24 — 27 września b. r. odbędzie się w Krakowie trzeci polski zjazd filozoficzny. Na czele komitetu organizacyjnego zjazdu stanął prof. dr. Witold Rubczyński, na czele sekcji historji filoz. ks. rektor dr. Konstanty Michalski C. M. itd. Tematem głównym zjazdu będą: a) współczesne prądy w nauce a potrzeba syntezy filozoficznej i b) szczególne uwzględnienie stosunku logiki do filozofii.

Uczestnicy zjazdu dzielą się na zwyczajnych i nadzwyczajnych. Zwyczajni mają prawo zabierania głosu w obradach i głosowania nad zgłoszonemi rezolucjami oraz otrzymują księgę pamiątkową zjazdu. Nadzwyczajni mają prawo przysłuchiwać się obradom. Dla pierwszych opłata wynosi zł. 10, dla drugich 4 zł., które należy wpłacać na konto P. K. O. 402.565, Rektorat Un. Jag., Kraków, z dopiskiem: Zjazd filozoficzny.

Zgłoszenia udziału należy kierować pod adresem Komitetu organizacyjnego zjazdu filozoficznego w Krakowie, ul. Józefa Piłsudskiego. 4

Zmiany w sądownictwie

Wiceprezes Lauter przeniesiony został ze stanowiska prezesa wydziału handlowego S. O. Czasowo funkcje jego pełni sędzia Biedrzycki. Wśród szeregu kandydatur wymieniany jest na miejsce prezesa Lautera wiceprezes S. O. w Łodzi, Moskwa.

Jak donosi jedna z agencyj, ma ulec zmianie dotychczasowa polityka wydziału handlowego w zakresie przyznawania stanowisk syndykatów masy upadłości. Stanowiska te stanowią, jak wiadomo, przedmiot zabiegów wielu kandydatów. Dotąd otrzymali je niemal wyłącznie członkowie sanacyjnej organizacji adwokatów t. zw. „KARPia“

Wczorajsze uchwały

Rady Ministrów

W dniu 25 b. m. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. M. in. Rada Ministrów uchwaliła projekt dekretu Prezydenta R. P. w sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta R. P. z dn. 7 marca 1928 r. o podatku od olejów mineralnych, oraz uchwaliła rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie obniżenia dodatku drogowego do państwowego podatku od olejów mineralnych. Obydwie powyższe uchwały są dalszem ogniwem w polityce motoryzacyjnej, zmierzając do obniżenia kosztów eksploatacji samochodów.

Projekt zmiany rozporządzenia Prezydenta R. P. o podatku od olejów mineralnych idzie w kierunku nieusztywniania możliwości obniżek tego podatku. Projekt dekretu zatem przewiduje, że minister Skarbu będzie upoważniony obniżać odnośne stawki we własnym zakresie.

W dalszym ciągu Rada Ministrów przyjęła rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie warunków i sposobu koncesjonowania domów składowych. Rozporządzenie to jest wykonaniem zlecenia kodeksu handlowego, który wprowadził zasady koncesjonowania oraz ustalił ogólne warunki, na jakich koncesje te będą wydawane.

Pozatem Rada Ministrów uchwaliła projekt dekretu Prezydenta R. P. w sprawie zatwierdzenia porozumienia polsko - gdańskiego w przedmiocie uregulowania spraw, związanych z oddziaływaniem na Gdańsk polskiej gospodarki dewizowej. Wreszcie uchwalono rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie norm należności za mieszkania, zajmowane przez funkcjonarjuszów Ministerstwa Spr. Zagr. poza granicami państwa, oraz rozporządzenia Rady Ministrów nowelizujące rozporządzenia z dnia 27 grudnia 1933 r. w sprawie ubezpieczenia od wypadków drobnych producentów rolnych i ich rodzin na obszarze województw poznańskiego i pomorskiego oraz górnośląskiej części województwa śląskiego.

Przegląd prasy

WITOS NIE WRÓCI

W nawiązaniu do wczorajszego komunikatu „Iskry“ w sprawie b. premjera Witosa, „I. K. C.“ przypomina oświadczenie sejmowe gen. Składkowskiego w tej sprawie i zwraca uwagę na fakt, że inni więźniowie brzescy, jak przywódca PPS Barlicki, dobrowolnie zgłosili się do odbycia kary, a i p. Pragier, który bawił dłuższy czas zagranicą, po powrocie do kraju stawił się do dyspozycji władz więziennych, poczem — po krótkim pobycie w więzieniu — odzyskał wolność dzięki amnestji:

„Przypomnienie tych dwóch faktów nasuwa wniosek — mówią nasi informatorzy — że w stosunku do W. Witosa nie mogą istnieć inne prawa, aniżeli w stosunku do innych działaczów politycznych. Stanowisko zatem czynników miarodajnych w sprawie powrotu Witosa nie ulega zmianie“.

„Wieczór Warszawski“ zaś zwraca uwagę, że „Iskra“ jest organem Związku Legjonistów, a komendantem tegoż Związku jest płk. Koc, powołany na to stanowisko przez gen. Rydza - Śmigłego, co nadaje komunikatowi „specjalny posmak“. Wobec tego:

„Sytuacja jest zbyt jasna, ażeby ktokolwiek mógł mieć jakiekolwiek złudzenia. Dodajmy, że ostatni numer „Zielonego Sztandaru“ uległ, konfiskacie za artykuł wstępny“.

BIURO AKCJI

Utworzone przez p. Stpiczyńskiego Biuro Akcji, mające stanowić polski odpowiednik niemieckiego ministerstwa propagandy, już coraz bardziej zaznacza swoją działalność. Wedle informacji „Gońca Warszawskiego“:

„Uważane jest ono nietylko za pewnego rodzaju „trust mózgów“ przy premjerze i jego organ opinjodawczy i doradczy, ale również za narzędzie w rękach Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych w dziedzinie politycznej.

Biuru Akcji przypisują powzięcie przez gen. Śmigłego-Rydza decyzji o odroczeniu zjazdu legjonistów i niewątpliwie biuro to przy organizacji kadr nowego obozu odegra niepoślednią rolę.

Tak samo ostatni okólnik p. premjera Składkowskiego o pracach starostów ma być dziełem biura, które posiada w kraju sieć własnych informatorów i sieć tę nadal uzupełnia i powiększa“.

Samą jednak ideę tej akcji propagandowej uważa „Goniec Warszawski“ za przedwczesną, gdyż trzeba przedewszystkiem wiedzieć, co się chce propagować:

„Zarówno w polityce, jak w handlu, potrzebny jest t. zw. kredyt moralny, a tego kredytu propaganda nie stwarza. Drugą wspólną cechą jest to, że trzeba prócz kredytu moralnego posiadać to, co w handlu nazywa się towarem, a polityce ideą, programem... Polityk nie może w swym zakresie założyć straganu z ideami, bo kończy się to, jak wiemy, bardzo smutnie...“

Również „Czas“ zabiera głos w tej sprawie, gdyż jego zdaniem „propaganda ta jest szkodliwa, wprowadza zamęt w opinji społeczeństwa“. Oczywista, może tu być mowa tylko o tej części społeczeństwa, która swoje opinje urabia wedle pism prorządowych. Ale „Czasowi“ o co innego chodzi:

„P. Stpiczyński — czytamy — chce odegrać w Polsce rolę p. Goebbelsa. Zapomina jednak o bardzo wielu różnicach, jakie między nim a niemieckim ministrem propagandy zachodzą. P. Goebbels jest jednym z przywódców rządzącej w Niemczech partji... P. Stpiczyński może conajwyżej uchodzić za ideologa drobnej i mało znaczącej grupki radykałów“.

Lecz zdaniem „Czasu“, p. Stpiczyński „chce odegrać rolę nietylko propagatora, lecz przedewszystkiem twórcy ideologji obozu, który ma powstać“, gdyż już jego mowa, wygłoszona w Sejmie podczas sesji zimowej, była próbą „nadania rządzącej grupie określonego oblicza ideowego“. Wobec tego:

„Wolno jednak postawić pytanie, kto p. Stpiczyńskiego do tworzenia ideologji dla nieistniejącego dotychczas obozu upoważnił, kto jej zasady zaaprobował, i czy rzeczywiście istniejące przy Prezydjum Rady Ministrów biuro propagandy, zostało poto stworzone, by zpreparowaną w kuchni „Kurjera Porannego“ strawę duchową społeczeństwu podawać? Bowiem ta strawa już jest podawana, i opinja zapisuje ją na rachunek Rządu. I dlatego całe to przedsięwzięcie wydaje się nam wysoce szkodliwe... Możliwe są bowiem tylko dwie ewentualności: albo sfabrykowana przez p. Stpiczyńskiego ideologja została przez rząd przyjętą i hasła, które nieoficjalne biuro propaguje, będą przezeń realizowane, albo p. Stpiczyński wyprawia na własną rękę polityczne harce, nie licząc się z zamiarami Rządu i nie uzgadniając z niemi treści swej propagandy... Mówiono nam nawet, że niektóre propagandowe wyczyny p. Stpiczyńskiego, były pewnym ministrom bardzo nie na rękę. Ale w takim razie trzeba z tą całą niebezpieczną zabawą czem prędzej skończyć. Rząd ma dość trudności... Eksperyment z polskim Goebbelsem wydał już w przeciągu krótkiego czasu, który trwa, rezultaty jaknajgorsze“.

Konserwatyści zatem są zaniepokojeni, że Biuro Akcji ciągnie rząd wyraźnie na lewo. W istocie jest to tylko jeden z objawów chaosu ideowego w obozie rządowym i jego coraz większej utraty kontaktu ze społeczeństwem.

ŹLE SIĘ DZIEJE

Że w obozie rządowym źle się dzieje, na to zwraca również uwagę „Kurjer Bydgoski“, omawiając decyzję odraczającą zjazd legjonistów. Zjazd miał być „gorący“, gdyż w poszczególnych ośrodkach już szukano na delegatów ludzi odważnych i niezależnych od władz, którzyby należycie odmalowali „rzeczywistą rzeczywistość“. Wobec tego jednak nabiera aktualności wydane właśnie drukiem sprawozdanie z niedawnego zjazdu „Zarzewia“, również prorządowej organizacji, reprezentowanej w obecnym gabinecie przez wicepremjera Kwiatkowskiego i min. Ulrycha. Otóż i tam, jak przyznaje sprawozdanie, obrady toczyły się w „atmosferze gorącej“, czego przykładem są pewne z nich wyjątki:

„Delegat Poznania, p. Mecweldowski, mówił o zagrożeniu ziem zachodnich przez Niemców i domagał się od czynników miarodajnych stanowczego przeciwdziałania...

Inny delegat, p. Wodzinowski, wołał, że czas skończyć z uroczystościami, spisami i znaczkami, a zająć się robotą ideową. Czas również przestać hołdować historycznym wspomnieniom.

P. Puka z Małopolski oświadczył, że polskiego osadnika na kresach przeraża to, iż organizacje ukraińskie ćwiczą w duchu wojskowym jak w 1918 r. Ukrainę propaguje się w szkole, gdzie dzieci rysują nawet herb ukraiński. Istnieje związek sławy i woli Ukrainy, sypie się mogiły pamiątkowe ku czci tych, którzy mordowali dzieci lwowskie i żołnierzy polskich.

Pan Socha-Paprocki, czytamy w oficjalnem sprawozdaniu, mówił o moralności rządzenia. „Obawiam się, — oświadczył dosłownie, mówiąc o mającej powstać nowej organizacji rządowej — że dzisiejsza administracja (starostowie i wojewodowie) zrobią gorsze B. B. W. R. jak było. Trzeba dać czyny, bo wtedy będziemy mieć młodzież, a z nią i przyszłość Rzeczypospolitej“.

P. Pałka skarży się, że na kresach nasi osadnicy muszą spać z karabinem przy boku. W Polsce panoszą się żydzi. Są przemytnikami, komunistami, fałszerzami podatków. Należałoby żydów podciągnąć pod ustawę antypaństwową i wyrzucić.

P. Kernowa mówi, że między masą i rządem wytworzył się rozbrat...

W świetle zjazdu Zarzewiaków zrozumiałe jest, że odwołano zjazd sierpniowy legjonistów, zwłaszcza, że i w jednej i w drugiej organizacji poczęści jednych i tych samych spotyka się ludzi“.

Napady na żydów

w Łodzi

ŁÓDŹ, 25. 7. Na powracającego wczoraj wieczorem 25-letniego kupca Icka Cwajghafta (Żydowska 22) napadło przed domem przy ul. Lutomierskiej 14 dwóch osobników, którzy zadali kupcowi szereg ciosów tępem narzędziem w głowę, poczem zbiegli. Cwajghafta opatrzył wezwany lekarz Pogotowia.

Drugi napad miał miejsce na ul. Łagiewnickiej na przechodzącego 12-letniego Hercko Rormana (Piłsudskiego 26), na którego napadli trzej osobnicy, raniąc go ciężko nożem

Masowych licytacyj domów

nie będzie

Pierwszy okres egzekucyjny bieżącego roku kalendarzowego w stosunku do właścicieli domów, zakończony został przez Tow. Kredytowe Miejskie w czerwcu r. b. Z tego powodu, wbrew różnym zapowiedziom prasowym, w najbliższych miesiącach nie będzie żadnych sprzedaży nieruchomości przez licytacje publiczne.

W okresie ubiegłym Tow. wdrożyło postępowanie egzekucyjne w stosunku do 336 nieruchomości, z których sprzedano tylko 3.

Raj małych „tajojów" i starych grzeszników

Rymanów-Zdrój, w lipcu

— Rabka, Rabce, Rabką, do Rabki. Na wszelki sposób odmieniała mi żona miejscowość, która ma być zbawieniem dla naszych dzieci. Wreszcie zaniepokoiłem się: czyżby tylko jedna Rabka była coś warta jako uzdrowisko dla dzieci rachitycznych i cierpiących na powiększenie gruczołów? Ale jeden z lekarzy, który nie powtarza oklepanych frazesów, gdyż zbyt ceni swoje zdanie, uspokoił mnie radą: — w lecie lepiej jechać do Rymanowa. Rada przypadła mi do gustu. Pozostając pod wpływem feljetonu Magdaleny Samozwaniec o nędzy moralnej Warszawianek nabrałem nadziei, że w bardziej odległym Rymanowie będę mniej narażony na obserwowanie ich niepohamowanej skłonności do strojenia się kwoli rzucania uroków na płeć brzydką...

Przy wsiadaniu do pociągu krakowskiego obserwowałem niesłychane powodzenie naszych kolei. Pasażerowie z biletami 1-ej klasy jechali w 2-giej (przedziału tej klasy w wagonie rymanowskim wogóle nie było.) Ludzie stali na korytarzach z dziećmi i pakunkami. Zrozumiałem wtedy, dlaczego tanie pociągi, wycieczkowe, organizowane dla przysporzenia frekwencji kolejom nazwano popularnemi skoro zwykłe, w których płaci się za pełny bilet, popularności sobie, niestety zdobyć nie umieją...

Gdy procesy o miejsca między pasażerami wreszcie ustały, zorjentowałem się, że w korytarzu sąsiaduję z trzema lekarzami, rozprawiającemi o uzdrowiskach. W ten sposób jazda do Rymanowa przestała być dla mnie podróżą w nieznane. Rozsiadłszy się na walizkach, gawędziliśmy z ożywieniem i ku mojej radości Rymanów wzrastał na perłę polskich uzdrowisk.

Przekonano mnie, że musi on ukorzyć się przed Rabką w sezonie zimowym, gdyż w tej porze roku jest ona wspaniałem bezkonkurencyjnem dziecięcem uzdrowiskiem, a Rymanów zmienia klimat na ostry. Od przełęczy dukielskiej ciągną składne, przejmujące, porywiste wiatry.

— A wody mineralne?

— Rabka ma w swych źródłach więcej soli, ale zato najcenniejsze, decydujące u kuracjuszy składniki mineralne są mniej więcej te same co w Rymanowie, który ma jednak tę przewagę, że woda z jego źródeł jest „izotoniczna", to znaczy ma taką samą gęstość, jak krew, co gwarantuje wspaniałe przyswajanie sobie tej wody przez wsysający ją przewód pokarmowy.

W dalszej rozmowie okazało się, że Rymanów niesłusznie ma sławę uzdrowiska wyłącznie dziecięcego. I starzy grzesznicy powinni tam również ściągać gromadnie z całej Polski, aby reperować zużyty organizm. Żadne bodaj uzdrowisko w Polsce nie jest tak pomocne przy sklerozie naczyń krwionośnych, osłabieniu mięśnia sercowego, wadach zastawkowych, jak Rymanów ze swemi wspaniałemi kąpielami kwasowęglowemi i obfitującemi w jod źródłami.

— Jakież więc renomowane uzdrowiska zagraniczne zastąpić może nam Rymanów — zapytałem, chcąc przenieść rozmowę na popularne tory.

— Jeżeli chodzi o niedomogi serca i narządów krążenia — Nauheim, Marienbad, Franzesbad a w schorzeniach dróg oddechowych jak nieżyty oskrzeli i wysięki — Ems, Selters, Salzbrunn i Luhaczowice.

— A w chorobach przewodu pokarmowego?

— Niech pan doda i narządu moczowego. Bardzo polecamy Rymanów oraz Iwonicz. Choroby żołądka, zwłaszcza niedokwaśność, nieżyty jelit, dróg żółciowych, kamica żółciowa, schorzenia nerek, miedniczek nerkowych, pęcherza można leczyć tak, jak w Kissingen, Nauheim, Vichy, Karlsbadzie, Vittel, Franzesbadzie, Wiesbadenie.

Wobec wyrazu zdziwienia w moich oczach moi rozmówcy zasypali mnie gradem dalszych argumentów:

— To samo z reumatyzmem, artretyzmem, podagrą, to samo z chorobami kobiecemi, wszelkiego rodzaju nerwicami.

— No, dobrze — przerwałem, ale czemu tak mało wie się w Polsce o tej perle uzdrowisk?

Moi rozmówcy uśmiechnęli się pod wąsem:

— A widzi pan! Przecież i o Iwoniczu również nie jest głośno, choć ma on te same wody, a jedno jego źródło godne wielkiej sławy, choć, niestety, mało obfite i przez to niewystarczające na kąpiele, a mianowicie Karol ma jodu więcej jeszcze niż Tytus rymanowski, bo aż 2,2 miligrama na litr wody, a nie słynie tak jak powinno.

— Czemu?

— Jest w tem pewna tajemnica. Gdyby Iwonicz i Rymanów leżały w województwie krakowskiem, a nie lwowskiem — byłoby inaczej. Województwo krakowskie umie świetnie dbać o swoje uzdrowiska i robić im reklamę, gdy tymczasem we Lwowie to nie idzie...

Po przybyciu do prześlicznie położonego Rymanowa - Zdroju przekonałem się, że moi światli rozmówcy z korytarza wagonu kolejowego nic nie przesadzili. Inteligentniejsi kuracjusze orjentują się świetnie w skarbach uzdrowiska, nazywając je w rozmowach potocznych polskiem Nauheim lub polskiem Kissingen.

Najlepiej, bo oddawna orjentuje się Lwów, to też kuracjuszów z Małopolski jest trzykroć więcej, niż z innych dzielnic. Co roku przybywa tu 480 dzieci we własnej „kolonji lwowskiej", rozporządzającej 4 wielkiemi budynkami mieszkalnemi. Kolonją zarządza Lwowskie Tow. Kolonij Leczniczych dla dzieci. Jest też kolonja małych „Tajojów" z Przemyśla, Jarosławia, jest kolonja harcerek z Poznania, radująca wszystkich dobrem wychowaniem, schludnością, sprawnością gospodarczą i wdziękiem. Stosunkowo licznie reprezentowana jest przez przyjezdnych Warszawa, dająca z roku na rok coraz więcej kuracjuszów, roznoszących sławę Rymanowa między znajomymi. Licznie też zjeżdżają na kurację lekarze.

Słowianie jeżdżą tu nietylko latem, ale i w jesieni, na wrzesień i październik, aby zabezpieczyć sobie urlop przed niepogodą. Osłoniona lesistemi wzgórzami kotlina rymanowska ma jesienią nieporównane warunki klimatyczne i wielkie uroki pejzażowe. Podobno żaden zakątek Polski nie może szczycić się tak wielką ilością słonecznych, niemal bezwietrznych, ciepłych dni i tak nikłą ilością opadów.

Wspaniałe warunki zdrowotne ma bliski sąsiad Rymanowa — Iwonicz, słynący narówni z Rymanowem ze swych źródeł i pyszniący się wspaniałym Karolem. Uzdrowisko to ma bodaj jedną tylko wadę: przytłaczający, przygniębiający odsetek żydowskich kuracjuszów wszelakiego poziomu i profesji.

M. S.

„Lato na ziemiach wschodnich" daje 50 proc. zniżki na kolejach

Prasa doniosła, że Ministerstwo Komunikacji odmówiło ulg kolejowych dla osób udających się na pobyty w dworach wiejskich.

W związku z tą wiadomością, Ministerstwo Komunikacji wyjaśnia, iż jakkolwiek niema szczególnych ulg na pobyty we dworach, istnieje zato ogólna ulga indywidualna wynosząca 50 proc. w każdą stronę dla osób udających się na conajmniej 7-dniowe pobyty na: suwalszczyznę, grodzieńszczyznę, wileńszczyznę, polesie i Wołyń. Obowiązuje ona od dnia 26 czerwca do dnia 23 września a jeśli chodzi o powrót do 30 września r. b. Ulgę tę stosuje się, jeżeli odległość taryfowa przejazdu w jedną stronę wynosi przynajmniej 250 km.

Do ulgi upoważnia karta uczestnictwa, wydana przez Ligę Popierania Turystyki w cenie zł. 2, w tej cenie mieści się opłata na cele Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich. Karta uczestnictwa w akcji „Lato na ziemiach wschodnich" uprawnia również do 4 przejazdów wycieczkowych na terenie objętych zniżką, za cenę połowy biletu. Do karty uczestnictwa potrzebny jest jakikolwiek dowód osobisty z fotografją.

Jak wynika z powyższego, dwory na terenie Wileńszczyzny, Suwalszczyzny, Grodzieńszczyzny, Polesia i Wołynia, korzystają z większych ulg, niż najpoważniejsze uzdrowiska w Polsce.

Oszuści w sukniach zakonnych

Sensacyjny proces w Białymstoku

BIAŁYSTOK, 25. 7 (tel. wł.). Wczoraj rozpoczął się proces 6-ciu osób, które podawały się za zakonników i grasowały przez trzy lata po Polsce, wyłudzając ofiary pieniężne. Na ławie oskarżonych zasiedli: Marjan Junosza - Szaniawski, Michał Pachowicz, Feliks Szymański, Kazimierz Kurzacz, Józef Kapała i Stanisław Rzepecki.

Na rozprawę wezwano 20-tu świadków m. in. ks. arcybiskupa dra Tarnowskiego. Sąd uznał niestawiennictwo kilku świadków m. in. ks. arcybiskupa za usprawiedliwione i postanowił sprawy nie odraczać.

Z aktu oskarżenia wynika, że 21 września 1935 aresztowano w Białymstoku kwestarza - zakonnika, opatrzonego legitymacją na nazwisko Michała Stachowicza, członka Zgrom. Braci Misjonarzy Kresowych św. Franciszka, który nie kwitował otrzymanych datków. W drodze do komisarjatu Stachowicz prosił o nierobienie użytku niewpisywania przez niego ofiar do książki, gdyż „jako braciszek zakonny musi żyć".

Na posterunku okazał 246 zł. 49 gr., jeszcze jedną legitymację pozwolenie na kwestę, wydane przez tanopolski urząd wojew. i książeczkę kwestarską, poczem oświadczył, że więcej gotówki nie posiada.

Przy rewizji osobistej znaleziono przy nim 700 zł. oraz drugą książeczkę kwestarską z wypisanemi nazwiskami ofiarodawców, w hotelu zaś „Bristol" trzecią.

Kierownik domu noclegowego w Białymstoku, Gaworecki, oświadczył policji, że Stachowicz pełnił w zgromadzeniu braci misjonarzy kresowych w Lublinie obowiązki kucharza, lecz został wydalony za niemoralne prowadzenie się.

Jak ustaliły władze sądowo - śledcze, Stachowicz zebrał na podstawie książeczek 3.390 zł.

W toku dochodzenia wpłynęło do ministerstwa sprawiedliwości anonimowe doniesienie, że Junosza - Szaniawski, Stachowcz, Szymański, Słowikowski i Lisewski zostali wydaleni przez lubelskiego biskupa Fulmana ze zgromadzenia braci misjonarzy kresowych, nieprawnie noszą habity zakonne, zbierają ofiary, a otrzymane pieniądze zużywają na własne potrzeby. M. in. Szaniawski za pieniądze te wybudował sobie dom w Wasilkowie.

Ustalono w dochodzeniach, że biskup diecezji lubelskiej polecił przełożonemu braci misjonarzy w Lublinie usunąć ze zgromadzenia dwunastu braci zakonnych z powodu braku ducha zakonnego, szerzenia nienawiści i prowadzenia intryg.

Po usunięciu ze zgromadzenia Szaniawski utworzył nielegalne zgromadzenie braci misjonarzy kresowych, nazywając je oddziałem prowincji amerykańskiej w Polsce z siedzibą w Tarnopolu. Członkami tego nielegalnego zgromadzenia, mającego na celu jedynie wyłudzanie datków, byli wydaleni przez biskupa lubelskiego: Roch Feliks Szymański, Józef Kapała, Michał Stachowicz, Kazimierz Kurzacz, Aleksander Słowikowski, Jan Olszewski, Stanisław Kędziejewski, Wilhelm Franciszek Lisewski, i Stanisław Rzepecki.

Członkowie tej spółki, zachowując pozory legalności, ubrani w czarne habity i zaopatrzeni w legitymacje, książeczki kwestarskie z okrągłemi pieczęciami i podpisem Szaniawskiego, jak również posiadając zezwolenie władz administracyjnych na kwestowanie, w ciągu 3 lat wyłudzali datki pieniężne od ofiarnego społeczeństwa w całej Polsce. Zuchwalstwo swoje posuwali tak daleko, że m. in. wyłudzili z kancelarji cywilnej P. Prezydenta Rzplitej oraz z ministerstwa spraw zagranicznych po 50 zł.

Uzyskiwane pieniądze w znacznej części przywłaszczali sobie, pozostałą część przesyłali Szaniawskiemu.

Charakterystyczne były listy kwestarzy, pisane do „przełożonego". W listach tych niektórzy z nich proszą o pozwolenie na dalsze kwestowanie, aby zebrać pieniądze na adwokata w związku z procesem karnym.

Targ i wystawa koni

na Targach Wschodnich

W najbliższym czasie podamy szczegóły odnoszące się do projektowanej wystawy i targu koni w ramach Targów Wschodnich. Impreza ta w kołach hodowców koni wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie. Przewidziana jest wystawa i pokaz około 150 okazów koni krajowych.

Apelacja

b. starosty Twardowskiego

GRUDZIĄDZ, 25.7. Przebywającemu w więzieniu grudziądzkiem b. staroście Twardowskiemu, skazanemu — jak wiadomo — na 5 lat więzienia za nadużycia, doręczono uzasadnienie skazującego go wyroku w I instancji.

Twardowski rozpoczął pisanie uzasadnienia apelacji i dotąd napisał własnoręcznie 120 stron. Obszerne to uzasadnienie, po przepisaniu na maszynie, dołączone zostanie do akt sprawy i przesłane do Sądu Apelacyjnego w Poznaniu. Niebawem odbędzie się tam rozprawa apelacyjna, oczekiwana z wielkiem zainteresowaniem.

O zniewagę

Marsz. Piłsudskiego

GRUDZIĄDZ, 25.7. Sąd Okręgowy w Grudziądzu na sesji wyjazdowej w Lubawie rozpatrywał sprawę karną radnego miasta Goralskiego, oskarżonego o zniewagę Józefa Piłsudskiego, o którym twierdził, że „zapisał Pomorze Hitlerowi" i że „gen. Zagórski znieważył czynnie marszałka, za co adjutant jego zastrzelił Zagórskiego".

Goralski, który na rozprawie sądowej nie wypierał się swego powiedzenia, skazany został na 3 miesiące bezwzględnego aresztu. Skazany wniósł odwołanie od wyroku.

Pomnik w Orłowie

ku czci ś.p. gen. Dreszera

Dla uczczenia pamięci ś. p. gen. Orlicz Dreszera, inspektora obrony powietrznej, oraz ś. p. ppłk. Lotha i ś. p. kpt. Łagiewskiego, którzy zginęli pod Orłowem wzniesiony będzie pomnik w Orłowie w pobliżu morza. Pozatem projektowane jest nazwanie mola w Orłowie imieniem gen. Orlicz Dreszera.

Z radja

Czterdzieści procent

Ilekroć zestawia się ilość radjoabonentów w Polsce z imponującemi sumami, jakie wykazują inne państwa, często znacznie od naszego mniejsze, porównanie wypada bardzo nieszczególnie. Cóż znaczy nasza cyfra 492 tysiące (na 1 stycznia 1936), kiedy równocześnie dziewięć razy mniejsza Danja miała 609 tysięcy, przeszło dwa razy mniejsza Czechosłowacja blisko 850 tysięcy, Francja przeszło 2 i pół miljona, Niemcy 7,2 miljona, Anglja 7,4 miljona, a Stany Zjednoczone już w ciągu roku dociągną zapewne do 25 miljonów?

Coprawda, od dwóch lat zaznaczyła się na tem polu szybka tendencja poprawy, gdyż z 9 odbiorników radjowych, jakie przypadały na 1000 ludności jeszcze w roku 1934, doszliśmy obecnie do 16, ale Stany Zjednoczone mogą się pochlubić 180 odbiornikami na tysiąc mieszkańców, Anglja i Danja wykazują ich po 160, Niemcy 110, Czechosłowacja 56, poza sobą zaś mamy tylko Europę południową (Bałkany, Włochy i półwysep Iberyjski), a z krajów naszej i północnej strefy jedną Litwę. Kiedyż dojdziemy do jakiego-takiego „nasycenia", kiedy Polska zradjofonizuje się w tymże stopniu, co zagranica?

Napozór możliwości wydają się olbrzymie i punkt, w którym ekspansja radja osiągnie już swoje maximum, jest bardzo jeszcze daleki.

*

Ale spróbujmy, w myśl naszego przysłowia „wedle stawu grobla", rozejrzeć się w tych możliwościach w sposób realny — nie na podstawie samej tylko cyfry ludności, ale także przy uwzględnieniu innych momentów. Procent ludnościowy wystarcza, jeśli chcemy porównywać się z zagranicą n. p. pod względem możliwości mobilizacji ludzkiej w razie wojny lub stopnia analfabetyzmu, a i to z poprawką, uwzględniającą dla poszczególnych części kraju okres, kiedy nie obowiązywała w nich powszechna nauka szkolna. Ale problem wyplenienia analfabetyzmu — który przy zasadzie bezpłatności nauczania powszechnego zależy jedynie od dostatecznych nakładów ze strony państwa na szkoły i nauczycieli — nie da się stawiać równorzędnie z temi dziedzinami życia, w których chodzi o pewien stopień kultury mas i pewną skalę zamożności, pozwalającej na dany wydatek — czy to o czytelnictwo chodzi, czy o motoryzację lub konsumcję różnych artykułów. Konsumcja radja należy do tejsamej kategorji — nie można traktować jej w oderwaniu od materjalnych zasobów ludności.

Czem jednak mierzyć tę zamożność, jaką skalę wybrać, aby na niej można było odczytywać choć by z przybliżoną dokładnością, czy w należytem tempie zbliżamy się do tego „optimum", jakie w naszych warunkach można uznać za osiągalne? Zależnie od rodzaju zagadnienia trzeba szukać rozmaitych podstaw tej skali. O ile o radjo chodzi, miernikiem najprostszym, a jednak dającym wcale niezłą orjentację, będą warunki mieszkaniowe.

Odbiornik bowiem jest jednym ze sprzętów domowych, I to jednym z tych, które nabywa się dopiero wtedy, gdy się już posiadło inne, niezbędniejsze. Naogół kupno szafy jest ważniejsze od kupna radjowego aparatu i kto na nią niema pieniędzy, ten i radjoabonentem nie będzie. A również z bardzo dużem prawdopodobieństwem można powiedzieć, że kto wraz z liczną rodziną musi się mieścić w jednej izdebce, tego stopień zamożności jest tak nisko, że go nie stać na radjo. Mogą coprawda zachodzić pewne indywidualne odstępstwa od powszechnej normy, naogół jednak nie popełnimy wcale zbyt wielkiego błędu, identyfikując stopień zamożności, pozwalającej na korzystanie z radja (a zatem na kupno aparatu, koszty jego eksploatacji i opłatę abonamentu), z wielkością zajmowanego mieszkania.

*

Weźmy jako przykład Warszawę. Stolica nasza liczyła mieszkań 4-izbowych i większych (t. j. od trzech pokojów z kuchnią wzwyż) niecałych 35 tysięcy w roku 1921, a 41 tysięcy w roku 1931. I jeszcze do niedawna niewiele większa była cyfra radjoabonentów, trzymająca się przez kilka lat w pobliżu 50 tysięcy. Dopiero w latach ostatnich zaznaczył się szybki przypływ nowych zgłoszeń, który cyfrę radjoabonentów doprowadził na 1 stycznia 1936 do 72.701. A zatem radjofonizacja stolicy sięgnęła już także do mieszkań 3-izbowych (2 pokoje z kuchnią), których w roku 1931 mieliśmy 40 tysięcy. Jak daleko może jeszcze sięgnąć?

Zdaje się, że zasadniczo spośród 249 tys. w stolicy mieszkań wedle spisu z roku 1931 (a około 260 tysięcy w chwili obecnej) trzeba odliczyć lokale jednoizbowe, nie mające nawet osobnej kuchni, których jest spora liczba 110 tysięcy. A również jeden pokój z kuchnią zdaje się z reguły nie stanowić jeszcze tej stopy życiowej, przy której radjo staje się artykułem codziennej niezbędnej potrzeby — lub też mody czy nawyku. Takich zaś lokali mamy ponad 60 tysięcy. Spomiędzy jednych i drugich możnaby wziąć pod uwagę te tylko, w których słaby stopień zaludnienia (nie więcej niż jedna osoba na izbę) pozwala przypuszczać, że ich lokatorów stać na radjo.

Lokali takich, jedno i dwuizbowych, spis z roku 1921 wykazał 14.696, w roku zaś 1931 można było ich liczbę szacować na 17 — 18 tysięcy. Doliczając wszystkie mieszkania od 3-izbowych (t. j. dwupokojowych z kuchnią) wzwyż i uwzględniając pewien przyrost nowych mieszkań w ciągu 4 i pół lat, jakie upłynęły od spisu z r. 1921, dochodzimy w chwili obecnej do okrągłej cyfry 90 tysięcy mieszkań w Warszawie, które można brać jako normę pełnej radjofonizacji stolicy. W stosunku do tej cyfry ilość obecna radjoabonentów oznaczałaby, że Warszawa już tylko o 17 tysięcy oddalona jest od swego „optimum", a zatem została dotąd zradjofonizowana w 80 procentach.

*

A cała Polska?

Mamy w niej teraz 6 i trzy ćwierci miljona mieszkań, ale spośród nich przeszło 80 proc. to lokale jedno lub dwuizbowe. O ile w większych miastach możemy uwzględnić z nich podobnie jak w stolicy, te które są słabiej zaludnione (po jednej osobie na izbę), to w miastach mniejszych wypadnie pokoje bez kuchni wyłączyć całkowicie z rachunku, gdyż zajmuje je tylko biedota. Na wsi zaś trzeba również wyłączyć w całości mieszkania dwuizbowe, choćby zaludnione słabo, a liczyć dopiero od trzech izb wzwyż. W warunkach bowiem wiejskich nie liczebność rodziny decyduje o stopniu zamożności i budżecie wydatków, ale ilość posiadanej ziemi — jak bowiem wykazały badania dokonane nad spisem z roku 1921, wielkość domu zależy od wielkości gospodarstwa. Jeśli na Pomorzu połowa mieszkań liczy po 3 lub więcej izb, jeśli w Niemczech mieszkań wiejskich tego rodzaju jest około 80 na sto, a w Anglji ponad 90, równocześnie zaś we wschodniej Małopolsce jest ich tylko 5 proc. — to stoi to w ścisłej proporcji do rozmaitej w tych różnych okolicach wielkości gospodarstwa wiejskiego, a zatem i jego zamożności. Przy tej samej ilości mieszkań, wieś w Tarnopolskiem przedstawia dla radjofonizacji możliwości dziesięciokrotnie mniejsze niż na Pomorzu, a w porównaniu z Niemcami i Anglją 15 — 20 razy mniejsze. Z tem trzeba się liczyć.

Ileż zatem mamy w Polsce mieszkań, których wielkość pozwala przypuszczać, że wchodzą w rachubę przy problemie radjofonizacji? W roku 1921 było ich około 1.100.000 — w chwili obecnej można tę cyfrę szacować zgrubsza na 1,300.000 do 1.400.000 odpowiadałoby to mniejwięcej jednej piątej części całej ludności. Reszta to nędza, do której mieszkań radjo nigdy nie dotrze.

W wyniku tych rozważań dochodzimy do wniosku, że obecnie Polska jest zradjofonizowana w 40 procentach. Stoimy na tym punkcie, co Anglja w roku 1932 a Niemcy w roku 1934.

Marjan Grzegorczyk

Pogawędka niedzielna

Chochlik drukarski

Każdy człowiek ma swoje osobiste zmartwienia, oraz zmartwienia płynące z uprawianego przezeń zawodu, czyli — że tak powiem — zmartwienia fachowe. Od tych ostatnich losy nie uwolniły nawet osób koronowanych i ministrów. Exemplum, tak zawsze pogodny minister spraw zagranicznych pewnego mocarstwa, które aktualnie wiedzie spór z miastem portowem nad Bałtykiem. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że im kto wyższy piastuje urząd, tem większe spadają na niego zmartwienia. Pocieszmy się jednak: im wyższe zmartwienie, w tem droższym topi się alkoholu. Dozorcy domu, dla zalania robaka, starczy trzy z pieprzem wypite w narożnym szynczku — dygnitarz wychyla natomiast coctail i to w wytwornym lokalu. Jeśli chodzi o Warszawę, to pewno w Oazie, Adrji, a przynajmniej... u grubego Joska. Zresztą nie znam się na tem, bo nie jestem dygnitarzem, lecz zwykłym śmiertelnikiem i autorem...

Dlatego właśnie moje fachowe zmartwienia sprowadzają się do zmartwień autorsko - pisarskich. Większą ich część powoduje t. zw. chochlik drukarski. Miłe to stworzonko napsociło w poprzedniej mej pogadance tak okropnie, że czuję się w obowiązku wytłumaczyć z tego Czytelnikom. Inaczej mógłbym zostać posądzony o to, że siedzę u Jana Bożego w ścisłem odosobnieniu i pod czułą opieką srogich pielęgniarzy. Wątpliwość budziłoby jedynie pytanie, czy nastąpił wybuch ostrego szału, czy fiksacja łagodna i melancholijna... Tymczasem wszystko jest w porządku, a tylko stary nieprzyjaciel pisarzy, złośliwy Chochło, zaciera ręce i cieszy się ze swoich figlów.

Żeby go złapać na gorącym uczynku, musimy zajść do chwilę za kulisy współczesnej drukarni i redakcji. Prowadziłem kiedyś Czytelników za kulisy Radja, teraz więc proszę do drukarni.

Maszyny huczą, linotypy stękają, lecz Imć pan Chochło czuje się wśród tego hałasu znakomicie. Przysiadł za zecerem i patrzy, jak ten wybija maszynowo na metalu litery. Spada wiersz za wierszem w postaci małych prostokątnych słupków, stanowiących całość. Chochło chichoce z uciechy, gdy dostrzeże błąd. Bo kiedy korektor wyłowi pomyłkę — zecer będzie musiał wybić cały wiersz nanowo. Przy tej okazji poprawi zapewne błąd poprzedni, lecz może popełni dwa nowe?... Czy to nie uciecha dla Chochlika?...

Na początku swego zawodu pisarskiego miałem na tem tle taki uporczywy spór z Chochlikiem: W dialogu powieściowym napisałem następujące zdanie:

„— Nie czas, panie doktorze filozofować, tu trzeba **radzić**! — rzekł Antoni".

W druku wyszło tak:

„— Nie czas, panie doktorze, filozofować, tu trzeba **zdradzić**! — rzekł Antoni".

Dostrzegłszy błąd, poprawiam go, lecz oto, co wychodzi w t. zw. drugiej korekcie.

„— Nie czas, panie doktorze, filozofować, tu trzeba **rodzić**! — rzekł Antoni".

Poprawiam raz, potem drugi i trzeci, ale nic nie pomaga! Słowo radzić, wciąż brzmi jak rodzić. Byłem wściekły! Uporczywe trzymanie się przekonania, że „trzeba rodzić", złościło mnie tem więcej, że mój pan Antoni nie nadawał się absolutnie do tej czynności już choćby z racji swojej płci. Dzięki Chochlikowi trwał jednak w swym uporze aż do czwartej korekty, przy której wreszcie ustąpił.

Uszy Chochlika napawa specjalną radością metaliczny pobrzęk wierszy, kiedy się je szereguje jeden pod drugim. Jakże wtedy łatwo pomylić porządek! Najczęściej spotykane w gazetach błędy płyną z takich właśnie pomyłek. Zdanie toczy się prawidłowo i logicznie, aż tu naraz coś się rwie... Pod oczy nasuwa się wiersz najwyraźniej niemający nic wspólnego z poruszaną kwestją. Wzrok przelatuje o dwa wiersze dalej i łowi nareszcie to, czego się spodziewał. Po tem następuje znów jakiś bezsens, lecz z zadowoleniem korygujemy go natychmiast, podnosząc oczy o dwa wiersze wyżej, bo zapamiętaliśmy, że tkwiło tam zakończenie tego zdania, które akurat czytamy.

Na psikusy przestawiania wierszy nie poradzi nawet najwprawniejszy korektor, czyli osoba, której obowiązki w redakcji polegają na wyławianiu błędów.

Oddawna utarł się zwyczaj, że składając rękopis w redakcji, pisze się tylko po jednej stronie kartki, drugą pozostawiając całkowicie pustą. Ułatwia to pracę zecerom, którzy przy żmudnem ślepieniu nad rękopisem nie potrzebują odwracać kartek. Trzymałem się zawsze tego przepisu bardzo skrupulatnie. Ostatnio wszakże, nadsyłając rękopisy z dalekiej prowincji, nie zastosowałem się do panującego zwyczaju. Złośliwy Chochlik nie omieszkał z tego skorzystać. Kiedy zecer złożył pierwszą stronę rękopisu, szepnął mu na ucho:

— Nie odwracaj kartki, choć napisane „verte", lecz składaj następną!

Stało się zadość życzeniom złośliwca i oto, co z tego wyszło? Stronę pierwszą rękopisu złożono zupełnie prawidłowo, ale jako dalszy ciąg dołączono do niej stronę trzecią. Potem zecer kartki odwrócił i dodał drugą, a po niej czwartą. W ten sposób sens pogawędki został pocięty na cztery zupełnie nie odpowiadające sobie części.

Oj, Chochliku, Chochliku!...

*

Lecz dość drobnych autorskich zmartwionek! Nikną one całkowicie wobec wielkich wypadków historycznych. O portowych zdarzeniach już napomknąłem. Niestety, wyczerpująco i dokładnie nic nie mogę o nich napisać, bo trudno mi tutaj na wsi znaleźć gazety zagraniczne, a według oddawna utartego zwyczaju w Polsce — o Polsce nie dowiadujemy się w Polsce... Zwyczaj miły i bardzo praktyczny. Coby sobie bowiem pomyślała opinja publiczna, oddawna usypiana najświeższą kołysanką „Polak Niemiec dwa bratanki", gdyby wyczytała w „Temps" przypuszczenie, że polityka polska znajduje się w przededniu zwekslowania z dotychczasowych torów? Jaki taki naiwniaczek mógłby zapytać:

— Pocośmy wogóle jeździli po tamtych torach?

Myśl zaś taka jest niezdrowa i zgoła nie na miejscu. A wiadomo, że lepiej całkiem nie myśleć, niż myśleć niezdrowo.

Drugie wielkie wydarzenie w Polsce współczesnej nosi imię: „ósma rano". Kłopocze się niem pan Premjer. Zawodowi dowcipnisie kują na ten temat „vitz'e", ale według mnie zupełnie niesłusznie. Akcja pana Premjera w naszych stosunkach jest całkowicie na miejscu. Wprawdzie gdybyśmy wyczytali w depeszach zagranicznych wiadomość: „Premjer Baldwin odwiedził dziś rano biura kwestury uniwersytetu w Oxfordzie i stwierdził, że sześciu urzędników nie wysiadywało o tej porze dziur w fotelach" — to zdziwilibyśmy się nieco.

Co innego jednak zagranica, co innego Polska. Sprawność biurokracji na Zachodzie ćwiczono już od XVIII wieku. Urzędników pruskich przyzwyczajał do punktualności i wytężonej pracy ojciec Fryderyka II — Fryderyk - Wilhelm I, stosując wprost drakońskie środki. Tradycje biurokracji francuskiej sięgają kardynała Richelieu'go, więc sprawność jej urabiano w ciągu lat trzystu. U nas inaczej. Polska szlachecka biurokracji — w ścisłem a zarazem dodatniem tego słowa znaczeniu — nie posiadała całkowicie. W czasach niewoli rządziła nami obca i wroga nam biurokracja z wyjątkiem b. zaboru austrjackiego. Gdy to weźmiemy pod uwagę, energja, z jaką pan Premjer uczy punktualności, nie będzie nas ani dziwić, ani dostarczać tematu dla dowcipów. Przeciwnie — przyklaśniemy jej z całą satysfakcją.

Klaskanie może wypadnie nawet zanadto rozgłośnie, ale to nie naszą wina. Biurokracja dość już zalazła społeczeństwu za skórę i dlatego cieszymy się, gdy ktoś skolei ją samą ćwiczy i poucza.

— Przyszła kreska na Matyska! — uśmiecha się jeden szary obywatel do drugiego szarego obywatela i w oczach czyni im się mniej szaro.

O popularności poczynań pana Premjera miałem możność przekonać się, będąc świadkiem dwóch scen, które zaszły tutaj w stosunkowo krótkim przeciągu czasu jedna po drugiej.

Pierwsza scena dzieje się w urzędzie gminnym. Przed czarnemi kratkami stoi starozakonny obywatel w chałacie z miną ni to potulną ni to chytrą. Urzędnik tłumaczy z za stołu szeroko i długo, że sprawa nie da się szybko załatwić. Obywatel słucha, gładząc sobie czarną bródkę. Wreszcie przerywa z właściwym rasie uśmieszkiem.

— Czy pan sekretarz wie, kto teraz stoi na czele rządu w Warszawie?

— Pan generał Składkowski.

— Nu?

— Nie rozumiem, co pan chce powiedzieć?

— Co ja mam mówić? Ja nic nie mówię, ja tylko do niego napiszę, to wszystko się przyspieszy. Ja tylko nie wiem, czy pan będzie z tego zadowolony?

Druga scena rozgrywa się na małej stacyjce. Aktorzy jej, to zażywny i energiczny przedsiębiorca kopalniany oraz ekspedytor. Przedsiębiorca żołądkuje się, że nie dostał na czas wagonów. Dyskusja między obu panami przybiera coraz żwawsze tempo, aż w pewnym momencie czerwony, jak pomidor, przedsiębiorca woła:

— Na was przydałoby się czterech takich generałów jak p. Składkowski. Jednego za mało!

Powtarzam, że nie jestem biurokratą, lecz gdybym nim był, to po wysłuchaniu obu powyższych dialogów, miałbym swoje „fachowe" zmartwienie. Przykro byłoby mi mianowicie, że jako urzędnik budzę taką „sympatję" wśród społeczeństwa.

W sierpniu ponoć mają nastąpić daleko idące zmiany w systemie rządzenia. Czy znikną wtedy fachowe zmartwienia biurokracji i zapanuje system, przy którym rządzeni nabiorą pełnego zaufania do rządzących?

Ano zobaczymy. Sierpień już za pasem.

Jan Waśniewski.

Przed utworzeniem woj. stołecznego

Wydział samorządowy Urzędu Wojewódzkiego zgrupował już materjały, dotyczące stanu gospodarczego gmin i powiatów, które według projektu ustawy o samorządzie stołecznym miałyby być włączone do województwa stołecznego.

Materjały te zostaną w najbliższym czasie przekazane ministerstwu spraw wewnętrznych i będą przedmiotem rozważań rządu.

Na ekranach

„WESOŁY DONŻUAN" W KINIE „STYLOWYM"

Skoro już w letnim sezonie nie stawiamy filmom zbyt surowych wymagań, a publiczność szuka w kinie przedewszystkiem rozrywki i chłodu, wolno wśród błahych a często i nudnawych obecnych programów, polecić miłą komedję z Robertem Montgomery w roli wesołego donżuana i Myrną Loy, uosabiającą oblężoną twierdzę niewinności. Oczywiście, w końcu twierdza kapituluje, ale walki i szturmy obfitują w tyle niezwykłych sytuacyj, że chętnie i z uśmiechem przyglądamy się zalotom Montgomery'ego.

Na dalekiej północy, na krańcu Labradoru, młody Anglik pełni obowiązki radjotelegrafisty. Żyje samotnie, jedynym jego towarzyszem jest sługa Eskimos. Statek odwiedza placówkę tylko 2 razy na rok, gdyż niezawsze może przedostać się wśród kry lodowej. Radjotelegrafista gra sam ze sobą w warcaby, nigdy odrazu nie czyta całej poczty (poczta przychodzi 2 razy do roku), lecz codziennie dla rozrywki otwiera po jednym liście i stara się, jak może, zwalczać dławiącą nudę.

I oto nagle, wśród ponurej polarnej zimy — bomba! W pobliżu stacji radjowej przymusowo ląduje zbłąkany samolot. W samolocie para narzeczonych: on — stetryczały nudziarz, ona—młoda i piękna dziewczyna. Wybrali się samolotem do dość odległej miejscowości na pewne uroczyste zebranie, gdzie „on" miał wygłosić przemówienie, burza jednak, wicher, śnieżna zawieja i wola autora scenarjusza sprawiły, że samolot zboczył z zamierzonej trasy i trafił na lodową pustynię. Niebardzo to prawdopodobne, ale pocieszmy się, że i śnieżny Labrador zrobiony w atelier z dekoracji, również nie wygląda prawdopodobnie.

Gdy radjotelegrafista po 2 latach samotności zobaczył białą kobietę, zaczął zachowywać się tak, że „goście z nieba" zwątpili o jego zdrowych zmysłach. Pierwszą ich reakcją był przestrach, potem zjawiło się zaciekawienie (oczywiście tylko u pięknej pasażerki samolotu), do czego zaś ciekawość kobieca doprowadziła, możemy zgadnąć.

Robert Montgomery gra swobodnie i z humorem, Myrna Loy jest jak zwykle laleczkowata, szablonowa reżyserja, radzi sobie jednak dość dobrze z wykorzystaniem możliwości dowcipnego scenarjusza, który zresztą jest podstawą powodzenia filmu. Całość — raczej teatralna, przypomina kameralne sztuki, pisane dla duetu czy tercetu aktorskiego.

Z. B.

Listy do redakcji

Jeszcze w sprawie „Strasznego Dworu"

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z ogłoszonym w prasie listem otwartym p. Emilowej Młynarskiej, uprzejmie prosimy o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

1. Przy ustaleniu wytycznych wydania partytury orkiestrowej i wyciągu fortepianowego opery „Straszny Dwór" Moniuszki i po zapoznaniu się z całym dostępnym materjałem, Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej doszło do przekonania, że pierwsze wydanie tego arcydzieła polskiej literatury operowej powinno zawierać tylko autentyczną werję kompozytora.

Jako podstawa do ustalenia oryginału opery służą przedewszystkiem: a) autograf partytury ze zbiorów Towarzystwa Muzycznego w Krakowie, b) autograf wyciągu fortepianowego ze zbiorów Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego i c) autograf libretta J. Chęcińskiego ze zbiorów Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Pozatem pomocniczym materjałem porównawczym są kopje partytur z Oper Warszawskiej, Lwowskiej i Poznańskiej oraz z Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego.

2. Opracowanie „Strasznego Dworu" przez Emila Młynarskiego jest nam znane i egzemplarz opracowania znajduje się w posiadaniu Towarzystwa. Jednak, zdaniem naszem, opracowanie to, mimo niewątpliwych walorów, w wielu punktach oddala się od intencyj Moniuszki i z tego względu nie może być podstawą podjętego pierwszego wydania opery.

Zaznaczamy, że nad wydaniem opery czuwa specjalny komitet redakcyjny, złożony z wybitnych specjalistów. Komitet powierzył przygotowanie do druku „Strasznego Dworu" p. p. Dr. Z. Latoszewskiemu, Dr. H. Opieńskiemu oraz prof. K. Sikorskiemu.

Żałujemy, że p. Emilowa Młynarska przed ogłoszeniem w prasie swego listu nie zechciała do nas się zwrócić o wyjaśnienie.

Prosimy przyjąć wyrazy prawdziwego poważania

Za Zarząd

(—) T. Zalewski, (—) Dr. J. Pulikowski.

Sukces polskiej pieśni ludowej w międzynarodowej audycji radjowej

Z okazji odbywającego się obecnie w Hamburgu „Światowego Kongresu dla Spraw Wypoczynku po Pracy" — radjofonja niemiecka organizuje wielki koncert poświęcony pieśniom ludowym i tańcom 18-tu narodów, które biorą udział w obradach tego Kongresu. Koncert pod znamiennym tytułem „Budujemy mosty" nadany będzie 25 b. m. w sobotę, a więc w dzień wypoczynku, o godz. 20.10 z Hamburga na wszystkie rozgłośnie niemieckie.

Ciekawe jest, że w tej zbiorowej audycji Polska zajmuje pod względem czasu trwania II-gie miejsce po Francji. Część polska tej audycji pochodzi z koncertu radjowego, jaki Polskie Radjo nadało w dn. 23 czerwca b. r., a którą Berlin nagrał na płyty i obecnie umieszcza w międzynarodowej audycji radjowej.

T. Dołęga-Mostowicz

Dziwaczne bajki o śmiesznych ludziach

Chłopak czy dziewczyna, którzy dzisiaj mają lat dwadzieścia kilka, zdrowe mięśnie, opaloną skórę i trzeźwy pogląd na życie, z niedowierzaniem, a w każdym razie ze zdumieniem będą słuchać opowieści ludzi niestarych zresztą o ich czasach, czyli powiedzmy o pierwszym dziesiątku lat naszego wieku.

Co za przepaść! I to nie przepaść wypełniona po brzegi bujnym postępem cywilizacji materjalnej, to nie samoloty i radjo, nie łodzie podwodne i balony stratosferyczne, lecz przepaść między pojęciami.

Przyjrzyjmy się inteligentowi polskiemu z owej chronologicznie niedawnej epoki. Przedewszystkiem musiał być uduchowiony, a zatem cała jego postać powinna była wyrażać pogardę dla spraw doczesnych i materjalnych. Swego rodzaju nieprzyzwoitością było noszenie całych, Boże broń, wyczyszczonych butów. Porządnie zawiązany krawat stawał się świadectwem ubóstwa umysłowego, a dopiero brudne paznokcie świadczyły o wzniosłości ducha. Rozmierzwione uwłosienie dawało już pewną rangę społeczną, natomiast chcąc zdobyć powszechny szacunek, należało mieć zastarzały katar kiszek, hemoroidalną cerę, możliwie krzywe nogi i conajmniej pięć zepsutych zębów. Bez tego było się poprostu filistrem. Szczyty osiągał ten, kto zdobywał się na gruźlicę. Ale to już były aspiracje najwyższego rzędu i niekażdy mógł o nich marzyć. Normalny średniej miary intelektualista z zazdrością spoglądał na takie wierzchołki, uczył się kaszleć i narazie kontentował się alkoholizmem lub chronicznem zapaleniem okostnej.

Znałem pewnego utalentowanego komedjopisarza i portrecistę, który w knajpkach i w kawiarniach chował się w najciemniejszy kąt. Nieszczęśnik był zbudowany jak atleta, tryskał zdrowiem i nie umiał odzwyczaić się od używania mydła. To też nigdy nie przyznano mu talentu, chociaż wychodząc z domu nie zapominał nigdy otrzeć się ramieniem o bieloną ścianę. Zdawał sobie sprawę biedak ze swej przegranej pozycji. Tam, gdzie charlactwo fizyczne dawało patent na mocarność ducha, a brudna koszula stawała się sztandarem wartości ludzkich, nie miał nic do zdobycia.

Nadomiar nieszczęść gnębił go jeszcze jeden pech: miał powodzenie. To już była rzecz zupełnie niedopaszczalna! Powodzenie raz nazawsze i bezapelacyjnie dyskwalifikowało go jako malarza, jako dramaturga i wogóle jako inteligenta. Bo to było niesłychane. Gdy zrobił portret pana z fajką, to każdy widz widział odrazu, że jest to pan z fajką i nie miał najmniejszych wątpliwości, czy płótno wyobraża zachód słońca na Capri, czy sen Anhellego w jurcie Kamczadałów. Jakże to tak?!... Albo z jego komedjami! Postacie w tych komedjach wręcz nie umiały zachowywać się inaczej, niż po ludzku. Mało tego: ośmielały się mówić ludzkim, codziennym językiem, bez alegoryj i metafor. Gdy bohater chciał zjeść befsztyk z cebulką, odzywał się po prostacku:

— Proszę o befsztyk z cebulką

Zamiast zawołać z jękiem (patrząc w okno):

— O czemuż, Orestesie, dziedziczę klątwę twych jelit, co złowieszczym bulgotem zagłuszyły trzask kości przyjaciół w szczękach Scylli, czemu pragnę komunji z mięsa i krwi z najtłustszego cielca, zabitego na powrót marnotrawnego, lecz dobrze trawiącego, cheu! syna, czemu pożądanie mnie spala do owej latorośli wonnoj, jak Twoje włosy, o Nizanno, latorośli, której korzeń w kształt kopuł bizantyjskich rzeźbiony z ojczystej ziemicy ssie prochy wikingów i mleko matek scytyjskich za jedno, aż cierpki się staje, niczem marzenie o Potędze i łzy ze źrenic oślepłych wyciska, łzy szlochu po Utraconej... Objato!... Bolcję, lecz stań się!...

Tak pięknie i głęboko nie potrafił mówić żaden bohater mego dramaturga. I cóż dalej, kto mu przynosił żądaną objatę?... Myślicie może, że najodpowiedniejszy do tej funkcji Wernyhora, Szaman lub chociażby Aleksander Macedoński?

Nie. Zwykły, pospolity kelner z półmiskiem w ręku i z serwetką pod pachą. Nieszczęście!

Jakież uznanie u współczesnych wzniosłych duchów mógł zdobyć taki autor! To też osiągnął zaledwie pobłażliwe milczenie krytyki. Natomiast profany, filistry, przyziemni ludzie zachwycali się tą prostotliwością godną potępienia. Drzwiami i oknami publiczność waliła na jego sztuki, za obrazy płaciła dobre pieniądze, co pozwoliło mu nietylko nie przymierać głodem, czyli wyrzec się jednego z głównych przywilejów istot wysublimowanych, lecz, o zgrozo! — żyć całkiem dostatnio. A to już w żadnym razie nie mogło być wybaczone. Popularność w owych czasach degradowała artystę, to, że go wszyscy rozumieli, dyskwalifikowało go raz na zawsze, jeżeli jednak osiągnął powodzenie materjalne, był zgubiony bezpowrotnie. Różne dłubinoski i kibice, redakcyjne ratlerki, esteci, od których na pięć metrów czuć potem, gorzałką czy stęchlizną, wyjałowione pulardy w sędziwym wieku, masturbanci intelektualni i myśliciele kawiarniani, autorzy premjer i inedytów — wszystko to rzucało się na winowajcę, dziobało go po piętach, obszczekiwało piskliwem skomleniem, zadzierało nóżki i świadcząc sobie wzajemne dusery, tworzyło opinję. Opinję, która niestety pozostawała bez żadnego, ale to absolutnie bez żadnego wpływu na ogół, na społeczeństwo, na naród, na potomnych.

Tym, którzy jakiekolwiek co do tego mogliby mieć wątpliwości, radzę przeczytać krytyki współczesne o Matejce, o Sienkiewiczu, o — że najwyżej i po najjaskrawszy przykład sięgnę — o Mickiewiczu.

Ale odbiegam od tematu. Otóż dla dzisiejszego młodego pokolenia opowieść o kulcie brudu i charłactwa z przed ćwierć wieku będzie jakąś bajką groteskową. Postęp higjeny i sportu zrobił swoje. Z kultem zaczadzonego mistycyzmu i mętnego niezrozumialstwa, wywodzących się z cierpiętnictwa patrjotycznego, rozprawiła się historja, zachowało się jednak wśród nas w stanie niezmienionym jedno curiosum z owych czasów: to kult niepowodzenia.

Nastąpiło wszakże pewne przesunięcie w terenie. Epoka, o której mówiłem, była przecie jednocześnie epoką pięknego rozwoju pozytywizmu, epoką Wokulskich i Połanieckich. Lecz stanowili oni odrębny świat, świat wręcz nie graniczący z Młodą Polską, władającą despotycznie w departamencie ducha, nie mającą jednak

(Dokończenie na str. 6-ej)

LIPIEC
26
NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wsch.	zach.
3—47	19—37
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
12—50	21—51
Przybyło dnia	Ubyło
15—50	0—57

Dziś św. Anny
Jutro św. Pantaleona

TEATRY

TEATR NARODOWY: Dziś i jutro „Wielka miłość" Molnara z Osterwą.

TEATR POLSKI: Dziś i jutro „Dziewczęta i oni" Bus - Feketego, w reżyserji K. Borowskiego z Piaskowską, Żabczyńską, Żeliską, Węgrzynem, Kondratem, Woskowskim, Brodniewiczem i Łuszczewskim.

TEATR NOWY: Nieczynny.
TEATR MAŁY: Nieczynny.
TEATR LETNI: Dziś i jutro „Podwójna buchalterja" w reżyserji Warneckiego z Dymszą, Orwidem, Brochwiczówną i Grossówną w rolach głównych.

TEATR KAMERALNY: Nieczynny.
TEATR MALICKIEJ: Dziś i jutro Shaw'a „Profesja pani Warren". W próbach komedja rumuńska p. t. „Zamieszaj". Dziś o 4 pp. „Trafika".

CYRULIK WARSZAWSKI: Dziś i codziennie rewja p. t. „Frontem do radości" z Ordonką, Symem, Krukowskim i Lawińskim na czele (7.30 i 9.45).

WIELKA OPERETKA (Karowa 18): Dziś i jutro „Gejsza" pocz. 8.15 wieczór. Wkrótce premjera „Trzech walcy" O. Straussa.

DZIEDZINIEC KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA — codziennie o godz. 7.30 wiecz. „Syn marnotrawny" opowieść biblijna w 5 aktach.

Z miasta

KONCERTY I ZABAWY

Wydział Oświaty i Kultury organizuje dziś od godz. 17—19 następujące koncerty: w Parku Paderewskiego, w parku Praskim, na Wybrzeżu Kościuszkowskiem, na Ochocie, skwer obok Instytutu Radowego.

Zabawy publiczne odbędą się od godz. 17—19 w następujących miejscach Ochota (pola Mokotowskie); Koło (dojazd tramwajem Nr. „9" do ul. Deotymy lub Nr. „15" do końca); Czerniaków (Błonia Siekierek, ul. Czerniakowska Nr. 43); Grochów (dojazd tram. Nr. „23" i „24" do rogu ul. Grochowskiej i Al. Waszyngtona).

STUDENCI Z ZAGRANICY

W ostatnich dniach przyjęto do Szpitali Miejskich 38 studentów medyków zagranicznych na praktykę wakacyjną. Praktykanci przebywają w Polsce na zasadzie wymienności i otrzymują bezpłatne pożywienie i mieszkanie w szpitalach.

Wydział Szpitalnictwa przewidział w programie pobytu studentów w Warszawie zapoznanie ich z urządzeniami szpitalnemi i zdrowotnemi stolicy, wycieczki będą się odbywały raz w tygodniu.

TRESOWANE STRUSIE

Niezwykłą atrakcją w Zoo są obecnie tresowane strusie, przebywające czasowo w Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym. Oglądanie tych egzotycznych gości dostępne jest dla wszystkich odwiedzających ogród.

WYBORY DO GM. ŻYDOWSKIEJ

Wydział Ewidencji Ludności Zarządu Miejskiego dokonał spisu wyborców do gminy żydowskiej. Spisy zawierają 94.068 nazwisk wyborców.

Gdy miasto uprawia rolę...

O intensywniejszą gospodarkę zaniedbanych przedsiębiorstw

Pisaliśmy niedawno o smutnych wynikach inspekcji komisji rewizyjnej w miejskich zakładach mieczarskich i spożywczych „Agrilu", która stwierdziła, że gospodarka miasta w zakresie aprowizacyjnym pozostawia wiele do życzenia. Niewyzyskanie możliwości produkcyjnych folwarków miejskich, deficytowość gospodarki, nieopłacalne lub zbędne inwestycje — oto szereg niedomagań, które sprawiają, że miejskie przedsiębiorstwa aprowizacyjne nie odgrywają na rynku warszawskim tej roli, jaką odgrywać powinny.

FOLWARK NA RAKOWCU

Folwark Rakowiec o przestrzeni ogólnej 350 ha prowadzi gospodarstwo rolne z dużem uwzględnięniem produkcji okopowych i warzyw. Około 50 ha stanowi sad owocowo-warzywny t. zw. sad mokotowski, 100 ha jest w posiadaniu dzierżawnem ogrodników podmiejskich instytucji społecznych i miejskich. Na folwarku znajduje się plantacja truskawek, sad owocowy posiada blisko 5000 drzew owocowych i 7000 krzewów.

W r. 1934 zebrano z sadu 100 tys. kg. owoców; w r. 1935 owoców nie było, z powodu mrozów i śnieżycy, w bież. roku zebrano dotychczas 80.000 kg. owoców. Obora folwarczna składa się z 40 kilku krów mlecznych o wydajności za r. ub. zgórą 4000 kg. mleka przy 30,6 proc. tłuszczu — ogólna produkcja mleka z folwarków miejskich wyniosła ponad 160.000 kg. W dostawach do „Agrilu" mleko produkcji własnej stanowi zaledwie 7—10% dostaw — resztę dostarczają przedsiębiorcy prywatni. Pisaliśmy już, że miasto — w trosce o zdrowie mieszkańców winno dążyć do przerobu conajmniej połowy zapotrzebowania stolicy — w tej dziedzinie jednak nic się widać nie poprawia, skoro obecnie mamy ten sam stan rzeczy co przed kilku laty.

O MELJORACJĘ BRÓDNA

Na folwarku Bródno — naczelnem, niezałatwionem dotychczas zagadnieniem jest sprawa meljoracji terenów folwarcznych, wymagających odwodnienia. W czasie obfitych opadów wiosennych, letnich i jesiennych, pola folwarku cierpią skutkiem nadmiaru wilgoci — a przeprowadzone w swoim czasie rowy osuszające nie spełniają swego zadania. Obecnie podjęte prace nad poszerzaniem, pogłębianiem i uregulowaniem t. zw. kanału bródnowskiego — zakończenie tych prac umożliwi dopiero intensywne i racjonalne zagospodarowanie folwarku — o znacznej przestrzeni 374 ha.

Narazie na tym dużym obszarze mamy: sad owocowy o 3400 drzewach śliw i wiśni, założony w r. ub. staw wyrostowy dla produkcji karpia oraz oborę, liczącą 60 sztuk — pdzatem pola warzywne i okopowe. Staw dla hodowli karpia został założony na 9 hektarach podmokłego pastwiska, położonego przy kanale bródnowskim i dał w r. ub. około 4000 kg. karpia. Produkcja zboża na folwarkach miejskich jest nieduża i obliczona przedewszystkiem na zaspokojenie własnych potrzeb. Np. na folwarku Rakowiec w r. 1934/35 wyniosła 1200 g. ziarna — ponadto 7600 g. okopowych, 2500 g. kapusty, około 550 g. paszy.

ZWIĘKSZYĆ PRODUKCJĘ

Wszystkie podane nam i wymienione wyżej cyfry nie dają oczywiście pojęcia laikowi, w jakim stosunku produkcja warzywna, zbożowa, owocowa i mleczna folwarków miejskich stoi do istotnych możliwości produkcyjnych terenów. Widzieliśmy uginające się pod ciężarem wiśni, czereśni, porzeczek drzewa i krzewy owocowe, rozległe, ciągnące się het — jak okiem sięgnąć — łąki pastewne, pola kapusty, marchwi, cebuli, kartofli, obory ładnie utrzymanych i zdrowo wyglądających krów.

Ci, którzy zarządzają terenami folwarku, sami jednak twierdzą, że jest jeszcze wiele do zrobienia, że produkcję możnaby wydatnie zwiększyć we wszystkich niemal działach gospodarki. Ziemia jest naogół urodzajna i przy pewnych, umiejętnych posunięciach gospodarczych (np. wspomniana meljoracja Bródna) można stan folwarków podnieść na wyższy poziom, produkować intensywniej.

Naprawdę warto, by — w interesie ogółu konsumentów — obecny zarząd miejski poświęcił jak najwięcej uwagi tym sprawom, bowiem rola miejskich przedsiębiorstw spożywczych na rynku warszawskim przedstawia się dotychczas niemal znikomie.

Walka z hałasem

wkracza na realne tory

Starosta Grodzki Prasko-Warszawski uruchomił trzy patrole nocne, złożone z referenta administracyjno - karnego oraz funkcjonarjuszów P. P., w celu kontrolowania przestrzegania przepisów o zachowaniu spokoju nocnego.

Kontrola zachowywania spokoju nocnego obejmie nietylko dziedzińce domów, lecz również ulice. Zwrócona będzie przytem szczególna uwaga na plagę głośników radjowych i patefonów, grających w nocy przy otwartych oknach, na hałasy powodowane przez woźniców, rozwożących produkty żywnościowe i t. p.

Spokój nocny winien być bezwzględnie zachowany w godz. od 23 do godz. 6 rano.

RADJO

Niedziela, dn. 26 lipca

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Najświętsza Panno". 8.03 Aud. dla wsi. 8.45 Dzien. por. 8.55 Progr. na dzisiaj. 9.00 NABOŻEŃSTWO Z KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA W WARSZAWIE. KAZANIE WYGŁ. KS. PROF. B. PĄGOWSKI. CHÓR ŚWIĘTOKRZYSKI ŚPIEWAĆ BĘDZIE POD KIER. KS. PROF. J. URSZULIKA. 10.30 Słynne orkiestry dęte. (pł.). 11.45 Przegl. teatr. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek muz. w wyk. Ork. Kameralnej pod dyr. K. Gałkowskiego i solisty M. Zabejdy Sumickiego (z Wilna). W przerwie około godz. 13.15: „Teorja prof. Heimanna" — nowela Sz. Pigwy (z Poznania). 14.30 „Aud. dla wsi". 15.00 Konc. rekl. 15.30 Muzyka rozrywkowa (pł.). 16.35 Transmisja z Muzeum Belwederskiego — sprawozdawca M. Kruk. 17.00 Motywy polskie w muzyce obcej. Wyk. J. Kalecki (fortepian). 17.30 Muzyka salon. w wyk. Kwartetu Salon. Rozgłośni Krakowskiej. 18.00 SŁUCHOWISKO REGJONALNE w/g „CHŁOPÓW" — REYMONTA, WYKONANE PRZEZ MIESZKAŃCÓW WSI LIPCE. (WIEŚ TĘ REYMONT WYBRAŁ ZA MIEJSCE AKCJI SWOJEJ POWIEŚCI). 18.35 Tadeusz Seredyński: „Wielkie potpourri wiedeńskie". Wyk. Zwiększona Ork. T. Seredyńskiego chór „Wesoła Piątka" i Fridl Waldman Frey'owa (śpiew). 20.20 „Co czytać?" — przegląd ostatniego dziesięciolecia naszej literatury pięknej — omówi J. Lorentowicz. 20.37 Przegl. polit. 20.47 Dzien. wiecz. 20.55 „NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI" p. t. „SPOWODU GRUNTOWNEGO REMONTU" — AUD. W OPR. W. BUDZYŃSKIEGO Z MUZYKĄ M. ALTENBERGA. 21.30 „Dożynki" — suita ludowa M. Rudnickiego. Wyk.: Mała Ork. P. R. oraz A. Szlemińska i M. Janowski. (Transmisja do Danji, Italji, Szwajcarji). 22.00 Wiad. sport. 22.20 Muz. tan. w wyk. Małej Orkiestry P. R. 23.00 Muz. tan. (pł.).

Poniedziałek, dnia 27 lipca.

6.30 „Kiedy ranne"... 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). 7.20 Dzien. por. 7.30 Progr. na dzisiaj. 7.40 Muzyka (pł.).

11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 „Skrzynka roln." — inż. W. Tarkowski. 12.13 Dzien. południ. 12.23 Koncert w wyk. Zespołu Salon. P. Rynasa.

15.30 Wiad. gosp. 15.45 — 16.00 „W co się będziemy bawili?" — transm. z ogródka dziecięcego w Wilnie. 16.00 Konc. w wyk. Ork. Filh. Warsz. pod dyr. J. Ozimińskiego z Ciechocinka (przez Toruń). 16.45 „Podwórze i świat" — pogad. — wygł. W. Woytowicz - Grabińska. 17.00 Płyty dla dzieci. 17.50 „Z wędką na bystrej wodzie" — pogad. — wygł. Br. Romaniszyn (z Krakowa). 18.00 Konc. rekl. 18.50 Pogad. aktualna. 19.00 Recital fortep. I. Kaszowskiej. L. van Beethoven: a) Rondo a capriccio, b) Andante favori, c) Ecossaises, J. Brahms: 2) walce z op. 39 As-dur i G-dur, Fr. Liszt: Venezia a Neapoli — tarantella. 19.30 Arje i pieśni w wyk. S. Orłowskiej. 19.55 Legenda o sonacie księżycowej L. Beethovena, w opr. W. Junoszy Dąbrowskiego. 20.30 „Zagłówką przez Pomorze" — felj. M. Zydlera. 20.55 Pogad. aktualna. 21.00 Konc. w wyk. Ork. Marynarki Wojennej z Gdyni (przez Toruń). 22.00 Wiad. sport. 22.15 „Wilegjata orkiestry" — lekka aud. (ze Lwowa). 23.00 Muz. tan. (pł.).

KINA

ATLANTIC: „Noce egipskie".
AMOR: „Stworzona do całowania" i „Pościg za cieniem".
ACRON: „Tarzan Nieustraszony" i „Bal w Savoy"
ADRIA: „Mam 19 lat".
AS: „Pieśń Nocy".
APOLLO: „Ludzie w tunelu" i „W Wiedeńskiej Kawiarence".
ANTINEA: „Jestem zbiegiem i „Miłość Maturzystki".
BAŁTYK: „Film plastyczny".
BIS: „Człowiek wilk", „Sing-Sing".
COLOSSEUM (małe): 4 i pół Muszkieterów".
CAPITOL: „Mały Marynarz".
CASINO: „Kaprys markizy Pompadur".
CORSO: „Król Brodway'u" i rewja
CZARY: „Niedokończona symfonja" i „Dwie Joasie".
ELITE: „Dla ciebie tańczę" i „Dom Nr. 56".
EUROPA: „Sobowtór królewski".
FAMA: „Tygrys Pacyfiku" i „Niebezpieczny kochanek".
FILHARMONJA: „Casanova".
FLORIDA: „Niebezpieczny flirt" i „Żona z ogłoszenia".
FORUM: „Szkarłatny kwiat" i „Rapsodja Bałtyku".
HELJOS: „Powrót Frankensteina" i Film Polski.
HOLLYWOOD: „Rotmistrz V. Werffen".
KOMETA: „Ta albo żadna".
MAJESTIC: „Nie oddam dziecka"
MASKA: „Zaczęło się od pocałunku" i „Pieśniarz Warszawy".
MIEJSKIE: „Niedokończona Symfonja".
METRO: „Na fali wspomnień i rewja.
MARS: „Marja Baszkircew".
MEWA: „Miłość dla początkujących" i „Za pieniądze".
MINERWA: „Szaleńcy" (z życia legj. Polskich). „Malibo".
MUCHA: „Kocham wszystkie kobiety" z Janem Kiepurą, i „Sobra".
NOWA TOMBOLA: „Chińskie Morza" i „Kot i skrzypce".
OKO PRASKIE: „Siostra Marta jest szpiegiem" i „Ahaswer".
PAN: „Mecz bokserski Schmeling — Louis".
KINO PAR. Ś-GO ANDRZEJA: „Nie miała baba kłopotu" i dodatki.
POPULARNY: „Czar młodości" i rewja.
PETIT TRIANON: „Zuzu" i „Kto ostatni całuje".
PRAGA: „Zaczęło się od pocałunku" i „Rezerwista".
RAJ: „Nie miała baba kłopotu" i „Niedzielne brawerje"
RENA: „Julika" i „Romeo i Julcia".
RIALTO: „Broadway Bill".
ROXY: „Mężczyźni wolą mężatki" i „Samosąd".
ROMA: „Złoto".
SFINKS: „Żona dwóch mężów" i rewja.
SOKÓŁ: „Kochał tylko mnie" i „Reklama czyni cuda"
SERENTO: „Zew krwi" i „Rzymskie skandale".
STYLOWY: „Wesoły Donjuan".
SWIATOWID: „Krwawe perły".
ŚWIAT: „Wielkie wydarzenie" i „Złodziej serc".
TON: „Niewidzialny promień".
UCIECHA: „Droga bez powrotu".
UNJA: „Szczęście na ulicy" i „Cyrk Barnuma".
VARIETE: „Ludzie w bieli" i „Ułani Chłopcy Malowani".

dostępu, ani chęci dostępu do departamentu ekonomicznego, gdzie na szacunek i uznanie zasługiwała jedynie praca owocna, jedynie taka praca, która przynosiła namacalne plony. Im większe plony, tem większy tytuł do uznania. Wokulski był nietylko bohaterem w tym drugim świecie, lecz także ideałem. Ideałem i wzorem do naśladowania dlatego, że dorobił się wielkiego majątku. Gdyby zbankrutował, gdyby nie potrafił swoją energją, pomysłowością i pracą zebrać kapitałów, nie zdobyłby również ani szacunku współczesnych, ani sympatji czytelnika.

Równolegle tedy do pogardliwej obojętności dla spraw materjalnych w departamencie ducha, w departamencie ekonomicznym istniał mocny i uznany kult dla przedsiębiorczości gospodarczej i dla jej miernika — pieniądza. Mówiąc nawiasem, oczywiście pieniądz należy tu rozumieć właśnie i tylko jako miernik osiągnięć, nie zaś jako środek ,przy którego pomocy posiadacz realizuje swoje dalsze zamierzenia. Nie chodzi bowiem o moment posiadania, lecz o proces zdobywania, o romantyczną stronę pieniądza, o tę, którą znajdziemy w zdrowej jak razowy chleb atmosferze bohaterów Rodziewiczówny czy Londona.

W społeczeństwach Zachodu prawdy te oddawna są truizmem. Francuzi zawsze z nieufnością odnosili się do takiego rodaka, który dożywszy starości nie zdołał stać się rentjerem. Podejrzewają w nim utracjusza, lenia, lub w najlepszym wypadku fajtłapę i niedołęgę. Sprawdzianem życiowej wartości Amerykanina jest dla wszystkich jego ziomków ilość zdobytych przezeń dolarów. W Anglji, w Niemczech,, w Skandynawji, w Czechosłowacji, w Szwajcarji, Belgji czy Holandji zamożność, do której doszło się uczciwemi drogami, stanowi jedno z pierwszych praw do szacunku. I słusznie. Słusznie, gdyż zachodnia cywilizacja zalicza do cnót ludzkich osiągnięte powodzenie materjalne. W naszej polskiej epoce pozytywizmu również te proste prawdy nie ulegały wątpliwościom. Bieda jednak w tem, że rozeszły się po wojnie po kościach, że stajały, spłynęły i śladu po nich w mentalności społecznej nie zostało. Natomiast odziedziczyliśmy po departamencie ducha jego kult dla niepowodzenia. Kult ten rozszerzył się na cały kraj, stał się niemal religją, a śmiałków, którzy przeciw tej religji głos podniosą, piętnuje się publicznie jak heretyków i zbrodniarzy.

U nas nie wolno być bogatym. U nas nie wolno dobrze zarabiać. Przez palce patrzymy na majątki odziedziczone po przodkach, ale przodkach, ale krzyczymy „gwałtu", gdy widzimy, że się ktoś dorabia. Dyrektor X. ma pięć tysięcy pensji!.... Co na to pan prokurator!... Przemysłowiec Igrek zaczął od chłopca biurowego, a teraz jest miljonerem. Policja! Policja! Jak to? Państwo Pypcikowie z trudem wiążą koniec z końcem przy drobnej pensyjce pana Pypcika, a tuż obok miljoner! Skandal!...

— Znałem tego prezesa Pieczątkowskiego na Uniwersytecie. W dziurawych portkach chodził, a teraz samochodami się rozbija! — mówi się z pogardą i nienawiścią o każdym, kto do czegoś doszedł bez najmniejszego względu na to, czy doszedł uczciwie, czy nie.

Sam fakt zrobienia majątku jest u nas świadectwem nieuczciwości. Z ulgą i z czcią wspominamy różne wybitne jednostki, zaczynając od stwierdzenia:

— Umarł w ostatecznej nędzy.

Jeżeli zaś odziedziczył po rodzicach majątek i nie przez hulanki, lecz przez niezaradność i głupotę stracił wszystko — może być pewien uwielbienia rodaków. Rzecz wprost nie do wiary, ale z wszystkich cnót chrześcijańskich jedynie cnota ubóstwa cieszy się w Polsce tak nagminną estymą i to niestety nie z pobudek religijnych.

Ekonomiści wysilają się, by różnemi przyczynami wytłumaczyć dlaczego jesteśmy jednym z najuboższych narodów w Europie, dlaczego przeciętny poziom egzystencji w Polsce jest tak niski, dlaczego nasz eksport nie zdobywa nowych rynków. Wydaje mi się, że temi zagadnieniami powinni raczej zająć się psycholodzy. Winowajca bowiem biedy polskiej w pierwszym rzędzie jest ta pasywność polskiej psychiki w światowej walce o byt. Nie jesteśmy bogaci, bo nie chcemy być bogaci, bo wreszcie nie umiemy tego chcieć. Nasze aspiracje dadzą się porównać do aspiracyj karłowatej rośliny, pragnącej jako tako przeżyć swój żywot, karmiąc się chudemi sokami najbliższej skiby.

Anglja, a mówiąc ściślej, Anglicy wyciągają coroku miljardy z przedsiębiorstw prosperujących w Indjach. Gdy na początku bieżącego stulecia zaczęły w Indjach powstawać uniwersytety i wyższe szkolnictwo handlowe, w Londynie obawiano się, że wychowankowie tych zakładów naukowch staną się z czasem poważną konkurencją dla Anglików zarówno w handlu, jk w przemyśle i rolnictwie, nie mówiąc już o wolnych zawodach. Obawy jednak okazały się niepotrzebne. Marzeniem każdego Hindusa z wyższem wykształceniem, marzeniem, ambicją i celem jest otrzymanie posadki rządowej i dochrapanie się na starość emeryturki.

Stosunek Hindusa do przyszłości jest pełen lęku i biernego wyczekiwania. Byle jakoś przyssać się do wielkiego i silnego organizmu i przetrwać. Gdy myślę o naszej warstwie inteligenckiej, nie mogę pozbyć się wrażenia analogji. Chodzi o przetrwnie, o program najbardziej minimalny, o przewegetowanie życia. Ani cienia agresji, paniczny strach przed niewiadomem jutrem jeżeli to jutro zależy od nas samych, jeżeli jest zdane na nasze własne siły i zdolności.

Zagranicą pytają człowieka: Ile pan zarabia, albo: ile ma pan dochodu? U nas natomiast pytają: — Czy ma pan posadę?... Bo wszystko, cokolwiekby robił poza posadą, pozostaje niepewne i nieważne. Natomiast pensja co miesiąc, emerytura i zbawienie w niebie—to godne porządnego Polaka.

Nawet przeglądając ogłoszenia matrymonjalne, możemy stwierdzić wybitny brak zaufania do inicjatywy prywatnej. Dziewięćdziesiąt procent kobiet szuka męża „na stałej rządowej posadzie". Boi się taka niewiasta ryzyka, jak ognia. Fabrykant może przecie zbankrutować, lekarz stracić praktykę, adwokat klientelę, ale etatowy urzędnik posady nie straci.

I te tłumy ludzi z minimalnym programem życiowym, nie są z siebie zadowolone, wstydzą się własnej bierności, własnej rezygnacji z walki, z zawiścią tedy patrzą na tych aktywniejszych, wierzących we własne siły, śmiało zdobywających swoje jutro. Patrzą z zawiścią i z nienawiścią. Oni też mając ogromną przewagę liczebną, wytwarzają w społeczeństwie epidemję dobrowolnego ubóstwa, kult nędzy.

Nie ulega jednak wątpliwości, że następne pokolenie i z tą plagą upora się tak, jak nasze uporało się z kultem charłactwa i brudu, a wnuki dzisiejszych wysportowanych dziewcząt i chłopców będą słuchały opowieści o naszej niechrześcijańskiej cnocie ubóstwa, jak dziwacznej bajki o śmiesznych ludziach.

Na polskiem wybrzeżu - pusto

18 zł. dziennie za pokój z utrzymaniem w Orłowie

Gdynia, w lipcu.

Na całem polskiem wybrzeżu od trzech tygodni panuje niczem niezamącona pogoda. Nieskalany błękit nieba stapia się w jedno z błękitem spokojnych fal Bałtyku, piasek nadmorskich plaż, ciągnących się na przestrzeni kilkunastu kilometrów — od Karwi aż po Sopoty rozpala się w słońcu do białości. Rybacy kaszubscy, mający jak wiadomo niepospolity dar wyczuwania pogody przepowiadali jeszcze wiosną, że w tym roku lato nad Bałtykiem będzie piękne, słoneczne i upalne. A to jest wydarzenie nielada, jeśli się zważy, że pogoda nad morzem w ciągu ostatnich pięciu lat stale szwankowała.

Pewnego słonecznego poranka wybieramy się na „generalną lustrację" naszego wybrzeża. Chcemy się przekonać, czy zjazd letników, o którym tyle się mówi, naprawdę jest duży, czy najbardziej znane miejscowości nadmorskie są istotnie przystosowane do przyjęcia gości.

KARWIA — FILJA WARSZAWSKICH NALEWEK

Ci, którzy znają polskie wybrzeże wiedzą, że najpiękniejsza plaża jest w Karwi — najdalej wysuniętej miejscowości nadmorskiej, do której można dojechać tylko samochodem lub autobusem — dalej niema już nawet szosy.

Wjeżdżamy w samo „centrum" Karwi — t. j. na zakurzoną, polną drogę, prowadzącą między rozrzuconemi tu i ówdzie pensjonatami i willami letniskowemi. Domów jest niewiele, każdy budowany w innym stylu i barwie — obok niegustownych, jaskrawo różową farbą tynkowanych pensjonatów — tkwią jeszcze chłopskie chałupy, chylące się ku ziemi. Nie widać nigdzie ogródków, czy choćby jakiejś uporządkowanej, zadrzewionej alei — w przejściach między domami trzeba omijać co chwila zwyczajne chłopskie gnojówki i kałuże błota, które mimo panujących upałów, niepojętym sposobem utrzymują się tu po kilka tygodni.

Przez las — także dziwnie nieprzyjemny i zaśmiecony idzie się na plażę. Jest naprawdę cudowna — ciągnie się szerokim, niekończącym się pasem, piasek drobniutki, bielutki, czyściutki jak mąka, widok na pełne morze. Kontrast niespodziewany — takiej plaży niema naprawdę nigdzie — nawet w sławnych, wytwornych Sopotach.

Jest właśnie południe, więc na plaży pełno — roją się kostjumy kąpielowe czarne, zielone, czerwone, żółte. Ale... ani jednej — dosłownie ani jednej aryjskiej twarzy. Sami żydzi — i to z kategorji nalewkowskich kupców - chałaciarzy.

Chłopi i żydzi — to jest Karwia. Cud natury — morza i piasku — i niechlujstwo, brud, zaniedbanie tak charakterystyczne dla najbrudniejszego z narodów. Ale przecież Karwia leży na polskiem wybrzeżu — tu powinien przecież powstać kurort I klasy — a przynajmniej kulturalne schludne letnisko!

NA JASTRZĘBIEJ GÓRZE PUSTO

Uciekamy z tej obrzydliwej Karwi do Jastrzębiej Góry, odległej zaledwie o 7 kilometrów. Tutaj plaża jest niemniej piękna — malownicze wzgórza pokryte gąszczem zieleni pną się wysoko wgórę tuż nad brzegiem morza. Jastrzębia Góra — to rendez-vous wytwornego świata — posiada najwykwintniejsze pensjonaty, śliczny park, restaurację i dancing — ale świeci w tym roku pustkami. W czasie dwugodzinnego pobytu spotkaliśmy w głównej alei spacerowej wzdłuż wybrzeża — zaledwie kilkanaście osób. Kilka starszych małżeństw, kilka pensjonarek, jacyś przygodni, jak i my turyści.

— Dlaczego tak pusto?

— Bo drogo — tłumaczy ktoś z miejscowych. Jastrzębia Góra uchodziła zawsze za jedną z najdroższych miejscowości, a choć ceny w tym roku są zniżone i nawet niższe, niż w modnym obecnie Orłowie — frekwencja jest znikoma. Przeciętnie płaci się od 8 do 12 zł. dziennie — w Orłowie ceny dochodzą do 18 zł. dziennie za pokój z utrzymaniem, to są sumy dla olbrzymiej większości ludzi zgoła niedostępne.

HALLEROWO — KRÓLESTWO MŁODZIEŻY

Nic dziwnego, że prawdziwy ruch i życie panuje tam, gdzie usadowiły się wszelkiego rodzaju obozy i kolonje wypoczynkowe. A więc kolonja akademicka w Tupadłach, obóz medyków, harcerzy, przysposobienia wojskowego i nauczycieli w Hallerowie — Wielkiej Wsi, obóz rezerwistów pod Orłowem. Na obozie, pod płóciennym namiotem mieszka się tanio i przyjemnie — młodzi nie dbają zresztą o wygody. Kostjum kąpielowy, piłka i namiot — to wszystko co im potrzeba. Nawet nie myślą o tem, że jedzenie jest „niebardzo". Mniejsza o jedzenie, gdy jest pogoda, słońce i morze. W Hallerowie, Jastarni, na Helu jest prymitywnie, niema wykwintych lokali, strojów, koncertów — ale panuje tam zato niepodzielnie to co najcenniejsze: młodość, humor, zdrowie.

GDYNIA ŻEGNA SIĘ Z PLAŻĄ

Wracamy do Gdyni. Długo, długo jedzie się ulicą Świętojańską, która „wyciąga się" wzdłuż z każdym rokiem, czerwieni się zdaleka świeżą cegłą nowowybudowanych, przeważnie jeszcze nietynkowanych domów. Złośliwi mówią, że budujemy Gdynię dla żydów. Domów przybywa dużo, ale są to przeważnie sześcio-siedmiopiętrowe gmachy o lokalach 4 i 5 pokojowych, które nie znajdują nabywców — podczas gdy głód mieszkaniowy na lokale jedno i dwuizbowe trwa. W tym roku wybudowano np. piękny gmach w pobliżu poczty, w którym są wyłącznie lokale pięciopokojowe. Dotychczas wynajęto tylko jedno mieszkanie — za wysokie komorne 350 zł. — i oczywiście wynajął je żyd. Smutne, ale prawdziwe — i co więcej — wymowne...

Kierujemy się w stronę plaży. Kto nie widział Gdyńskiego wybrzeża dwa, trzy lata przetarłby oczy ze zdumieniem: na miejscu, gdzie dawniej uderzały o brzeg morskie fale żółci się teraz pachnący łubin... W ten sposób, przez stopniowe zasypywanie wybrzeża przygotowuje się teren pod przyszłe, szerokie molo, gdzie powstaną w przyszłości kwietniki, trawniki, ma być też wybudowany jakiś monumentalny gmach - hotel, kasino, czy może pomnik — jeszcze niewiadomo. Plaża — przedstawia się opłakanie: kawałeczek wybrzeża o brudnym piasku nie wzbudza wcale ochoty do plażowania. Nawet ten skromny odcinek ma być także zlikwidowany — pozostawiono go w tym roku na usilne żądania stałych mieszkańców Gdyni, którzy także pragną wytchnienia na słońcu i piasku nadmorskim.

W ORŁOWIE

Ostatni etap — Orłowo, które stało się właściwie najbliższem przedmieściem Gdyni. Krótką przestrzeń między Gdynią a Orłowem przemierza się szybko — choć szosa jest nieznośnie ruchliwa — autobusy, samochody, rowery, piesi przechodnie — spacerowicze i robotnicy wracający z pracy, suną nieprzerwanym korowodem. Od szosy skręca się szeroką, wygodną ulicą wprost do morza. Nowowybudowane molo bieli się w słońcu zdaleka, konkurując z widniejącem w oddali molem Potockiem. Orłowo europeizuje się w szybkiem tempie — nowe domy rosną jak na drożdżach — i ceny także...

(a. o).

Eksploatacja chłodni warszawskiej

zacznie się już we wrześniu

Już we wrześniu projektowane jest rozpoczęcie eksploatacji budowanej obecnie w Warszawie wielkiej nowoczesnej chłodni. Chłodnia ta ma być filją chłodni i składów portowych w Gdyni i stać się pierwszem ogniwem ogólnopolskiej akcji budowy chłodni we wszystkich większych ośrodkach życia gospodarczego.

Nowa chłodnia, której budowa obok wiaduktu kolejowego przy ulicy Wolskiej została rozpoczęta zaledwie przed pół rokiem, budowana jest według najnowszych wymogów techniki i będzie zaopatrzona w najbardziej nowoczesne urządzenia chłodnicze. Główny budynek chłodni posiada kubaturę ponad 20 tys. mtr. sześc. i zawiera cztery kondygnacje podziemne, przeznaczone na niskie temperatury. Parter pawilonu głównego chłodni jest przeznaczony na mięso przywożone i działy administracji. Pierwsze i drugie piętro głównego budynku będzie zajęte pod towary, które mogą być przechowywane w temperaturze około 0.

Wszystkie urządzenia i maszyny chłodnicze są wykonane w całości w hutach i fabrykach krajowych.

A B C sportowe

Polska bez sędziego

na Olimpjadzie Sztuki

Na tle wydawania paszportów zagranicznych zdarzył się skandaliczny wypadek z profesorem Tadeuszem Pruszkowskim, rektorem Akademji Sztuk Pięknych, znanym malarzem, powołanym przez niemiecki komitet olimpijski na sędziego w dziale sztuki. Dziś prof. Pruszkowski miał wyjechać do Berlina. Nie wyjechał i nie wyjedzie do Berlina ten jedyny polski sędzia w dziale sztuki na olimpjadzie, bo nie był w stanie przebić muru paszportowego. Jak to się stało, opisuje w „Gazecie Polskiej":

— Posiadam paszport zagraniczny w którym widnieją jednorazowe przejazdy zawsze w sprawach publicznych w roli delegata lub członka komisji.

Z tym paszportem na pięć dni przed terminem wylotu do Berlina zjawiłem się w biurze Polskiego Komitetu Olimpijskiego na Wiejskiej. Zostałem przyjęty przez kierowniczkę biura, przedłożyłem osobistą prośbę o łaskawe załatwienie formalności paszportowych, gdyż sam się tem zająć nie jestem w stanie, ile że nie mogę być obecny w Warszawie, zresztą przypuszczam, że Polski Komitet Olimpijski posiada możliwości „lżejszego" załatwienia sprawy.

Otrzymałem odpowiedź mroźną i wysoce niechętną, pełną wątpliwości, mimo że przedstawiłem pismo komitetu berlińskiego i paszport, z którego wynikało, że Państwo, podpisem Prezydenta Rzplitej powierzyło mi bez obawy funkcje ważne i odpowiedzialne w Akademji Sztuk Pięknych, skąd wniosek prosty, że nie jestem filutem zdolnym oszukać władze.

Zostawiłem paszport i dokumenty kierowniczce biura, oświadczywszy grzecznie, że jeżeli będzie załatwiony do 25 lipca, to do Berlina polecę, o ile nie, to będę zmuszony zrezygnować z zaszczytu reprezentowania Polski w Jury Konkursu Sztuki Olimpijskiej.

Dnia 24 przyjechawszy specjalnie do Warszawy, zjawiłem się w biurze Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Sprawa mego paszportu nie była ruszona zupełnie.

Niezmiernie dostojna, acz opryskliwa pani kierująca biurem, zwróciła mi go, poleciwszy niefrasobliwie udać się do starostwa, gdzie rzecz załatwią. Wątroba spuchła mi gwałtownie, ręce mi opadły, mimo to „zdjąwszy pychę z serca", skierowałem potulnie kroki do starostwa, dostałem się — co nie jest rzeczą łatwą — do bardzo uprzejmej urzędniczki, która mimo najlepszej woli nic nie mogła zrobić, ponieważ nie miałem zlecenia od radcy z ministerstwa Skarbu.

Już przedtem zwróciłem uwagę Pani w Komitecie Olimpijskim na notatkę w gazetach, że w sprawach nagłych, dotyczących wyjazdu na Olimpjadę, można załatwić rzecz nawet telefonicznie. Postanowiłem więc sam zwrócić się telefonicznie do Pana Radcy w ministerstwie Skarbu pod numer dany mi uprzejmie przez urzędniczkę starostwa. Oczywiście ze starostwa zadzwonić mi nie pozwolono. Telefonowałem przeto z innego miejsca. Wisiałem przy telefonie dwie godziny i 14 minut, nikt się nie odezwał.

Zbuntowałem się. Nie polecę do Berlina, mimo, że samolot czeka i nóżką grzebie. Składam rezygnację.

Za jakie grzechy spadają cierpienia prywatne na człowieka, pragnącego wypełnić misję publiczną! Coś nie jest w porządku. Ktoś jest winien!

Heljasz ostatecznie nie wyjedzie

na olimpjadę

Na ostatniem posiedzeniu zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego rozpatrywano ponownie sprawę ewent. wysłania Heljasza na olimpjadę do Berlina. W ostatecznym wyniku obrad postanowiono jednogłośnie Heljasza nie wysyłać ze względów następujących:

1) Heljasz, na mocy relacji przedstawiciela polskiego zw. lekkoatletycznego wykazywał wyjątkową niekarność w stosunku do zarządzeń związku, zarówno w ciągu ostatnich lat (nieobecność na zawodach międzynarodowych z udziałem zawodników amerykańskich, odmowa wyjazdu na mistrzostwa Anglji w ostatniej chwili (jak i w czasie przygotowań przedolimpijskich (niestawienie się dwukrotne na eliminację, tryb życia, który zadecydował o usunięciu go z drużyny olimpijskiej).

2) Pol. Kom. Ol. stanął na stanowisku, zajętem przez prezesa Polskiego Związku Lekkoatletycznego inż. Znajdowskiego i kierownika olimpijskiej drużyny lekkoatletycznej dyr. Slachciaka, że bez względu na wartość czysto sportową zawodnika, sprawą decydującą o wysłaniu na olimpjadę do Berlina musi być przedewszystkiem wartość moralna zawodnika, bezwzględna karność i posłuszeństwo.

3) Ponieważ dotychczasowe doświadczenia z Heljaszem potwierdzone niestety przez ostatni incydent z lekarzem olimpijczyków kpt. dr. Rettingerem, nie dawały żadnej gwarancji, że Heljasz dotrzyma przewidzianych regulaminem olimpijskim wymogów, Pol. Kom. Ol. zdecydował się nie wysyłać go na olimpjadę.

4) Ponadto zaznaczyć należy, że Heljasz po ostatnim incydencie z kpt. dr. Rettingerem objawił wyraźny brak dobrej woli i lojalności, odmawiając przeproszenia lekarza polskich olimpijczyków.

Og'eń olimpijski nad Bułgarją

GORNA DZUNAJA, 25.7. Sztafeta olimpijska z ogniem z Olimpji przekroczyła w nocy z piątku na sobotę granicę grecko - bułgarską. Przekroczenie granicy odbyło się w sposób bardzo uroczysty. Ogień olimpijski został przeniesiony przez granicę przez specjalną delegację 108 sportowców greckich w narodowych strojach. Pozatem obecni byli na granicy przewodniczący greckiego komitetu olimpijskiego i prezydent bułgarskiego komitetu olimpijskiego.

W sobotę rano sztafeta olimpijska przybyła do pierwszego miasta bułgarskiego Gorna Dzunaja. Wszystkie domy w mieście były udekorowane flagami o barwach narodowych. Na wszystkich ulicach żołnierze sportowcy i młodzież szkolna tworzyli szpalery przez które przebiegł zawodnik, niosący pochodnię z ogniem olimpijskim. O godz. 2 pp. pochodnię olimpijską przejął jako pierwszy zawodnik bułgarski, oficer miejscowego garnizonu.

Kronika sportowa

PRZYMUSOWA FOTOGRAFJA PRZED MECZEM PIŁKARSKIM

Bardzo charakterystyczny dla naszych stosunków sportowych komunikat ogłosił Krakowski O. Z. P. N. Otóż komunikat ten przypomina klubom, biorącym udział w zawodach do klasy „A", że stosownie do postanowień krakowskich władz piłkarskich, gospodarz zawodów obowiązany jest przedkładać zdjęcia fotograficzne drużyn biorących udział w zawodach, na własny koszt.

Przypomnienie to ma na celu uniemożliwienie udziału w grze zawodników wypożyczonych względnie zdyskwalifikowanych.

W ciągu 16 lat rozparcelowano

2.326 tys. ha ziemi między 630 tys. nabywców

W latach 1919—1935 akcją przebudowy ustroju rolnego na terenie całej Rzeczypospolitej objęty został obszar 6.951 tysięcy ha.

Prace te przeprowadzone są w czterech zasadniczych działach. W wykonaniu ustawy o reformie rolnej przeprowadzana jest **parcelacja wielkiej własności rolnej,** celem tworzenia nowych gospodarstw włościańskich oraz upełnorolnienia gospodarstw karłowatych. W walce z szachownicą gruntów włościańskich — jedną z największych bolączek naszej struktury agrarnej, która uniemożliwia racjonalne gospodarowanie i utrudnia podniesienie produkcji rolnej drobnych gospodarstw — rząd prowadzi intensywne **prace scaleniowe.** Ponadto w miejscowościach nizinnych i nadrzecznych, na gruntach podmokłych i bagnistych ministerstwo rolnictwa i reform rolnych prowadzi **prace meljoracyjne,** które mają na celu przystosowanie do uprawy nieużytków rolnych. Wreszcie dziedziną, która objęta została również akcją naprawy ustroju rolnego, jest znoszenie **służebności, czyli t. zw. serwitutów.**

Ogółem w latach 1919—1935 rozparcelowane zostało 2.326 tys. ha, prace scaleniowe wykonano w 589 tys. gospodarstw na obszarze 4.052 tys. ha, z którego to obszaru zmeljorowano około 400.000 ha, a ponadto jako wynagrodzenie za zniesione służebności wydzielono w większej własności 573 tys ha.

Parcelacją rządową, wykonywaną przez urzędy wojewódzkie, objęte zostało 568.320 ha ziemi, rozdzielonej między 130.545 nabywców, a ponadto na 143.067 ha utworzono 7.848 osad wojskowych Państwowy Bank Rolny z nabytych przez siebie majątków lub komisowo, rozparcelował w tym okresie 73.606 ha między 12.958 nabywców.

Obszar 1.540.998 ha rozparcelowali dobrowolnie na podstawie ustawy o wykonywaniu reformy rolnej właściciele majątków prywatnych między 478.846 nabywców.

Akcja scaleniowa rozwijała się w pierwszych latach niedostatecznie i właściwe tempo przybrała dopiero od 1926 r. Największe wyniki osiągnięte zostały w 1931 r., w którym skomasowano 565.000 ha. W trzechleciu 1932—34 wyniki działalności scaleniowej obniżyły się do 390 — 392 — 352.000 ha rocznie. Spadek ten nastąpił wskutek zastosowania oszczędności budżetowych. W r. 1935 liczba gruntów scalonych wzrosła do 473.416 ha, zbliżając się do maksimum z lat 1930—31.

Przy rocznem scalaniu około 450 tys. ha dotychczasowa szachownica gruntów drobnorolnych zniknęłaby w Polsce w ciągu mniej-więcej 13—15 lat, gdyż komasacji wymaga jeszcze około 6.000.000 ha.

Akcją znoszenia służebności objęte zostało od r. 1919 256.890 gospodarstw. Jako wynagrodzenie za zniesienie służebności wydzielono ogółem 573 tys. ha, wynagrodzenie zaś w gotówce wyniosło z tego tytułu 3.660 tys. zł.

W zakresie robót meljoracyjnych ministerstwo rolnictwa i reform rolnych przeprowadza prace w dwóch działach. Przedewszystkiem więc w zakresie budowy wałów ochronnych, które mają na celu obronę nizinnych terenów od powodzi, oraz regulacji mniejszych rzek, celem stworzenia odpływu dla robót osuszających i ochrony brzegów przed zrywaniem. Prócz tych robót podstawowych ministerstwo prowadzi roboty meljoracyjne szczegółowe na terenach, objętych naprawą ustroju rolnego, a głównie przy pracach scaleniowych. Ma to na celu nietylko usuwanie wad, wynikłych z nadmiernego rozproszkowania gruntów, lecz również zagospodarowanie nadających się do tego nieużytków na terenach podmokłych i bagiennych. Prace w tym dziale obejmują przeciętnie powierzchnię ok. 60 tys. ha rocznie.

„Wileńska inteligencja komunistyczna"

przed Sądem Najwyższym

Do Sądu Najwyższego wpłynęły akta głośnej wileńskiej sprawy komunistów, mającej nazwę procesu „inteligencji komunistycznej". Członkowie tej jaczejki działali na Wileńszczyźnie. Na czele wywrotowców stał syn adwokata Pietruszewicza (obrońcy żydów z Przytyka), asystent uniwersytetu wileńskiego.

W Sądzie Okr. wszyscy oskarżeni zostali skazani, natomiast w Sądzie Apelacyjnym większość z nich uniewinniono. Sąd Apelacyjny stanął bowiem na gruncie, że działalność tej grupy nie nosiła charakteru akcji wywrotowej, lecz miała znaczenie teoretyczne. Od wyroku tego odwołał się ze skargą kasacyjną prokurator.

Sprawę tę prowadził w Wilnie prok. Dominik Piotrowski, który obecnie objął stanowisko prokuratora dla spraw politycznych w Warszawie.

Sensacyjny proces poborowy

przed sądem w Łodzi

ŁÓDŹ, 25. 7. W dniu wczorajszym w Sądzie Okręgowym w Łodzi rozpoczął się sensacyjny proces poborowy.

Na ławie oskarżonych zasiedli: lekarz miejski z Pabjanic dr. Mieczysław Grzegorzewski, przemysłowiec Józef Rensz z Pabjanic, syn jego, Leonard oraz pośrednik Mendel Łaznowski, b. ławnik Zarządu Miejskiego w Pabjanicach.

Dr. Grzegorzewski oskarżony jest o przeprowadzenie na osobie Leonarda Rensza zabiegu, mającego na celu uwolnienie go od służby wojskowej, ojciec Rensza o to, że namówił syna do tego zabiegu, Łaznowski zaś o pośrednictwo.

Na wczorajszej rozprawie zbadani byli świadkowie, którzy potwierdzili zarzuty, zawarte w akcie oskarżenia. Sprawa wywołała wielkie zainteresowanie.

Zjazd górski

w Sanoku

Zapowiadany Zjazd Górski w Sanoku w czasie od 14 — 17.VIII. 36 miał się odbyć — w myśl pierwotnych założeń organizatorów — w skromniejszych rozmiarach aniżeli zeszłoroczne „Dnie Gór" w Zakopanem. Tymczasem jednak posunięte już dość daleko przygotowania świadczą, że zjazd zapowiada się wręcz okazale.

Zjazd pod względem ilości, rodzaju i poziomu atrakcyj, w niczem nie będzie ustępował zeszłorocznemu a nawet w niektórych momentach go przewyższy. Doświadczenia z ubiegłych zjazdów nie zostały zmarnowane.

Sanok przygotowuje się intensywnie do godnego przyjęcia grup regjonalnych oraz oczekuje przybycia turystów i wycieczkowiczów, licząc się z tem, że napływ ich będzie olbrzymi, bowiem uzyskana ulga kolejowa w wysokości 66 proc. pozwoli niewątpliwie każdemu na wyjazd w przepiękne a tak mało jeszcze znane okolice Beskidu Środkowego. Bogaty repertuar atrakcyj w czasie Zjazdu Górskiego będzie wkrótce podany do wiadomości publicznej za pośrednictwem prasy.

Podróżuj samolotem

Na hiszpańskim wulkanie

Walka „buntowników" o wyzwolenie spod jarzma komunizmu

Pożar ogarnął całą Hiszpanję. Na lądzie i na morzu rozgrywają się dramatyczne wypadki.

Hiszpański krążownik Jaime I wysłany przez admiralicję do Tangeru, zaalarmował swoje władze następującą radjo-depeszą:

BUNT

— Na pokładzie wybuchł bunt. Załoga stoczyła zaciętą walkę z oficerami, którzy chcieli przyłączyć się do powstańców. Kapitan i starszy oficer nie żyją, ośmiu kwatermistrzów, dwóch artylerzystów i dwóch marynarzy odniosło ciężkie rany. Co mamy począć z trupami?

Minister marynarki odpowiedział:

— Zatopić, ale z honorami.

Jak donosi Reuter, krążownik Jaime I miał się połączyć z rządowemi okrętami, stacjonowanemi w Tangerze, lecz w Ceucie powstańcy obrzucili go bombami z dwóch samolotów.

Według wiadomości, otrzymanych przez korespondenta Action Francaise z Marokka, trzy okręty wojenne rządowe, wysłane do Larache, poddały się powstańcom. Kapitanowie oddali je na usługi rewolucjonistów. Dziwnie brzmią oficjalne biuletyny rządowe o opanowaniu sytuacji wobec tego, że z Ceuty nadeszły depesze o całkowitem opanowaniu hiszpańskiego Marokka przez powstańców.

Dwustu cywilów, hiszpańskich obywateli, osiadłych w Marokku, przybyło przedwczoraj do Tangeru. Zapewniają oni, że powstańcy rządzą następującemi miastami: Melilla, Ceuta, Larache, El Ksar i Tetuan, zajęli też terytorja na południe od Tangeru.

Wysoki komisarz, który był dotychczas niepodzielnym panem Tetuanu, został aresztowany. Szef policji oraz kilkudziesięciu dygnitarzy znajduje się w więzieniu.

Arabowie i Berberzy przyłączają się do powstańców. Oddziały tubylcze bez wahania spełniają rozkazy hiszpańskich dowódców. Dotychczas Marokko hiszpańskie stanowi główna bazę sił powstańczych.

To właśnie budzi największy niepokój wśród członków rządu hiszpańskiego.

ZDROWA REAKCJA

Jeden z dyplomatów hiszpańskich, przebywający w Paryżu, oświadczył pewnemu wybitnemu radykałowi, co następuje:

— Gdyby nawet udało się rządowi zgnieść powstanie, będzie to chwilowy antrakt przed nowem „przedstawieniem".

Powstanie wybuchnie znowu. Nie jest to wojna armji z ludem hiszpańskim, ale zdrowa reakcja całego społeczeństwa, któremu zbrzydła z kretesem dyktatura demagogów spod znaku Marksa.

Radykali byli zbyt gorliwi. Za dużo spalono kościołów, zbyt wiele popełniono morderstw, za dużo było nieprawości...

Tygodnik „Choc" ironizuje na temat tych „bohaterów komunizmu", którzy na wieść o zbliżaniu się powstańców, rzucili się do ucieczki, niby szczury z tonącego okrętu. Podobno najszybciej uciekał buńczuczny, „nieustraszony" Lerroux. Przebrał się nawet za woźnicę i dzięki temu szczęśliwie przedostał się do Portugalji, pozostawiając naiwniejszych od siebie „towarzyszów" na pastwę losu i mściwych powstańców.

Prasa rządowa zaprzecza pogłoskom o zbiorowej ucieczce wybitniejszych członków rządu hiszpańskiego do Francji, nikt jednak nie zdementował „plotek" o masowej emigracji deputowanych komunistycznych.

Wieści o wojnie domowej w Hiszpanji obudziły konsternację wśród francuskich radykałów i komunistów. Ambasada hiszpańska w Paryżu jest strzeżona przez żandarmów, w obawie przed demonstracjami ze strony zwolenników generała Franco.

WÓDZ POWSTAŃCÓW

Wódz powstańców cieszy się wielką sympatją kół prawicowych we Francji. Znają go dobrze zwłaszcza mieszkańcy dzielnicy Vangirard, mieszkał tam bowiem jako wygnaniec polityczny, zresztą pod ścisłą kontrolą francuskiego wywiadu.

Bohaterski lotnik, zdobywca oceanu, walawił się również jako żołnierz wiodąc w bój legjonistów podczas wojny w Riffie. Ci sami legjoniści na czele których odniósł wspaniałe zwycięstwo pod Dar Drien dzisiaj utworzyli kadry powstańczej armji.

Pół życia strawił dzielny wódz w więzieniach politycznych i na wygnaniu. Dzisiaj wraca do Hiszpanji jako zbawca ojczyzny.

Jeden z „czerwonych" dzienników paryskich zwraca uwagę na nową modę, jaka zapanowała wśród wodzów rewolucji.

—Dawniej zwyciężał ten, kto zdołał opanować pocztę i telefon.

Dzisiaj to już przeżytek. Zwycięża ten, kto powoła do współpracy radjo. Jest to niezawodny sposób nawiązania kontaktu z masą i wywierania wpływu.

Pierwsi zrozumieli to hitlerowcy. Niedarmo po śmierci Dollfussa usiłowali opanować wiedeńską radjostację.

PRZEBŁYSKI BUNTU

Jak donosi Candide już w zeszłym tygodniu cała Hiszpanja czekała na wybuch „pronunciamiento" w San Sebastian o tem tylko było mowa, w kawiarniach, barach, na ulicach.

Jakieś dziesięć dni temu grupa republikanów hiszpańskich złożyła wizytę na pograniczu wybitnemu dziennikarzowi francuskiemu. Jeden z nich powiada.

— Znasz mnie. Byłem zawsze republikaninem, nawet mnie za to wygnano z kraju, ale to, co się u nas dzieje nie ma nic wspólnego z duchem republikańskim. Nie chciałem nigdy terroru. Podobno Azana ma także tego wszystkiego dosyć, bo czuje, że ekstremiści umyślnie go wywindowali na stolec prezydencki, żeby się go pozbyć.

Hiszpanji potrzebny jest generał - republikanin. W Madrycie rządzą głupcy i ludzie bez charakteru. Przyzwoici ludzie są tak daleko...

Pewien monarchista ze swej strony wyraził obawę, że obecne powstanie nie było dość dobrze zorganizowane, przyczyni się więc do wzmocnienia pozycji komunistów. Uzbrojona milicja męska i żeńska, która zaopatrzyła się w broń w otwartych na roścież arsenałach już nie zwróci karabinów... W rezultacie, wrazie niezupełnego zwycięstwa powstańców może nastąpić wybuch komunistycznej rewolucji.

NIEJASNA SYTUACJA

Według relacyj Petit Parisien zwolennicy rządu są zaniepokojeni przeciąganiem się „niejasnej sytuacji". Tylko w Katalonji przeważają nastroje republikańskie. W innych prowincjach komuniści i rządowcy natrafiają na niespodziewany opór, ze strony „cywilów".

W Ampourdan kilku księży broniło z narażeniem życia dostępu do katedry bandzie rabusiów. Jeden z księży użył broni. Komuniści odpowiedzieli salwą. Dwóch walecznych kapłanów dogorywa w szpitalu. Katedra została spalona.

Żołnierze 3-go batalionu górskiego, których orkiestra jeszcze osiem dni temu odbywała tournée po Francji dostali się do niewoli i znajdują się w lochach starego więzienia, dla zbrodniarzy.

W środę wieczorem radjostacja sewilska zapowiedziała przemówienie gen. Queipo de Llano, komendanta drugiej dywizji, który przyłączył się do armji powstańczej. Speaker oznajmił, że władze wojskowe Sewilli są po stronie powstańców i objęły komendę nad całą prowincją Pontevedra.

BRATOBÓJCZE BESTJALSTWO

Około północy z głośników popłynął głos generała de Llano.

— Przyjaciele! jak wam wiadomo jestem człowiekiem punktualnym i słownym. Obiecałem, że z wami pogadam i oto jestem.

Następnie zaczął dowcipkować, na temat pyszałkowatych komunikatów rządu rozsyłanych przez gubernatora Madrytu, z których wynikałoby, że rząd „panuje nad sytuacją" i że generał Llano będzie lada chwila aresztowany.

— Muszę jednak donieść wam i smutną nowinę. Oto jeden z oddziałów powstańczych który maszerował do Carmona dostał się w zasadzkę. Milicjanci w sposób okrutny pastwili się nad jeńcami, ale zmasakrowani koledzy zostaną pomszczeni.

— Oświadczam mieszkańcom Carmona, że nie zawahamy się przed najostrzejszemi represjami.

Przemówienie swoje zakończył okrzykiem — Niech żyje Hiszpanja!

W godzinę później znowu odezwał się w głośnikach tubalny głos generała Llano, wzywającego właścicieli samochodów, aby je oddali do dyspozycji powstańczej armji do środy wieczorem najpóźniej. W przeciwnym razie zostaną zarekwirowane.



Królestwo za pieniądze

na bezpańskiej wysepce

Jeszcze dzisiaj można zostać władcą, sobiepanem na małej wyspie, nie podlegać nikomu, przeciwnie — rozkazywać 50 mieszkańcom wyspy, żyć i wyżywać się dowoli. I to gdzie? Wydawałoby się rzeczą niewiarygodną, że coś podobnego może istnieć w Europie, a nie na południowym Pacyfiku, w Australji.

A jednak tak jest. Ową wyspą do nabycia wraz z koroną i tronem (imaginacyjnemi coprawda) jest niewielka wysepka Lundy, położona w zatoce Bristolskiej przy brzegach południowej Anglji. Lundy ma już swoją przeszłość. Właścicielem jej był niedawna bardzo bogaty Anglik, mr. Martin Cotes Harman.

Pewnego pięknego dnia przyszła Harmanowi do głowy myśl, że jednak byłoby pięknie żyć ina czej, niż wszyscy, podobni mu rodacy. Pieniędzy miał mr. Harman wbród. A właśnie była sobie taka bezpańska wysepka Lundy, zamieszkała przez 50 blisko rodzin rolników, rybaków. Za 10.000 funtów nabył mr. Harman wyspę i z punktu ogłosił się jej władcą. Władca nie myślał jednak ograniczać się do tytułu tylko i honorów, suwerenność swoją zamierzał wykonywać w rzeczywistości. Zamówił więc własne marki pocztowe z podobizną mewy, a także własne pieniądze, t. zw. puffins. Tu wdał się jednak w tę zabawę rząd angielski i zaprotestował. „Król" Martin I obstawał przy swojem.

Wreszcie pewnego dnia zjawiło się na wyspie Lundy czterech policjantów, którzy aresztowali „króla". Mr. Harman został osądzony na kilka miesięcy więzienia za bezprawne bicie pieniędzy i znaczków pocztowych.

Teraz wyspa obrzydła mr. Harmanowi. Postanowił pozbyć się jej. Ogłosił w dziennikach londyńskich, że za cenę 16.000 funtów sprzeda wyspę Lundy każdemu, kto się zgłosi.

Jeszcze jedna taka wyspa — Brechou — jest też do nabycia; znajduje się jednak już dużo dalej, bo na południowym Pacyfiku. Wyspa ta jednak jest zamieszkana przez plemię Papua, a kto wejdzie w jej posiadanie, ten musi jednocześnie pełnić obowiązki wodza plemienia.

Niedawno jeszcze królem Brechou był młody student, Amerykanin, M. J. Hathaway. Zaręczył się on na uniwersytecie w Yale ze swoją koleżanką Syvillą Beaumont. Po ślubie oboje udali się na wyspę Brechou, gdzie młoda mrs. Hathaway wstąpiła na tron osierocony po śmierci swego ojca. Kilka lat spędził mr. Hothaway na wyspie jako książę-regent, mąż żonek pięknej Sybilli. Ale, że klimat tropikalny nie służył mu, przeto opuścił Brechou, a razem z nim wróciła do Ameryki i małżonka - królowa. Obecnie Brechou jest bez króla, a ewentualny nabywca wyspy otrzyma w prezencie koronę królewską.

Kto ma pieniądze i fantazję, może jeszcze i dziś posiąść królestwo.

To i owo

DYREKTORZY BANKU W UNIFORMACH I PRZY SZPADZIE

Bank Francji, który ulega teraz reorganizacji, uzewnętrzni reformy w sposób dość oryginalny: dyrektorzy banku i członkowie rady zarządzającej będą odtąd podczas świąt i uroczystości oficjalnych nosić uniformy, a przy boku szpadę — tak samo, jak wyżsi urzędnicy państwowi.

Reforma, która wydaje się dziwaczną, datuje cię coprawda nie od dzisiaj i jest wznowieniem tylko tradycji z czasów napoleońskich. Napoleon, założyciel Banque de France, rozporządził swego czasu, aby dyrektorzy banku występowali w uniformie. Z biegiem czasu przepis ten poszedł w zapomnienie, nie odnowiono go również za rządów Napoleona III. Dopiero teraz minister skarbu, Auriol, wyciągnął go z zapomnienia.

W AMERYCE JAZZ OPŁACA SIĘ

Zdawało się, iż jazzband, który narodził się w Ameryce i stamtąd przywędrował do Europy, przestał być modny w swej ojczyźnie. Tymczasem, jak się okazuje, święci on znowu triumfy na gruncie amerykańskim.

Najgłośniejszy kompozytor i dyrygent jazzbandu amerykańskiego, P. Whiteman ogłoszony został teraz „królem jazzu" w New Yorku. Wziętość i sławę Whiteman przekuwa na monetę brzęczącą; ceni się on wysoko, bo za każdy występ ze swoim zespołem otrzymuje 2000 dolarów. Zaproszony do Detroit przez jednego z miljonerów, kazał sobie Whiteman zapłacić za wieczor trzy tysiące dolarów.

HUMOR

SZCZĘŚCIE

— Dzisiaj ubiega 25 lat od chwili, gdy zacząłem pracować u pana!

— No, widzi pan, jakie ma pan szczęście. Nie każda firma istnieje tak długo!

(Punch)

W SZKOLE

— Jasiu, nazwij mi aparat, który wchłania wilgoć!

— Rynna, panie psorze!

(Le Rire)

ERYK KAESTNER 7)

„ZAGINIONA MINIATURA"

Tłomaczyła Magdalena Samozwaniec.

Panna Smutny i pan Kulc nie mieli pojęcia o tem, że są obserwowani. Siedzili tyłem obróceni do ulicy, twarzą zwróceni w stronę okien i bram pałacu.

— Rzecz ma się tak — mówiła panna Smutny. — Otóż jestem zatrudniona jako sekretarka u nieslychanie bogatego i w całym świecie znanego zbieracza antyków, który mieszka w Berlinie i zwie się Steinhövel. Zeszłego tygodnia odbyła się tu w Kopenhadze licytacja jednego z największych na świecie zbiorów starożytności. Zbiór ten należał do jednego amerykanina, który nagle życie zakończył w Danji. Czy wie pan, co to jest aukcja przedmiotów artystycznych?

— Niecałkiem — odparł Kulc. Myślę, że to się podobnie odbywa jak inne licytacje. Odzywają się bez przerwy ryki i uderzenia młotkiem i przy trzeciem uderzeniu zabawa się kończy.

Przytaknęła głową. — Pan Steinhövel zbiera przedewszystkiem miniatury. Miniatury to są takie małe malowidełka. Czasem bywają niesłychanie kosztownie oprawione. Stare miniatury mają ogromną wartość. Pan Steinhövel płaci za takie miniatury każdą cenę.

— Każdy ma akiegoś fijoła — odparł Kulc. — To zupełnie tak, jak mój brat z gołębiami. Co one mu już sprawiły kłopotu! I po jakich cenach je nabywał! Nikt by temu nie dał wiary. Kiedyś kupił sobie parkę gołąbków tylko dlatego, że były jakoś specjalnie znaczone. Chciał je puścić na wystawę drobiu, ażeby otrzymały pierwszą nagrodę. Niestety, tuż przed terminem otwarcia wystawy spadł deszcz i zmył tym bydlakom farbę. One były wymalowane na pawie, a mój brat wystrychnięty na dudka.

— Czy pan wie coś kolwiek o Holbeinie młodszym?

— Jeśli mam być szczery — to nic. — Nawet o starszym nic nie wiem.

Holbein junior był jednym z najsławniejszych niemieckich malarzy. Jakiś czas przebywał on na dworze Henryka VIII.

— Już wiem — zawołał Kulc rozjaśniony. Ale on też przebywał na dworze i cały dzień stał boso na śniegu.

— Nie. TobyłHenryk IV.

— Ale mniej więcej zgadza się. Nieprawdaż?

— No, niebardzo. Henryk IV był cesarzem Niemiec, a Henryk VIII królem Anglji. Wsławił się przedewszystkiem tem, że ciągle się żenił i każdej ze swoich żon kazał po pewnym czasie ścinać głowę.

— To były czasy! — zawołał Kulc mlasnąwszy językiem.

— Ścinając im głowy nie zapominał ich główek portretować — rzekła panna Smutny.

— Mam nadzieję, że przed egzekucją! — zawołał Kulc donośnie, trzepnąwszy się dłonią po zielonych, impregnowanych spodniach.

— Oczywiście — odparła panna Smutny. — Pierwsza żona, której kazał głowę ściąć, nazywała się Anna Boleyn. Holbein malował ją bez wiedzy króla krótko przed ślubem, a ona ofiarowała królowi w imieniny ową miniaturę, oprawioną w przepiękne klejnoty.

— Dzisiaj byłaby się dała sfotografować. Bo to i prędzej i taniej.

— Na odwrotnej stronie miniatury znajduje się czuła dedykacja, napisana ręką Anny Boleyn.

— Aha — rzekł Kulc. — Zaczynam coś niecoś rozumieć. Ta miniatura została w Kopenhadze dana na licytację i pan Steinhövel nabył ją.

— Tak jest, za głupią sumkę sześciu set tysięcy koron duńskich.

— Strach pomyśleć! Taki pieniądz!

Pan Steinhövel pojechał wczoraj do Brukseli, żeby tam obejrzeć sobie miniaturę Karola IV. Portret z czasów dziecinnych Luksemburga, kiedy przebywał jeszcze na dworze francuskim. Mnie zaś polecił angielską miniaturę nabytą w Kopenhadze przewieźć do Berlina.

— Serdecznie z panią współczuję!

— Pan Steinhövel nie chciał miniatury zabierać ze sobą do Berlina, a pozatem miał wrażenie, że u mnie będzie jej bezpieczniej. Jego wszyscy znają. Jego prywatnej sekretarki — nikt. — No i dzisiaj właśnie odczytałam w gazecie o tej kradzieży!

Oskar Kulc podrapał się w głowę.

— Artystyczne przedmioty wartości miljona złotych składzione — mówiła zdenerwowana. A mianowicie przedmioty, które na owej aukcji zostały zlicytowane. Sprawcy zatarli za sobą wszelkie ślady. Jeśli więc jutro pojadę z tą miniaturą Anny Boleyn do Berlina, może się zdarzyć, że miniatura zniknie. To nawet napewno się zdarzy! Od kilku godzin mam zupełną pewność, że to się stanie. Wprawdzie pan mi tłumaczył, że moje niepokoje znikną po pierwszym dziecku, a ja panu na to odparłam...

— Że pani nie może tak długo czekać. Teraz mi się już wszystko we łbie rozświetliło. Co tu robić? Tutaj nie może pani pozostać. Odjeżdżać pani nie powinna. Trzeciego wyjścia zaś niema.

— Byioby trzecie wyjście — najlepsze — zauważyła panna Smutny cichym głosem.

Kärsten przezornie oddalił się od kraty i wnet znalazł się na ulicy wśród towarzyszy, którzy na niego z niecierpliwością czekali.

— To niema sensu — mruknął Kärsten. — Nic rozumie się ani słowa.

— Gratuluję ci— rzekł Filip Achtel. — To na to, cielaku jeden, stałeś tam przeszło kwadrans, żeby nam oświadczyć, iż nie usłyszałeś ani słowa?

— Myślałem, że wiatr się zmieni — odparł Kärsten stroskany. Filip Achtel zachichotał złośliwie.

Wkońcu Storm dorwał się do głosu. — Sądzę, że nasza świeża różyczka pozbędzie się nareszcie tego tyrolczyka, a wówczas ja się nim zajmę. Zaprowadzę go do knajpy „Pod czterolistną podkową" i wówczas zobaczymy kto więcej „Aquavitu" przetrzyma.

(C. d. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony 666-59 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretarjat), 666-09 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscową (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk Druk. Literacka. S. z o. o. Warszawa, Nowy Świat 22. Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA".

UROCZYSTY POGRZEB Ś. P. GEN. ORLICZ-DRESZERA, INSPEKTORA OBRONY POWIETRZNEJ



Prezydent R. P. dekoruje trumnę ze zwłokami ś. p. gen. Orlicz - Dreszera wielką wstęgą orderu „Polonia Restituta".



Prezydent R. P. i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, w kondukcie żałobnym na Oksywiu.

NOWY AMBASADOR WŁOCH



Piotr Arone di Valentino, nowy ambasador Królestwa Italji w Polsce.

UROCZYSTA AUDJENCJA NA WAWELU



Nowy ambasador Królestwa Italji, baron Valentino, wręcza listy uwierzytelniające Prezydentowi R. P. na Wawelu.

POGRZEB Ś. P. PPŁK. LOTHA W WARSZAWIE



W Warszawie odbył się pogrzeb ś. p. ppłk. Lotha, który zginął tragicznie w katastrofie lotniczej pod Orłowem. Na zdjęciu kondukt żałobny przechodzi przez pl. Marszałka Piłsudskiego.

CHLUBA POLSKIEGO SPORTU



Najznakomitsza polska lekkoatletka Stella Walasiewiczówna, pod okiem trenera amerykańskiego p. Gryffina zaprawia się do bojów olimpijskich.

WÓDZ REWOLUCJONISTÓW HISZPAŃSKICH



Generał Franco, brat słynnego lotnika, stoi na czele powstania w Marokko, skierowanego przeciwko rządowi „Frontu Popularnego".

ZGON WODZA MONARCHISTÓW



Generał José Sanjuro, przywódca monarchistów hiszpańskich, zginął w katastrofie lotniczej w drodze z Portugalji do Hiszpanji, gdzie miał stanąć na czele powstańców.

POWSTANIE W SEWILLI



Na czele oddziałów stacjonowanych w Sewilli, które wypowiedziały posłuszeństwo rządowi, stanął gen. Queipo de Llano.

BIEG OLIMPIJSKI SIĘ ROZPOCZĄŁ



Grecki zawodnik Konstantin Kondylis, pierwszy rozpoczął gigantyczny bieg sztafetowy z prastarej Olimpji do Berlina.

EGIPSCY ZAWODNICY



Do Berlina przybyła już egipska ekipa pływacka, która weźmie udział w Olimpjadzie.

PODPISANIE UKŁADU POLSKO - FRANCUSKIEGO



W Paryżu nastąpiło podpisanie układu handlowego polsko - francuskiego. Na zdjęciu ambasador Łukasiewicz i minister przemysłu i handlu Bastid, podpisują traktat.

EKIPA AUSTRJACKA



Najsłynniejsi lekkoatleci austrjaccy przybyli już do Berlina. Od lewej: Vancurn, Kohlbach, trener Esch, Bauma, Nowak i Eichberger.

Wizytowe i wieczorowe tualety

paryskiej firmy Bruyère

Kolekcja letnia firmy Bruyère powstała pod znakiem młodości, letnie sukienki z lnianego płótna, które podajemy poniżej, są szykowne, o prostym lub więcej skomplikowanym kroju, ale zawsze młode i wdzięczne. Suknie te można polecić nad morze, na wieś i do uzdrowisk. Obok nich praktycznością wyróżniają się kostjumy z lnianych wyrobów lub z shantungu.

Mają one krótkie żakieciki wcięte lub luźne i bluzki „bain de soleil", wycięte w plecach i nadające się do kąpieli słonecznych, które w każdej chwili, korzystając z ukazania się słońca z za chmur, brać należy.

WIZYTOWE TUALETY

Wizytowe suknie w kolekcji Bruyère wnoszą wielką nowość, (przyczyniającą się do strojności tualety), a jednocześnie pozostają młode i bardzo „letnie"!

Bo czyż można sobie wyobrazić bardziej miły i letni efekt — jak aplikacje z kwiatów, rzucone na płótna, tiule i na jedwabne krepony.

Efekt tualety zależy oczywiście od materjału, kwiatowe aplikacje na tiulu naprzykład są prawdziwą letnią symfonją! Jakgdyby na obłoku rozsypano koszyk kwiatów!... Ta kombinacja nadaje się doskonale na balowe suknie i tu wyobraźnia i pomysłowość naszych elegantek ma wdzięczne pole do popisu. Trzeba bowiem wybrać rodzaj kwiatów, a następnie ułożyć je na sukni, tak, żeby tworzyły oryginalne przybranie.

Aplikacje kwiatowe na jedwabnych kreponach zwycięsko rywalizują z materjałami w desenie i są bez porównania strojniejsze; ale w tym dziale spotykają się przeważnie kontrasty białego z czarnym, naprzykład białe kwiaty na czarnym, crêpe de chine'owym tle.

WIECZOROWE TUALETY

Wieczorowe tualety do kasyna i do teatru są bardzo różnorodne — jedne z nich wykonane z jedwabnego kreponu, przystraja się peleryną z tiulu, która nadaje im typowo wieczorowy wygląd.

Inne tualety, nadające się do najszykowniejszych lokali, składają się z długiej, tiulowej spódnicy, której towarzyszy smoking pajetkowany. Pajetki są białe na białym tiulu.

Wieczorową suknię, o niewielkiem wycięciu, białą lub kolorową, przyozdobić można krótkim, luźnym żakiecikiem z czarnych pajetek.

Z tego przeglądu wieczorowych tualet wynosimy bardzo pocieszające dla naszego budżetu wrażenie, że wszelkie rodzaje wieczorowych strojów są modne, a więc krepony gładkie i „imprimé", tiule i letnie wyroby, jak organza.

Możemy zatem zeszłoroczne suknie zmodernizować aplikacją z kwiatów, a tualety z jedwabiów w desenie przybrać peleryną z tiulu lub żakiecikiem z pajetek — i mamy bardzo strojne i modne ubranie.

NA PRZYSZŁĄ JESIEŃ

W kolekcji Bruyère spotykamy już pierwsze zwiastuny jesieni! Są nimi płaszczyki wełniane, o dosyć trudnym do noszenia kroju! Są one bowiem kloszowe, układające się u dołu w duże gody, a w stanie ujęte paskiem.

Pasek stanowi kontrast z okryciem, które jest ciemne. Bruyère proponuje nam dwie nowe barwy, a mianowicie, kolor „sucharkowy" i „butelkowy". Te dwa neutralne odcienie ożywia pasek czerwony, zielony lub beige.

Okrycia te przeznaczone są na chłodne dni; przejście do nich stanowią jasne w barwach płaszczyki trois-quarts, albo dłuższe, sięgające za kolana, o prostym lub luźnym kroju. Są one z czerwonego, zielonego lub jasno-szafirowego, wełnianego materjału i doskonale nadają się do letnich sukienek, których modele znajdują się poniżej.

Do wizytowych sukien mamy w kolekcji Bruyère duże słomkowe kaplinki, ale do letnich, płóciennych, lub lnianych sukienek najpraktyczniejsze są czapeczki wykonane z tego samego materjału, co suknia.

MODEL 1.

Letnia sukienka z białego jersey, które pierze się doskonale. Jest zupełnie gładka, o krótkich, wąskich rękawkach; całe przybranie polega na wąskim, wyłożonym kołnierzyku i plisowaniu, rozchodzącem się w formie promieni słonecznych.

Spiczaste wycięcie zakończone jest dwoma włóczkowemi pomponikami w białym, zielonym i czarnym kolorze. Takie same kutasiki przybierają kieszeń, która jest nałożona na spódnicę i umieszczona z prawej strony.



MODEL 2.



MODEL 1.

Spódniczka zupełnie gładka i krótka, ujęta w stanie paskiem, złożonym z dwuch kolorów: czarnego i zielonego. Czapeczka z tego samego materjału, o podniesionym brzegu mocno zsunięta z czoła, dopełnia całości.

MODEL 2.

Strojniejsza suknia z białego, sztucznego jedwabiu „cloqué". Zwróćmy uwagę na jej dosyć skomplikowany fason: zapięcie znajduje się z lewego boku i składa się z trzech białych guzików, z których ostatni znajduje się poniżej paska.

Spódniczka jest bardzo oryginalna, w formie „koperty"; jedna strona nakłada się na drugą, zachodząc głęboko, żeby się nie otwierała przy chodzeniu.

Na staniku dwa ukośnie skrojone pasy materjału zastępują rękawy i poszerzają ramiona; przykrywa je odstająca nieco fałda, rozszerzająca się i stanowiąca przód stanika.

Wążiutka kokardka z czarnego aksamitu odcina się fantazyjnie od białego tła. Pasek jest z czarnej zamszy. Czapeczka z tego samego materjału co suknia.

FRANCINE.

Malarstwo warszawskie XIX w.

Wystawa w I.P.S.-ie

Na bardzo dobry pomysł wpadł zarząd IPS-u urządzając na czas wakacji wystawę retrospektywną. Jest to wystawa „malarstwa warszawskiego" pierwszej połowy zeszłego stulecia.

Po epoce stanisławowskiej, która była bardzo pomyślna dla rozwoju naszego malarstwa, wiek XIX, a przedewszystkiem jego początek miał kilku bardzo wybitnych malarzy.

Warszawa to była wówczas centrum ruchu artystycznego polskiego. Po epoce Bacciarelego, tego włoskiego malarza, który tak doskonale zaaklimatyzował się w Polsce i który dzięki poparciu i protekcji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego stał się za jego panowania dygnitarzem sztuki i także dzięki szkole Jana Piotra Norblina, nietylko dobrego malarza, ale i doskonałego pedagoga, malarstwo „warszawskie" rozwija się odtąd znakomicie.

Około roku 1819 powraca z Paryża po studjach malarskich do kraju zdolny malarz Antoni Brodowski. W Warszawie zastaje Brodowski w owym czasie dużo dyletantyzmu i zaściankowości w pojęciach o sztuce.

W owym czasie w Paryżu nie wygasły wpływy wielkiego malarza Davida i jego neo-klasycyzmu. Znakomity twórca „portretu Madame Récamier" miał i [illegible]ze wielu pierwszorzędnych uczniów, którzy głosili uwielbienie dla sztuki greckiej i rzymskiej. Jeden z najgenjalniejszych uczniów Davida, młody wówczas malarz Ingres studjował w Rzymie klasyczną rzeźbę i obrazy Rafaela.

Powrót do klasycznej linji i antycznej ekspresji tak modny wówczas w Paryżu, głosił też w Warszawie Antoni Brodowski. Skutek tej nauki był dobry, bo malarze poniechali dyletancki rysunek i zabrali się do poważnego studjowania modelu. Do współczesnych Brodowskiemu należeli malarze: Antoni Blank, którego „Studjum portretowe dwu mężczyzn" widzimy na obecnej wystawie w IPS-ie — a także Aleksander Kokular, Aleksander Lesser, Michał Płoński i przedewszystkiem malarz, który zyskał potem światową sławę, Aleksander Orłowski. Kokular, malarz kształcony na klasycyzmie Davida był przedewszystkiem doskonałym portrecistą. Poza „Edypem" i „Antygona" wielka maszyna „klasyczna" w stylu modnych wówczas — „tematów mitologicznych", widzimy tu taj kilka pięknych i interesujących portretów malowanych przez tego utalentowanego malarza. Do nich należy przedewszystkiem „portret mężczyzny i dwóch chłopców", obraz umiejętnie skomponowany o charakterystycznym rysunku głów.

Aleksander Orłowski, który połowę swego życia spędził właściwie w Petersburgu, jest mimoto malarzem rasowo polskim. Duży jest wpływ Holendrów na jego malarstwo, jego typy i bitwy zjednały mu sławę pierwszego polskiego batalisty. Orłowski niestety nie jest na tej wystawie reprezentowany zbyt wyczerpująco. Zasługuje już oddawna na wielką zbiorową wystawę.

Wybitnym polskim pejzażystą owych czasów, jest Marcin Zaleski. Jego wnętrza wystawione obecnie w I. P. S-ie przypominają najlepsze prace w tym rodzaju Aleksandra Gierymskiego. Dobry także na tej wystawie jest portret własny Zaleskich.

Na wystawie „malarzy warszawskich" przeważa portret. Widzimy tutaj wiele portretowych osobistości, które potem przeszły do historji: jak n. p. portret Stanisława Małachowskiego przez Bacciarelli'ego, portret poety — szambelana węgierskiego przez Franciszka Lampiego i doskonały „portret własny" Antoniego Brodowskiego. Do bardzo utalentowanych, a zapomnianych malarzy, należy Jan Feliks Piwarski.

Dział minjatur, chociaż cokolwiek za ubogi, jak na taką wystawę, ma kilka pięknych dzieł. Należy tutaj wymienić w pierwszym rzędzie minjatury Stanisława Marszałkiewicza i Aleksandra Orłowskiego: „portret własny". Minjatura polska owej epoki ma dużo sentymentu i uroku, rozpoczynającego się u nas wówczas romantyzmu.

Pictor

Wehikuł pocztowy z przed 100 lat

kursuje w Szwecji

W czasie, kiedy w Szwecji uruchomiono specjalne pociągi ekspresowe dla sprawniejszego doręczenia poczty, równocześnie po drogach szwedzkich krąży stary wehikuł, który służył sprzed stu zgórą laty do rozwożenia poczty. Wóz ten nadesłał duński urząd pocztowy dla szwedzkiego muzeum pocztowego na uroczystości 300-lecia istnienia poczty. Kareta jest dokładną kopją wozu pocztowego, używanego w Danji w latach 1812 do 1865 do przewożenia listów pośpiesznych.

Ponieważ zdarzało się wówczas często, iż na drogach, przez które przejeżdżał wehikuł, wiele osób wdrapywało się na wóz i w ten sposób korzystało z bezpłatnej podróży, nadano karetom pocztowym kształt elipsy, a często nawet kuli, który utrudniał ówczesną jazdę „na gapę".

Wóz, zaprzężony w dwa konie, wyruszał z Goeteborga i przebywał drogę do Sztokholmu w ciągu 10 dni. Obecnie pociągi elektryczne pokrywają tę trasę w ciągu 6 godzin.

Urząd pocztowy w Szwecji zarządził, by pocztę rozwożoną historycznym wehikułem, stemplowano specjalnym stemplem. Jest to nielada okazja dla wielu filatelistów, którzy wyzyskali okazję i masowo wysyłali listy do Goeteborga przed wyruszeniem karety pocztowej.

NOWELKA NIEDZIELNA

Zemsta

Kiedy spotkałem Pawła Mierkowskiego, po dziesięciu latach niewidzenia, nie poznałem go wcale. Schudł i zgarbił się, twarz miał pooraną głębokiemi bruzdami, włosy przyprószyły się mu siwizną. Ten człowiek mający najwyżej czterdzieści pięć lat wyglądał na sześćdziesięcioletniego starca.

Nie mogłem opanować odruchu zdziwienia.

— Co się z tobą stało? Chorowałeś może?

— Straciłem żonę! — odpowiedział głucho.

W milczeniu uścisnąłem mu rękę. Nie wiedziałem o tem. Przebyłem 8 lat w Ameryce i straciłem kontakt z dawnymi znajomymi i kolegami. Zaprosiłem Mierkowskiego do siebie, bo czułem, że mu jest źle i potrzebuje wypowiadać się ze swoich smutków przed starym znajomym i kolegą ze szkolnej ławki.

Rozmowa jakoś nie kleiła się z początku. Na wszelkie poruszone sprawy, Paweł odpowiadał półsłówkami. Widać było, że jakaś myśl pochłania jego umysł, pozostawiając zupełnie obojętnym na wszystko inne.

— Co mnie to wszystko obchodzi — rzekł nakoniec — zdaje mi się, że gdyby w tej chwili ziemia usunęła mi się z pod nóg, nie wzruszyłoby mnie to wcale! Ja już umarłem za życia!

— Rozumiem ciebie — rzekłem; nie wiedząc co powiedzieć.

— Kto przeszedł taki dramat w swoim życiu — ciągnął Mierkowski jakby do siebie — ten już niczego nie spodziewa się na świecie! A byłem taki szczęśliwy!...

— Posłuchaj mnie — dodał gorączkowym szeptem, w którym zdradzała się potrzeba wypowiedzenia wewnętrznej udręki — kochałem moją żonę nadewszystko w świecie, ubóstwiałem ją tak, jak ubóstwiać może człowiek starszy, zakochany w młodej, prześlicznej i delikatnej jak kwiat istocie. Zdawało mi się, że ona mnie też kocha! Żyliśmy szczęśliwi!...

— Było to w jesieni, wyjechałem na kilka dni w interesach i powróciłem do Warszawy wcześniej niż sądziłem. Pociąg przyszedł o siódmej rano. Nie chcąc budzić żony, która lubiła dosyć długo spać, zajechałem do biura, przejrzeć korespondencję. Na biurku leżała paczka listów. Wśród nich zwróciła moją uwagę koperta, zaadresowana do mojej żony. Ktoś widocznie nie znał jej osobistego adresu. Już chciałem kopertę włożyć do kieszeni, żeby ją Lili oddać, kiedy nagle coś mnie tknęło. Nie namyślając się otworzyłem list.!

— Gdyby w tej chwili grom był we mnie uderzył — byłbym Bogu wdzięczny jak za największą łaskę! W drżących od zgrozy rękach trzymałem list do mojej żony, pisany do niej przez kochanka... Najczulsze słowa, najśmielsze pieszczoty, hymny na cześć jej urody, wspomnienie sukien które nosiła... wszystko, wszystko było w tym piekielnym liście!...

— U dołu znajdował się podpis: Kotuś!

— Jak odbyłem przestrzeń dzielącą mnie od biura do domu — nie wiem. Jak szalony wpadłem do mieszkania. Lilli dopiero co się obudziła.

— To ty zawołała niby radośnie — nie spodziewałam się ciebie dzisiaj! Jaka miła niespodzianka!

— Mylisz się — krzyknąłem w pasji — myślisz, że to Kotuś! Nie, to ja! Nie oczekiwałaś mnie tak wcześnie i dlatego nie pobiegłaś odebrać listu, który każesz sobie w czasie mojej nieobecności do biura posyłać.

Uśmiech znikł z twarzy Lili, otwartemi szeroko oczami patrzyła na mnie jak na warjata.

— Co ty mówisz? Nie rozumiem ciebie!...

— Doskonale grasz komedję, ale mnie nie zwiedziesz! Nie wiesz kto to jest Kotuś, który ci tak czułe listy przysyła. Patrz! Oto dowód twojej zdrady! — wołałem rzucając jej w twarz zmięty z wściekłością list.

— Ale ja nie wiem, co to znaczy?!! — broniła się Lili — przysięgam ci, że ciebie nie zdradziłam! Nie znam tego pisma i nie mam nikogo, ktoby mógł do mnie w ten sposób przemawiać. Wierz mi! Klnę się na naszą miłość, na wszystko co mam świętego...

Scena ta trwała długo i stała się początkiem podobnych scen codziennie powtarzanych. Chwilami zdawało mi się, że Lili mówi prawdę, że istotnie jest niewinną, to znów mówiłem sobie, że jestem głupcem, żeby choć na chwilę wierzyć w jej wierność po takim dowodzie, jakim był ten straszny list, którego każde słowo wryło mi się w pamięć i powracało nieustannie.

Życie nasze stało się męczarnią, chwilami zadawałem moralne katusze mojej żonie, sam męcząc się jak potępieniec ,czasami padałem przed nią na kolana, obiecując zapomnieć, przebaczyć i wierzyć w jej miłość. Ale pomimo obietnic nie mogłem zapomnieć, nie mogłem!... Kiedy Lili tuliła się do mnie, lub kiedy ja ją brałem w objęcia, nagle jakieś wyrażenie z listu powracało mi na myśl, jakiś obarz przesuwał się przed oczami, odpychałem ją wtedy, obrzucając gradem obelg.

Ona także zrozumiała, że żyć już wspólnie nie możemy i pewnego wieczora, kiedy ja byłem na zebraniu zażyła weronalu. Nad ranem umarła.

We dwa tygodnie po jej śmierci, gazety doniosły, że na grobie pani M. zastrzelił się jakiś młody człowiek, którego dopiero później zidentyfikowano.

Jednocześnie ja otrzymałem list; w liście tym, przed śmiercią pisanym, ów młody człowiek przyznawał się do popełnionej zbrodni. Chcąc się zemścić na mojej żonie, która jego wyznania miłosne odepchnęła, napisał list, podpisany „Kotuś", będący dowodem rzekomej jej zdrady.

Znając moją porywczą i zazdrosną naturę, przypuszczał, że się z żoną rozstanę, a on wtedy będzie miał szanse pozyskania jej serca. Wiadomość o dobrowolnej śmierci żony spowodowała jego list i samobójstwo.

— Kto to był ten młody człowiek? — zapytałem.

— Jeden z moich dawnych wspólników, który nagle usunął się i wycofał z interesu. Przypomniałem sobie dopiero później, że żona go nie lubiła i nie chciała, żeby u nas bywał... Zapomnieliśmy o nim oboje!...

Mierkowski urwał i zwiesił głowę. A potem wstał, podał mi rękę i wyszedł, nie słysząc nawet słów współczucia, któremi go żegnałem.

M...ira

WESOŁE ABC

Zbawca

Dwa dni leżałem już w barlogu, naprzemian śpiąc, to znów rozglądając się tępym wzrokiem po ubogich sprzętach mojego pokoju.

Nic tu już nie było do sprzedania.



Przy ocenie tego stanu rzeczy nie wchodziły w grę żadne sentymenty dla pamiątek rodzinnych, ani wzgląd na niezbędność przedmiotów osobistego użytku.

Poprostu nic tu nie przedstawiało jakiejkolwiek wartości dla handlarzy, którzy z całą ochotą dokonali kilkakrotnie szczegółowego remanentu mojego inwentarza.

— Gu nyś cy koifen! — orzekł z serdecznem współczuciem w głosie szpakobrody patrjarcha, patrząc mi smutnie w oczy.

Jego następcy byli tego samego zdania.

Od głodowej śmierci mógł mnie wybawić tylko cud.

Najbardziej bolała mnie strata, jaką poniesie, wskutek mojego zgonu, społeczeństwo.

— Nawet nie wiecie, frajery, kogo tracicie, — myślałem słowami Nerona.

Nagle do drzwi ktoś lekko zapukał.

Nie spodziewałem się nikogo. Zresztą, nie chciało mi się wstawać.

Pukanie powtórzyło się. Było już energiczniejsze. Czułem, że nieznany gość tak łatwo nie odejdzie. Coś przykuło moje członki do miejsca. Dziwny upór wewnętrzny nie pozwolił mi się ruszyć.

Nieruchomym wzrokiem wpatrywałem się w bielejące w mroku drzwi, jakgdyby usiłując dojrzeć przez nie osobę, stojącą po drugiej stronie.

Teraz dosłyszałem ciche chrobotanie w zamku i drzwi powoli uchyliły się. Drobna postać wślizgnęła się do środka ruchem złodzieja na filmie.

— Mam cię, ptaszku! — zawołałem, chwytając go za kark.

Był wątły i drżał jak osika.

Roześmiałem się i popchnąłem go wgłąb pokoju. Potem zapaliłem światło i spojrzałem na swego jeńca.

Wyglądał jak panienka w jaskini zbójców.

— Rozbieraj się! — rzekłem surowo.

Zawahał się, chciał coś powiedzieć, ale posłusznie zdjął marynarkę.

— Spodnie! — dysponowałem.

Spojrzał błagalnie, ale w mojej twarzy nie było litości.

— Palisz? — zapytałem, podczas gdy ściągał dolną część garderoby.

— Tak, — wyjąkał, podnosząc oczy ze zdziwieniem.

— Gdzie masz papierosy?

— Tu, zaraz, — podał mi usłużnie pudełko, wyjęte ze spodni.

Zapaliłem z rozkoszą. Od dwóch dni po raz pierwszy.

Potem włożyłem jego ubranie. Był tego samego wzrostu, tylko szczuplejszy. Marynarka trochę trzeszczała.

— Mógłbym cię zabić, — powiedziałem.

Zadrżał i trwoga odmalowała się znów na jego twarzy.



Intruz oparł się plecami o drzwi, z ręką na klamce, gotów każdej chwili do ucieczki.

Cisza głęboka w pokoju ośmieliła go. Dał krok naprzód, potrącając w ciemności stołek. Zatrzymał się przez chwilę, poczem wyjął zapałki.

Potarł jedną o pudełko i okrzyk przerażenia wyrwał się z jego piersi.

Jednocześnie zerwałem się z siennika i jednym skokiem byłem już przy nim.

— Ale nie lubię mokrej roboty — uspokoiłem go.

Odetchnął z ulgą.

— Ile masz pieniędzy? — zapytałem, przeszukując kieszenie.

— Siedem złotych, czterdzieści groszy, tam w woreczku...

Sprawdziłem sumę. Zgadzało się. Wyjąłem z kieszeni wytrychy, sznurek, kozik i położyłem na stole.

— Kładź się. Już późno — powiedziałem łagodnie. — Przyjdę rano.

Położył się posłusznie. Nakryłem go dywanikiem i wyszedłem.

W klubie było już rojno.

Pierwszy bank założyłem z pięciu złotych. Obeszło mi jedenaście rąk. Zgarnąłem siedemset złotych.

Do rana wygrałem tysiąc trzysta.



Kiedy wchodziłem na palcach do swego pokoju, powitało mnie głębokie chrapanie.

Mój złodziej spał jak dziecko.

Śniadanie zjedliśmy razem. Potem wyszedłem kupić dla siebie ubranie.

Swojemu zbawcy kupiłem na pamiątkę komplet angielskich wytrychów.

Quas

To i owo

WYROBY FIRMOWE

Dyrektor wielkiego magazynu mebli, ze zdziwieniem wita w biurze swego sekretarza, pana Edmunda, o niezwykle wczesnej porze.

— Panie Edmundzie, jestem zachwycony pańską punktualnością! Co się stało — pan przed godziną ósmą! Kupił pan sobie budzik!

— Wczoraj, panie szefie, przynieśli już mi do domu zamówione nasze łóżko firmowe... (f)

FORMA DYPLOMATYCZNA

Hrabianka, ubrana w letnią suknię z niezwykle pięknej białej koronki, wybierała się na przejażdżkę otwartem autem. Niestety — z szyby pałacowych okien zaczyna bić deszcz. Niebo zachmurzone. Hrabianka zadąsana zwraca się do starego sługi:

— Wojciechu, Czy to się dziś wyjaśni? Czy ten deszcz nareszcie przestanie padać?

— Napewno się w y j a ś n i, proszę jaśnie panienki. (f)

CUDOWNE MIASTO

— Wiesz, nie wiedziałem, że Warszawa jest takiem cudownem miastem.

— Tak ci się podoba?

— Ach nie, tylko tu można zrobić fantastyczny majątek. Przyjechałem z kilkoma złotemi w kieszeni i dziś mam...

— No?

— Kilka tysięcy długów! Zobaczysz, ja tu dojdę do fortuny! (f)

ZROZUMIAŁ

— Co pan zamyśla robić, panie Ef?

— Jadę z kajakiem...

— Kajak? Co za jeden? Nie znam...

— Uś! Kajak to łódź.

— Aha, Kajak z Łodzi! Nie pracuję z nim. Nie znam. (p)

MAŁŻEŃSTWO

8-letni Jurek, siedząc przy kolacji, przy gościach oświadcza głośno:

— Ja się nigdy nie ożenię!

Goście wybuchają śmiechem, rodzice patrzą z dumą na dowcipnego synka, a ojciec pyta się:

— Jureczku, koniecznie chcesz być starym kawalerem? Dlaczego to?

— Och! — odpowiada mały zwolennik celibatu — mieszkam z człowiekiem żonatym i już d o b r z e w i e m, c o t o j e s t małżeństwo (f)

ZMARTWIENIE?

— Dlaczegoś taki zirytowany?

— Muszę zmienić banknot stuzłotowy!

— Czy to takie straszne?

— Nn...nie. Ale nie mam go!(g)

SPOSÓB

Jeżeli chcesz poznać wady jakiejś kobiety, zacznij ją chwalić przed inną kobietą. (f)

W RESTAURACJI

Tristan Bernard przyszedł kiedyś do pewnej restauracji. Była już godzina późna w nocy i w kuchni nie było nawet połowy potraw wymienionych na karcie.

Kiedy przyszło do deseru, kelner uprzedza:

— Niestety niema już ani placka, ani lodów, ani kompotu...

Tristan Bernard przerywa zniecierpliwiony:

— No, a trochę rachunków zostało tam jeszcze...? (g).

STRAŻ OGNIOWA

Do pana Kalasantego Piórkiewicza przybiega zadyszany pomocnik szewcki z warsztatu na drugim krańcu miasteczka. Staje przed panem Piórkiewiczem na baczność, melduje się posłusznie i woła:

— Panie komendancie, trzeba bić w bęben! Pożar w Wilkowicach!

Pan Piórkiewicz, komendant miejscowej ochotniczej straży pożarnej, przeciera fularową chustką okulary i pyta swego dyżurnego obserwatora:

— A ty skąd wiesz??

— Właśnie dostałem kartkę pocztową z Wilkowic. Zawiadamiają, że... (f)

Humor francuski



— Jaki sztandar wywiesić w święto narodowe? Trójkolorowy, czy też czerwony?

Saga rodu Cypermanów

Synek Cypermana, Jakóbek, okropnie sepleni. Cypermanowi radzą, ażeby oddał Jakóbka do specjalnej szkoły, gdzie usuną tę wadę wymowy.

Ale Cyperman nie daje się przekonać.

— Poco? On bardzo dobrze sepleni! (f)

*

Tego samego Cypermana namawiano na wyjazd, na wycieczkę morską. Cyperman i teraz także nie daje się namówić.

— Poco jechać? Ja nie jeżdżę okrętem. Na morzu jest się za bardzo w rękach Opatrzności. (f)

Kiedy Cyperman poszedł do wojska, nigdy nie umiał znaleźć swego miejsca na zbiórce. Plutonowy Węgiełek codziennie musiał rugać Cypermana:

— Cyperman, gdzie stoisz, ofermo jedna? Marsz — stań na samym końcu!

— Jak ja mam stanąć na samym końcu? Tam już ktoś stoi...

*

Cyperman bardzo kocha swego Jakóbka. Oto najlepszy dowód troskliwości.

Kiedy na wsi paliła się willa, którą Cypermanowie wynajęli na lato i gdy odważny dozorca willi wyratował Jakóba z pożaru, Cyperman przyjął dozorcę z groźną miną:

— Patrz pan na tego Jakóbka! Patrz pan, jak on wygląda! No, kto zapłaci za to zniszczone ubranie?... (f)

*

Ojciec Cypermana, stary Cyperman, zginął wskutek nieszczęśliwego wypadku. Samochód, którym jechał, rozbił się na słynnym „zakręcie śmierci" w Wilanowie.

Cyperman-syn otrzymał 40 tys. zł. odszkodowania. Inkasując pieniądze, wzdycha:

— Czterdzieści tysięcy! Biedny mój tate, jakby on się cieszył...

(f)

Śmiech w kuluarach

OPATENTOWAĆ

W kołach prawniczych opowiadają, że jest niezawodny sposób wyegzekwowania należności z wekslu.

Powierzyć sprawę adwokatowi K., wręczyć mu weksel, adwokat weksel zgubi, a... ojciec adwokata znany laryngolog warszawski, wykupi weksel i zapłaci wszelkie koszty. (r).

PAPA PŁACI

O ojcu tegoż adwokata, krąży jeszcze inna anegdotka.

Syn - adwokat, słynący z roztargnienia, nałogowo zapomina terminów w procesach, a skutki tego ponosi ojciec.

To też papa, jak utrzymują złośliwi, buduje własnym kosztem w Grochowie blok mieszkalny dla klientów syna, którzy przegrali procesy lokatorskie. (r).

ZAMKNĄĆ DRZWI!

W sądzie grodzkim oskarżony o kradzież zwraca się do sędziego:

— Wysoka proceduro! Proszę o rozpatrzenie mej sprawy przy drzwiach zamkniętych.

Sędzia: — Jaki powód, czy sprawa dotyczy obrazy moralności, czy bluźnierstwa?

— Nie, ale tutaj są przeciągi..

SPRAWA MIESZKANIOWA

Do znanego obrońcy w procesach karnych przychodzi kilku klientów i opowiadają o swej bolączce:

— Panie mecenarzu, mamy sprawę mieszkaniową...

Adwokat: — Ja tych spraw nie przyjmuję, ja nie jestem cywilistą.

— Oj, co jest, musi pan przyjąć.

— Dlaczego? Co to za sprawa?

— Głupia historja. „Zrobiliśmy" mieszkanie... (r).

AMNESTJA

Do mecenasa P. ktoś telefonuje:

— Wiwajt, panie mecenarzu, amnestycjum jest.

— Czego się pan cieszysz?

— No, jakto? To mnie nie wyrzucą z mieszkania.

— Ale amnestja jest tylko dla kryminalistów.

— To ładna sprawiedliwość. Złodziej to ma nagrodę, a ja, uczciwy człowiek, nic nie dostaję...

(r)

KWESTJA PRAWNA

Do kancelarji adwokata wpada jak wicher jegomość i od progu woła:

— Panie mecenarzu, czy można go zrobić kryminalnie?

— Ale kogo, co i za co?

— Ja się pytam, czy można go zrobić kryminalnie, bo cywilnie nie chcę...

— A co on zrobił?

— Nie płaci weksla... (r)

Rozmaitości

ZŁOTE MYŚLI HANDLOWCA

„To co mężczyzna obiecuje kobiecie i to co kobieta opowiada mężczyźnie — to jest jeden i ten sam... weksel z prywatnem żyrem." (p.)

RENDEZ - VOUS

Popularny aktor B., bawiąc przed kilku laty w Zakopanem, poznał uroczą blondynkę. Po godzinnej wspólnej przechadzce pożegnali się, postanawiając nazajutrz ponownie się spotkać.

— Może spotkamy się o godzinie czwartej? — zaproponował p. B. — Czy ta pora odpowiada pani?

— Owszem. A więc u Trzaski!

Nazajutrz o godzinie czwartej p. B. czekał w cukierni. Czekał cierpliwie przez bite dwie godziny. Dama nie zjawiła się.

..Po kilku latach aktor, spacerując Alejami Ujazdowskiemi spotyka jakąś niewiastę, która jaknajwyraźniej daje mu do zrozumienia, że powinien jej się ukłonić. Któż to może być, do licha! Ach, racja, to ta blondynka z przed czterech lat w Zakopanem!

— I ja pana z ledwością poznałam — powiada znajoma. — Utył pan znacznie.

— No, nic dziwnego — odzywa się p. B. — skoro pani mi każe czekać na siebie przez cztery lata w cukierni... (g).

KURACJA ODTŁUSZCZAJĄCA

Popularny reżyser filmowy W. znany ze swej tuszy siedzi podczas przerwy w zdjęciach nocnych w gronie artystów w pewnej restauracji.

Wygłodzeni po trudach pracy zamawiają wszyscy obfity posiłek, podczas gdy p. W. każe sobie podać tylko kilka pomidorów.

Widząc zdumione miny swych współbiesiadników, reżyser wyjaśnia:

— Nie dziwcie się! Chcę zeszczupleć i przeprowadzam łagodną kurację odtłuszczającą. Dziś właśnie przypada mój bezmięsny dzień.

W tej chwili zegar wydzwonił północ. W. zawołał głośno na kelnera:

— Panie ober, dla mnie podwójna porcja befsztyku, ale szybko...

(g)

PRZED OŚWIADCZYNAMI



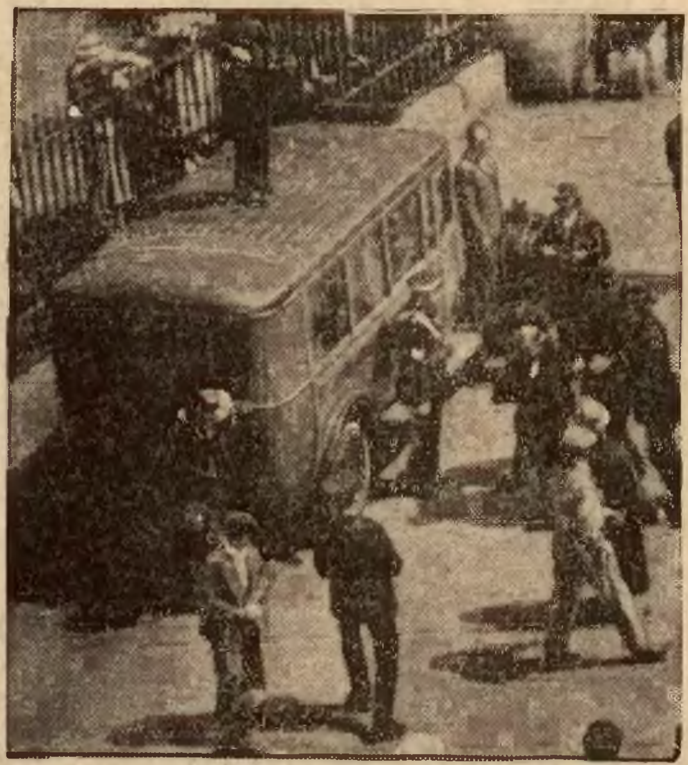
— Przepraszam, kochanie, ale nie wiedziałem, że to twój ojciec.

ZAMACH NA KRÓLA EDWARDA VIII



Zamachowiec 32-letni Mac Mahon, zatrzymany przez policjantów.

PRZEWIEZIENIE ARESZTOWANEGO ZAMACHOWCA



Policja doprowadza do karetki ujętego zamachowca.

CZŁOWIEK, KTÓRY OCALIŁ ŻYCIE KRÓLOWI



Antoni Dick, który podbił rękę zamachowca i odebrał mu rewolwer, przyjmuje gratulacje od swoich kolegów.

POGRZEB WODZA MONARCHISTÓW HISZPAŃSKICH



W Madrycie odbył się pogrzeb wodza monarchistów Calvo Sotelo, zamordowanego przez socjalistów.

ŚLUB DYPLOMATKI



Ambasador Ameryki w Danii pani Ruth Ovven wyszła zamąż za kapitana gwardji królewskiej Raoda.

NAJLEPSZY SPORTSMEN AMERYKI



Słynny rekordzista w biegach przez płotki, olimpijczyk Tovns w czasie treningu.

MANEWRY FLOTY ANGIELSKIEJ



Nowy minister marynarki Samuel Hoare, wziął udział w manewrach na morzu Północnem.

IMPONUJĄCA REWJA CZOŁGÓW



Z okazji narodowego święta odbyła się w Paryżu defilada oddziałów czołgów i wojsk zmotoryzowanych.

REKORDZISTKA



Pani Grace Hatch będzie jedyną kobietą, biorącą udział w olimpijskich zawodach w kręgle.

NAJMNIEJSZY SAMOLOT ŚWIATA



Amerykański wynalazca Sikorski, wykonał model samolotu przeznaczonego do powszechnego użytku.

NAJBOGATSZY CZŁOWIEK ŚWIATA



Maharadża Mizoru Sri Wadiyar przybył do Anglji.

WOJENNE PRZYGOTOWANIA W JAPONJI



Defilada psów łącznikowych w maskach gazowych na ulicach Tokio.